

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 8 (655) – sierpień 2026

2,60 €



Fot. tapeciarnia.pl

Zamek w miejscowości Chaumont-sur-Loire we Francji, położony w departamencie Loir-et-Cher. Oryginalnie zamek został zbudowany w X wieku przez w Odon II, władcę Blois w celu ochrony miasta Blois przed atakami z zewnątrz. W 1465 roku zamek został spalony na rozkaz króla Francji, Ludwika XI Walezjusza. Zamek został odbudowany w latach 1465-1475 przez hrabiego Charlesa I d'Amboise, a następnie w latach 1498-1510 przez jego syna hrabiego Charlesa II d'Amboise. Więcej o Francji na str. 16.

Książka o Nawrockim



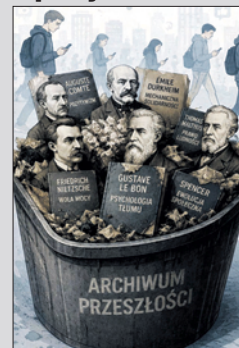
„Skąd się wziął Karol Nawrocki”. Str. 4

Emocje rosną



Nie samą piłką mundial żyje. Str. 8-9

Moralność a polityka



Czy polityka przetrwa XXI wiek? Str. 12

Królowa popu i futbolista



Młodożęcy, których śledzi świat. Str. 25



Aktualności

Szczyt NATO w Ankarze

Prezydent przedstawił cele Polski

Podczas rozmowy z mediami w Ankarze prezydent Karol Nawrocki zaznaczył, że Polska przyjechała na szczyt z jasno określonymi priorytetami. Wśród nich wymienił przede wszystkim wzmacnianie jedności i potencjału Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Strategicznym celem Rzeczypospolitej jest oczywiście wzmocnienie Sojuszu i solidarności w Sojuszu Północnoatlantyckim. To dzisiaj wydaje się najważniejsze dla Polski, dla całej Europy Środkowej i Wschodniej – powiedział Karol Nawrocki. Prezydent podkreślił, że skuteczne funkcjonowanie NATO jest nierozdzielnie związane z aktywnym

udziałem Stanów Zjednoczonych oraz ścisłą współpracą Waszyngtonu z europejskimi sojusznikami. Nawrocki zwrócił również uwagę na wysokie wydatki Polski na obronność oraz realizację wszystkich zobowiązań wynikających z członkostwa w NATO. Jak zaznaczył, Polska stanowi przykład państwa konsekwentnie wywiązującego się z obowiązków wobec sojuszników. Poinformował ponadto, że podczas szczytu odbył krótką rozmowę z prezydentem Donaldem Trumpem. Tematem wymiany zdań była przede wszystkim dalsza obecność amerykańskich wojsk w Polsce. Jak podkreślił, Trump i USA są podparą NATO.

Infrastruktura przemysłowa

Prezydent zapowiedział także, że podczas rozmów będzie zabiegał o rozbudowę istniejących

rurociągów z terytorium Niemiec do Polski, co także mogłoby wzmocnić bezpieczeństwo całej wschodniej flanki NATO. Podwójny charakter rurociągów stwarza okazję do budowania bezpieczeństwa na całej wschodniej flance NATO, więc jest to również okazja dla mnie i całej Europy Środkowej, by ponownie poruszyć tę kwestię – zaznaczył prezydent Polski.

Spotkanie z Zelenskim

Odnosząc się do relacji z Ukrainą, prezydent powiedział, że Polska utrzymuje dialog ze wschodnim sąsiadem ze względu na wspólne zagrożenie ze strony Moskwy. Dodał również, że podczas szczytu odbył krótkie spotkanie z prezydentem Wołodymyrem Zelenskim, zaznaczając, iż bieżące napięcia w relacjach polsko-ukraińskich nie wykluczają prowadzenia rozmów.



Karol Nawrocki

Fot. YouTube

Najważniejsze kwestie dla Polski

Jak czytamy na stronie rządowej Prezydent.pl, jednymi z głównych celów udziału prezydenta Karola Nawrockiego w szczycie NATO jest umacnianie współpracy transatlantyckiej, zwiększenie nakładów państw sojuszniczych na obronność oraz utrzymanie jednoznacznego stanowiska, że Rosja pozostaje

bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa Europy. Przed rozpoczęciem szczytu w Ankarze szef Biura Polityki Międzynarodowej, Marcin Przydacz, podkreślał znaczenie wydarzenia w kontekście trwającej od wielu miesięcy debaty nad przyszłością relacji w ramach NATO, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy między Europą a Stanami Zjednoczonymi.

Angora24.pl

USA zwiększą obecność wojsk w Polsce

Do Polski w najbliższych miesiącach może trafić kolejnych 5 tys. amerykańskich żołnierzy. Równolegle trwają rozmowy dotyczące utworzenia stałej bazy wojsk USA.

Według informacji „Dziennika Gazety Prawnej” przedstawiciele Kancelarii Prezydenta oraz Ministerstwa Obrony Narodowej prowadzą rozmowy z administracją Stanów Zjednoczonych dotyczące zarówno systemu rotacyjnej obecności wojsk amerykańskich w Polsce, jak i utworzenia stałej

bazy wojskowej. Jak podaje gazeta, w ciągu najbliższych trzech miesięcy do Polski ma trafić kolejna grupa amerykańskich żołnierzy. Nieoficjalne informacje wskazują, że strona amerykańska deklaruje polityczne poparcie oraz determinację do realizacji obu projektów.

Wiceszefowa sejmowej Komisji Obrony Narodowej Joanna Kluzik-Rostkowska w rozmowie z „DGP” oceniła, że po zakończeniu kolejnej rotacji liczba stacjonujących w Polsce amerykańskich żołnierzy może wzrosnąć z około 6 tys. do 11 tys.

Wzorcowy sojusznik

„DGP” poinformował również, że szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki zakończył wizytę w Pentagonie, gdzie prowadził rozmowy z przedstawicielami administracji USA.

Jak relacjonował, podczas spotkań wielokrotnie podkreślano, że Polska jest postrzegana



Fot. Pexels

jako wzorcowy sojusznik Stanów Zjednoczonych. Z nieoficjalnych ustaleń dziennika wynika także, że decyzja dotycząca utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce może zostać podjęta

w ciągu najbliższych sześciu do dwunastu miesięcy.

Szef MON o rotacji wojsk

O podobnych planach mówił również minister obrony

narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Podczas podpisania umowy o współpracy pomiędzy Polską Grupą Zbrojeniową, Wojskowymi Zakładami Lotniczymi nr 2 oraz amerykańską firmą Anduril Industries, minister powiedział, że otrzymał od przedstawicieli ambasady USA w Warszawie wiadomość o wznowieniu rotacji amerykańskich wojsk, która została czasowo wstrzymana kilka tygodni wcześniej. Jak zaznaczył, proces ten ma zostać zrealizowany w ciągu najbliższych tygodni. Szef MON ocenił, że wznowienie rotacji stanowi kolejny element pogłębiania współpracy polsko-amerykańskiej zarówno w obszarze bezpieczeństwa, jak i przemysłu obronnego. Zapowiedział również, że podczas zbliżającego się szczytu NATO Polska będzie prezentować się jako państwo odgrywające wiodącą rolę militarną i gospodarczą na wschodniej flance Sojuszu oraz konsekwentnie wywiązujące się ze wszystkich zobowiązań wobec NATO. Dodał, że z takim stanowiskiem na szczyt uda się cała polska delegacja.

Angora24.pl

www.sklep.de

PRODUKTY PROSTO Z POLSKI

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaktor naczelna (Chefredakteurin): Barbara Winterberg
Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk
Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Sikorski:

Trump miał wpływ na wzrost wydatków obronnych

Wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski w wywiadzie udzielonym w poniedziałek stacji CNN wyraził przekonanie, że publiczne ostrzeżenie przed potencjalnymi prowokacjami ze strony Rosji może zniechęcić Moskwę do realizacji takich działań. Rozmowa odbyła się dzień przed rozpoczęciem szczytu NATO.

Szef polskiej dyplomacji ocenił, że Rosja nie dysponuje obecnie potencjałem pozwalającym na bezpośredni atak na państwa NATO, a przygotowania do takiej operacji byłyby łatwe do zauważenia poprzez przemieszczanie wojsk. Jednocześnie zaznaczył, że bardziej realnym scenariuszem są prowokacje prowadzone pod fałszywą flagą. To, do czego są zdolni, to jakiegos rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – być może

ukraińskich dronów – i następnie udawanie, że odpowiadają na nasz fałszywy, nieistniejący atak – ocenił Sikorski. Wicepremier podkreślił, że Rosja stosowała już podobne metody, dlatego państwa sojusznicze muszą być przygotowane na takie działania i jasno komunikować, że są świadome możliwych zagrożeń. Minister przypomniał również informacje przekazane przez amerykański wywiad w 2022 roku, według których Rosja planowała prowokacje mające stworzyć pretekst do rozpoczęcia inwazji na Ukrainę. Jego zdaniem ujawnienie tych planów przyczyniło się do powstrzymania Kremla przed realizacją tego scenariusza. Wyraził także nadzieję, że obecne ostrzeżenia mogą zniechęcić Władimira Putina do podjęcia podobnych działań. Sikorski zapewnił, że Polska nadal ufa



Fot. Flickr

gwarancjom bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie zaznaczył, że Warszawa zabiega o utworzenie drugiej stałej bazy wojsk USA na swoim terytorium, obok funkcjonującej już bazy w Redzikowie,

mimo spodziewanego ograniczenia amerykańskiej obecności wojskowej w Europie.

Odnosząc się do kwestii jednoci NATO w sytuacji napięcia między prezydentem USA a przywódcami państw sojuszniczych,

szef MSZ ocenił, że różnice zdań dotyczące poziomu wydatków na obronność nie przekreślają dobrych relacji między sojusznikami. Podkreślił również, że Sojusz jest silniejszy od czasu, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę. Wskazał w tym miejscu na przystąpienie Finlandii i Szwecji oraz wyraźny wzrost europejskich nakładów na obronność, do którego przyczyniła się presja wywierana przez Donalda Trumpa. Odnosząc się do opinii, że wzrost wydatków na obronność nie zawsze przynosi wymierne korzyści, zaznaczył, że państwa mające wątpliwości co do wsparcia USA powinny przede wszystkim zwiększać własne zdolności obronne. Komentując zapowiedzi szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha dotyczące dalszego ograniczania amerykańskiej obecności wojskowej w Europie, minister przyznał, że proces ten jest prawdopodobny. Dodał jednak, że Stany Zjednoczone oczekują od europejskich sojuszników przejęcia większej odpowiedzialności za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując jednocześnie rolę strategicznego wsparcia. Angora24.pl

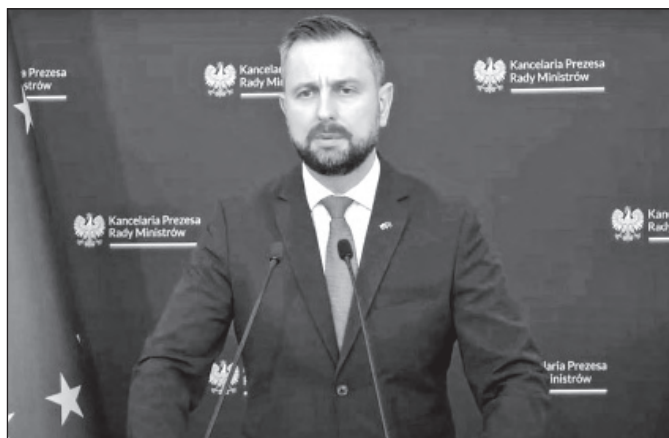
Kosiniak-Kamysz ujawnia dane o donacjach dla Ukrainy

Wsparcie za 16,45 miliarda złotych

Minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz ujawnił listę wojskowego sprzętu przekazanego Ukrainie. Z opublikowanych informacji wynika, że wartość polskiej pomocy wojskowej wyniosła 16,45 mld zł. Przedstawiciele rządu zaznaczają przy tym, że przekazywanie uzbrojenia dla Ukrainy rozpoczęło się jeszcze za poprzednich władz.

„Nie robimy tego, bo zostaliśmy na czymś przyłapani”

Przedstawione przez szefa MON dane pokazują, że Polska przekazała Ukrainie sprzęt wojskowy o łącznej wartości 16,45 mld zł. Około 15 mld zł przypadło na pierwszą fazę wojny, natomiast od początku 2024 roku do lipca 2026 roku wartość wsparcia wyniosła 1,55 mld zł. Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że obecny rząd kontynuuje działania rozpoczęte przez poprzedników, a proces przekazywania uzbrojenia rozpoczął się za rządów Prawa i Sprawiedliwości, gdy resortem obrony kierował Mariusz Blaszczak. Nie robimy tego, bo zostaliśmy na czymś przyłapani. Robimy to, bo jesteśmy dumni z pomocy realizowanej dla Ukrainy – zapewnił Kosiniak-Kamysz. Szef MON poinformował, że Polska przekazała Ukrainie szeroki zakres uzbrojenia, w tym czołgi



Fot. YouTube

T-72, PT-91 i Leopard 2A4, transportery opancerzone, bojowe wozy piechoty oraz armatohaubice Krab. Wśród przekazanego sprzętu znalazły się również moździerze, nowoczesne drony Warmate i FlyEye, myśliwce MiG-29, śmigłowce Mi-24 oraz systemy obrony przeciwlotniczej, m.in. WEGA S-200, NEWA S-125SC, OSA i zestawy przeciwlotnicze Szyłka. Na liście znalazły się także rakiety do zestawów KUB, różne rodzaje amunicji, karabinki GROT, PKM, AKMS i SWD oraz wyposażenie indywidualne żołnierzy. Kosiniak-Kamysz odniósł się również do opinii, że przekazany sprzęt był zbędny dla polskiej armii. Wyjaśnił, że nawet starsze czołgi, takie jak T-72

i PT-91, nadal są wykorzystywane m.in. do szkolenia żołnierzy.

Dalsza współpraca mimo wszystko

Kosiniak-Kamysz zaznaczył, że mimo trudności w relacjach polsko-ukraińskich oba kraje nadal współpracują w kwestiach bezpieczeństwa, a Polska korzysta z doświadczeń Ukrainy związanych

z wojną. Podkreślił, że głównym zagrożeniem pozostaje Rosja, która zaatakowała Ukrainę i prowadzi działania wymierzone w państwa NATO. Szef MON stwierdził również, że różnice dotyczące historii nie powinny przekreślać wsparcia dla Ukrainy ani dążenia do prawdy historycznej. Zapowiedział, że rząd nie zamierza rezygnować z pomocy Ukrainie i nie ulegnie – jak ocenił – populistycznym hasłom oraz narracjom wzmacniającym społeczne podziały.

Krytyka ze strony Bosaka

Jednocześnie wciąż trwa dyskusja wokół przekazania Ukrainie pocisków do systemu Patriot. Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wyjaśnił, że decyzja została podjęta po konsultacjach z państwami korzystającymi z tego systemu oraz na wniosek przedstawicieli NATO i amerykańskich sił w Europie. Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak odniósł się na platformie

X do wcześniejszego wpisu Władysława Kosiniaka-Kamysza z 31 marca. Szef MON napisał wówczas: Nasze baterie Patriot i ich uzbrojenie służą do ochrony polskiego nieba i wschodniej flanki NATO. Nic w tej kwestii się nie zmienia i nigdzie nie planujemy ich przemieszczać!

Nasi sojusznicy dobrze wiedzą i rozumieją jak ważne mamy tu zadania. Bezpieczeństwo Polski jest absolutnym priorytetem. Bosak zarzucił politykowi tym samym, że w tamtym momencie nie mówił prawdy. Szef MON wprowadzał opinię publiczną w błąd w marcu w sprawie Patriotów. Jaką mamy pewność, że nie kłamał wczoraj?

Co to znaczy „kilka”? Gdzie jest pełna informacja na piśmie? Dlaczego we wczorajszej prezentacji miliardy były pomyłone z milionami? Poseł Konfederacji zażądał, by rząd przedstawił Sejmowi szczegółowe informacje w sprawie przekazywania uzbrojenia Ukrainie podczas nadzwyczajnego posiedzenia. Ocenił również, że MON nie informuje odpowiednio prezydenta o decyzjach dotyczących wyposażenia armii. Angora24.pl



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

**ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu**

WIADOMOŚCI
W SKRÓCIE

Przez Toruń przeszedł antymigrancki „Marsz Bezpieczeństwa” organizowany przez środowiska narodowe i kibicowskie. Jego uczestnicy uczcili pamięć Polki zamordowanej w 2025 r. przez obywatela Wenezueli.

Ceny towarów i usług wzrosły w maju o 3,1 proc. względem maja 2025 r. – ogłosił GUS. Najwięcej – ceny napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych – o 6,4 proc. rok do roku, edukacji (6 proc.), usług (5,7 proc.).

Podczas sesji Rady Miasta Poznania na salę wtargnęła grupa aktywistów z Kolektynu Ruch Klimatyczny Jazda. Jeden z nich rzucił tortem z bitą śmietaną w prezydenta Jacka Jaśkowiaka. Pozostali rozdawali ulotki z hasłem „Wilczy bilet dla Jacka Jaśkowiaka za antyspołeczną politykę!”.

W Gdańskim Ogrodzie Zoologicznym zmarła Katka, najstarsza słonica afrykańska w europejskich ogrodach zoologicznych. Przeżyła 56 lat. Według zoo rozumiała komendy w trzech językach.

Maciej Lasek, pełnomocnik ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego, został odwołany decyzją premiera. Jego miejsce zajął wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak, który w latach 2018 – 2020 był wiceprezesem, a następnie p.o. prezesem CPK.

Za 13,2 mln zł na aukcji DESA Unicum wylicytowano obraz „Japonka” Józefa Pankiewicza z początku XX wieku. Mniej więcej przez 120 lat dzieło pozostawało w prywatnych kolekcjach i tylko dwa razy było prezentowane publicznie.

Prokuratura Europejska skierowała do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu Wojciecha Króla z KO. Według śledczych miał przyjąć prawie 1,5 mln zł łapówek w zamian za załatwienie dotacji unijnych na budowę kompleksu biurowego dla gliwickiej firmy. W 2024 r. został przewodniczącym Rady Mediów Narodowych.

Nowym wiceministrem obrony narodowej została Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, dotychczasowa pełnomocniczka rządu ds. programu SAFE. Nominatka była wcześniej dziennikarką związaną m.in. z Telewizją Polską oraz specjalistką ds. komunikacji w obszarze polityki obronnej i kosmicznej.

BOHDAN MELKA

Z życia polityków

Darowizny dla PiS
niższe niż rok temu

Gdy Jarosław Kaczyński (77 l.) apeluje do sympatyków o wpłaty, nie chodzi już o polityczny rytuał, lecz o zwykłą księgowość. Po ograniczeniu państwowej subwencji przez Państwową Komisję Wyborczą każda złotówka ma dla PiS znaczenie. Z publicznych rejestrów wynika, że od początku roku partia zebrała z darowizn niespełna 380 tys. zł. Najhojniejsi okazali się Andrzej Gwiazda i Joanna Duda-Gwiazda. Oboje wpłacili po 69,9 tys. zł, czyli niemal maksymalną dopuszczalną kwotę. Bez takich darczyńców partyjna kasa wyglądałaby znacznie skromniej. Problem polega jednak na tym, że jeszcze rok temu było lepiej. W pierwszej połowie 2025 r. konto PiS zasililo ponad 614 tys. zł. Dzisiejszy wynik oznacza więc wyraźny spadek. Można powiedzieć, że wierni sympatycy nadal sięgają do portfeli, ale robią to ostrożniej niż przed rokiem. Kaczyński przekonuje, że nie liczy na finansowych kreuzów. – Nie liczymy na jakieś wielkie sumy, liczymy na możliwie dużą ilość tych, którzy nas wesprą – mówi prezes PiS, a cytuje go Super Express. Tyle że arytmetyka bywa bezlitosna. Kilkaset tysięcy złotych brzmi dobrze w partyjnym komunikacie, ale znacznie gorzej wygląda w zestawieniu z kwotami, które – zdaniem PiS – przepadły po decyzjach PKW.

Czarnek kontra własne
panele słoneczne

Fotowoltaika ma w Polsce wielu zwolenników, ale chyba niewielu tak osobliwych jak Przemysław Czarnek (49 l.). Polityk PiS od lat krytykuje panele słoneczne, choć... sam ma je na dachu. Podczas fali upałów Fakt zapytał byłego ministra edukacji, czy jego instalacja właśnie przeżywa złote chwile. Odpowiedź była równie gorąca jak pogoda. – Moje panele zdejmię natychmiast po tym, jak obniżymy ceny prądu o kilkadziesiąt procent – oświadczył. Czarnek przekonywał, że obecny model fotowoltaiki nie rozwiązuje problemów polskiej energetyki. Jak

mówił, w dzień energia trafia do sieci, ale wieczorem i tak trzeba uruchamiać elektrownie konwencjonalne, a koszty ponoszą wszyscy odbiorcy. I tu pojawia się paradoks. Skoro panele są tak złym rozwiązaniem, to dlaczego wciąż pracują na dachu jednego z ich najgłośniejszych krytyków? Widocznie promienie słoneczne nie pytają właściciela o poglądy polityczne. Produkcja prądu niezależnie od tego, czy ich gospodarz wierzy w zieloną transformację, czy tylko czeka na dzień, w którym będzie mógł z satysfakcją odkręcić śruby mocujące instalację. Na razie jednak wygląda na to, że fotowoltaika i Czarnek pozostają w związku z rozsądku.

Janina Goss
przestała być członkinią PiS

W Prawie i Sprawiedliwości trwa wielkie sprzątanie. Janina Goss (83 l.), od lat uznawana za jedną z najbliższych współpracowniczek Kaczyńskiego, właśnie przestała być członkinią PiS. Powód? Zaskakująco prozaiczny – nieopłacone składki. Pełnomocniczka prezesa w Łodzi, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, nie pozostawiła pola do domysłów. Jak wyjaśniła, statut jest bezlitosny – po sześciu miesiącach zaległości członkostwo wygasa, a Janina Goss miała nie płacić przez kilkanaście miesięcy. – Odejście pani Janiny Goss to tylko formalność – stwierdziła, podkreślając, że była skarbniczka partii jako prawniczka doskonale знаła obowiązujące przepisy. Kobieta, która przez lata współdecydowała o finansach partii i zasiadała w radach nadzorczych największych państwowych spółek, potknęła się na... składce członkowskiej. Trudno o bardziej symboliczny paradoks – czytamy w Super Expressie.

Nowa książka o Nawrockim



Kampania prezydencka Karola Nawrockiego (43 l.) najwyraźniej jeszcze długo będzie dostarczać nowych historii. Tym razem za sprawą niepublikowanego fragmentu książki prof. Andrzeja Nowaka „Skąd się wziął Karol Nawrocki”, w której pojawia się opis

wydarzenia przypominającego bardziej polityczny thriller niż wyborczy objazd. Według relacji samego Nawrockiego podczas wizyty na Dolnym Śląsku po jednym ze spotkań nagle poczuł się fatalnie. – Kończę mówić i nagle czuję, że dzieje się ze mną coś bardzo złego – wspomina. Chwilę później trafił do autokaru, gdzie – jak twierdzi – stracił przytomność i niczego już nie pamięta. Gdy się obudził, współpracownicy mieli wyglądać tak, jakby właśnie nie obejrzeliby najgorszy horror sezonu. Sam opowiada, że wewnątrz autokaru było po gwałtownych wymiotach, które ktoś porównał do scen z filmu „Egzorcysta”. Na tym jednak opowieść się nie kończy. W książce pojawia się sugestia, że mogło dojść do próby otrucia kandydata. Sam Nawrocki wspomina, iż ochrona od początku kampanii ostrzegała go, by unikał sytuacji mogących stwarzać ryzyko, nawet tak niewinnych jak całowanie wyborczyń w rękę. Z kolei Nowak formułuje już znacznie dalej idący wniosek, stwierdzając: – Próbowano otruć Karola Nawrockiego. Po prostu otruć, wyeliminować z tej kampanii. Dziennikarze Faktu piszą, że problem polega na tym, że poza relacjami uczestników i autora książki nie przedstawiono żadnych dowodów potwierdzających taką wersję wydarzeń.

Leszek Miller o kulisach polityki



Czy nieformalne spotkania przy kieliszku mogły ułatwiać prowadzenie polityki? Według byłego premiera Leszka Millera (79 l.), tak! Jeszcze kilkanaście lat temu politycy różnych ugrupowań częściej spotykali się poza kamerami. Rozmowy prowadzone w mniej oficjalnej atmosferze miały pomagać w łagodzeniu konfliktów i ułatwiać osiąganie porozumienia. Zdaniem Millera przełom nastąpił około 2005 roku, gdy rozwój mediów i telefonów z aparatami sprawił, że politycy zaczęli unikać prywatnych spotkań w obawie przed kompromitującymi zdjęciami. Były premier odniósł się również do osoby Aleksandra Kwaśniewskiego, który przez lata był bohaterem licznych komentarzy dotyczących alkoholu. Na łamach Super Expressu przekonuje, że były prezydent nie należał do osób pijących duże ilości trunków. Według niego problemem była raczej niska tolerancja organizmu na trunki, przez co nawet niewielka ilość mogła wywoływać wyraźne objawy i prowadzić do sytuacji szeroko komentowanych przez opinię publiczną. Wśród wspomnień znalazła się także anegdota z przyjęcia zagranicznej delegacji w pałacu w Nieborowie. Podczas toastu okazało się, że w fabrycznie zamkniętych butelkach zamiast wódki znajduje się... woda. Taka pomyłka mogła zostać odebrana jako poważny afront wobec gości.

Angora24.pl

Interesy już robimy

Rozmowa z SYLWIĄ PUSZ, była posłanką, wiceprezesem Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

– Robienie interesów w Rosji, na Białorusi, w Ukrainie lub jeszcze dalej na wschodzie zawsze było obarczone większym ryzykiem niż w Unii, USA, Kanadzie czy w Australii. Teraz dowiedzieliśmy się o problemach, jakie we Lwowie ma polska firma budująca zakład przetwarzania odpadów. Miasto zerwało kontrakt wart 37 mln euro, gdy ukończone było ponad 90 proc. inwestycji, i nie respektuje decyzji międzynarodowego sądu arbitrażowego.

– Media rzadko piszą o dziesiątkach udanych transakcji i inwestycji, a koncentrują się na negatywnych przypadkach. Z roku na rok w ukraińskiej gospodarce następuje proces deoligarchizacji, rosną w siłę małe i średnie firmy, respektowanie umów staje się normą, a przypadek, o którym pan wspominał, to raczej wyjątek od reguły.

– Czy Polska ma szansę na istotną rolę w odbudowie Ukrainy?

– Nie mówmy o odbudowie Ukrainy, tylko o codziennej współpracy. Jakie wspólne projekty podejmować, żeby budować wzajemne zaufanie, nawiązywać relacje, żeby być gotowym, gdy przyjdzie czas na wielkie inwestycje. Paradoksalnie czas wojny był dobrym okresem dla wielu polskich firm. To, że nie wyszły z Ukrainy, zbudowało zaufanie z ich ukraińskimi partnerami, co jest bezcennym kapitałem.

– Czy Ukraina może zniszczyć polskie rolnictwo?

– Takie opinie tylko podsycają antagonizmy. Dlatego lepiej opierać się na twardych danych. Polska i Ukraina mają odmienną strukturę rolnictwa, przez co nie muszą być konkurentami. Ukraina nie potrzebuje polskiego rynku, gdyż swoje nadwyżki wysyła przede wszystkim do państw arabskich, które kupują niemal każdą ilość zbóż. Ukraina ma dwa razy większy areal niż my, ale ich rolnictwo nie jest tak nowoczesne jak nasze, przez co ich marże są znacznie niższe. Polska od lat pozostaje krajem deficytowym pod względem komponentów białkowych i oleistych wykorzystywanych do produkcji pasz. W konsekwencji jest zmuszona importować znaczące ilości tych surowców, przede wszystkim z krajów Ameryki Południowej, w tym z państw Mercosuru.

W obecnych realiach geopolitycznych, przy rosnącej liczbie konfliktów na świecie i coraz większej niestabilności szlaków handlowych, długie łańcuchy dostaw stają się coraz mniej przewidywalne. Tymczasem Ukraina należy do największych producentów roślin białkowych i oleistych w Europie.

Produkuje rocznie około 6 mln ton soi, około 3,5 mln ton rzepaku oraz 12 – 14 mln ton nasion słonecznika. Potencjał ten jest wystarczający, aby zabezpieczyć potrzeby samej Ukrainy, wesprzeć bezpieczeństwo surowcowe Polski oraz utrzymać istotny potencjał eksportowy.



Fot. Kacper Pempel/Reporter

– W jakich branżach mamy szanse na przyszłe duże kontrakty?

– Polskie firmy są mocne w sektorach: komunalnym, energetycznym, w przetwórstwie rolno-spożywczym, budownictwie. Dlatego już teraz powinniśmy szukać w Ukrainie partnerów do wspólnych przedsięwzięć.

– Problemem wielu polskich firm, które chciałyby odbudowywać Ukrainę, jest brak wystarczającego kapitału. Nasze banki też chyba nie są na razie tym specjalnie zainteresowane.

– Bank Gospodarstwa Krajowego wspiera polskie firmy. Istnieją instrumenty finansowe skierowane do firm, które są narażone na ryzyka związane z wojną. Jest też należący do PKO PB Kredobank z siedzibą we Lwowie, jeden z 15 największych banków w Ukrainie pod względem aktywów, portfela kredytowego, depozytów detalicznych i liczby wydawanych kart. PZU jako pierwszy ubezpieczyciel

oferuje system wsparcia KUKE dla polskich przedsiębiorstw.

– Czy izba pomaga w nawiązywaniu relacji między firmami z naszych krajów?

– Do naszej izby należy dziś ponad 600 firm polskich i ukraińskich. Właśnie wróciłam z Ukrainy, gdzie prowadziliśmy rozmowy z dużym przedsiębiorstwem z południa kraju, które rozwija ciekawą technologię gaszenia azotem transformatorów. W Ukrainie to ogromny problem, bo sieci energetyczne są niszczone przez rosyjskie drony. I zapewne część tej produkcji zostanie ulokowana w Polsce. Rozmawiałam też z ogromną firmą z branży dronowej, która już dziś ma niewielki zakład komponentów na terenie województwa lubelskiego, ale myśli o znacznej jego rozbudowie i szuka polskiego partnera.

– Czy korupcja jest bardzo dużym problemem w działalności biznesowej w Ukrainie?

– Na pewno tak. Przyjmujemy takie zgłoszenia. Ale w ostatnim czasie ze strony ukraińskiej widać wolę, żeby temu przeciwdziałać. Ukraina, jeżeli chce stać na nogi, musi walkę z korupcją uczynić jednym z głównych zadań.

– Jak polskie firmy radzą sobie z konkurentami z innych krajów Unii?

– W Ukrainie jestem bardzo często. Na razie nie widać tam zbyt wielu zachodnich firm. Niewielu ludzi z Zachodu chce pracować w kraju, gdzie toczy się wojna, trzeba schodzić do schronu. Dlatego póki nie ma w Ukrainie wielkiej konkurencji, wykorzystajmy ten czas do umocnienia swojej pozycji. Naszym atutem jest także wspólna granica oraz znajomość realiów.

(KR)

Angora 26/2027

Między ślepymi jednooki królem

Wizerunek Grzegorza Brauna – dalibóg, niechciany przecież! – objawił mi się, by trwać podczas lektury znalezionej w internecie tekstu prawicowego dziennikarza Lesiewicza. Mimo że Lesiewicz, zakładam roboczo, ma dwoje oczu, to widzi jednak, jak Braun, tylko jednym okiem i pewnie dlatego nie widzi wszystkiego. Może też widzi obraz odwrócony albo w innych niż w rzeczywistości kolorach? Bo postrzeganie jednostronne to genetyczna skaza niewydarzonej prawicy polskiej, czującej, ale rzadko sprawiającej wrażenie myślącej.

Otóż ony Lesiewicz ogłosił polityczne *novum*, że „za obecnej władzy głupota przestała być czymś wstydlivym”. Ogłosił to na łamach cieszącej się najwyższą intelektualną uczciwością „Gazety Polskiej”. Kategorie stwierdzenie Lesiewicza budzi wszakże wątpliwość, bo aby uznać je za prawdziwe, należałoby pozbyć się przydawki „obecnej” albo dodać: „każdej”. Niewątpliwie jest

bowiem, że każda władza w Polsce sięga szczytów idiotyzmu, a to z powodu głupoty jej funkcjonariuszy bądź z kretelem ogłupianego elektoratu. Każdego elektoratu! Lesiewicz, partyjny tropiciel głupoty kadr Koalicji Obywatelskiej, przypomina – i słusznie – przykłady idiotyzmów deklamowanych przez rządzących. „Można nie wiedzieć, kiedy były chrzest Polski oraz powstanie warszawskie, nie odróżniać PCK od CPK. Głupota zawsze była obecna w polskiej polityce, ale pozostawała czymś wstydlivym. Obecna władza to zmieniła, stworzyła system, w którym głupota jest nagradzana, nie jest folklorem, a częścią mainstreamu...”. Ejże, miły Lesiewicz, czyżby dziś dopiero?

Łowca głupoty dzisiejszej władzy sięga po przykłady do Brukseli, gdzie namierzył europosłankę KO, przy której bełkot Piekarskiego na mękach jest oracją godną Bronisława Geremka. Oto nieznaną wcześniej Marta Weisło publicznie oznajmiła, że polskie

rakiety Piorun są robione ręcznie. Pewnie z drewna i kartonu! Lesiewicz z lubością i zasłużenie demaskuje innych europosłów: Dariusza Jońskiego i Michała Szczerbę, zwanych w internecie Głupi i Głupszy. Wyśmiewa niejaką Bieją z lewicy, mającą problem z wymienieniem sąsiadów Polski, szydzi z lewicowej egerii Żukowskiej, dla której generał Nil i generał Fieldorf to bohaterów... dwóch. Zaiste, galeria durniów sprawujących władzę w Polsce jest liczna, ma się dobrze, jest godna medialnej stygmatyzacji, ale najlepiej dożywnego wykluczenia z życia publicznego! Aliści czemu Lesiewicz przysłał jedno oko i tym samym zamglił rozum, by aż tak zaniewidzieć? Wszak głupota nie jest przyrodzona wyłącznie Tuskom ludzom i nie tylko oni godni są napiętnowania. Nietrudno znaleźć w internecie smugi po wytryskach inteligencji prawicowej posłanki Kurowskiej, która to kobiecina z immunitem wyjaśniała przejęta, czemu trzeba wycinać stare drzewa (bo wyciągają z atmosfery tlen) i czemu nie należy się szczepić (bo szczepionki nic nie dają), ale przede wszystkim ostrzegając, by unikać *in vitro*, bo dzieci poczęte tą metodą są narażone na poważne choroby. Kurowską wyróżniono

też za Klimatyczną Bzdurę Roku, gdyż na jakiejś konferencji prasowej wyegęła: – *Jeśli będzie zeroemisyjność i nie będzie CO₂ w powietrzu, to zagleźdźmy przyrodę, bo z czego będzie się rozwijać?* Ja nie wiem, ale pewnie „Gazeta Polska” pomoże, a nie wszystkie idiotyzmy Kurowskiej są tak oczywiste jak powyższe, toteż Lesiewicz ma pole do popisu.

W codziennej młóce politycznej lecą pióra i wióry, ale sporo lapsusów, zaskakująco błyskotliwych, wynika z zaciętrzewienia. Przykładem karkołomny wywód posłanki Kopacz o polowaniach ludzi na dinozaury albo akt historycznego zaćmienia Antoniego Macierewicza, który uczył Józefa Piłsudskiego za szacunek okazywany przez Naczelnika powstańcom warszawskim. A *faux pas* ministra spraw zagranicznych Waszczykowskiego, z przejęciem meldującego o zakończonych sukcesem rozmowach z władzami San Escobar? Takie *bon moty* się zdarzają, budząc jednak bardziej uśmiech niż potępienie. Po prostu są zabawne...

Inna jest głupota wrośnięta w umysłowość jak zagrzybiony paznokieć. Wzorcowym przykładem sejmowej wydmuszki umysłowej jest poseł Suski, postulujący o Literacką Nagrodę Nobla

dla Marii Dąbrowskiej. Suski ma nadzieję, że tak się stanie, mimo że wyklucza to regulamin Nagrody (ta jest dla żyjących!), ale spokojnie, Suski jest z PiS, gdzie się uznaje, że jeśli fakty są niekorzystne, tym gorzej dla nich. Podobny typ głupoty jednokomórkowej, nie liczącej się z faktami, prezentuje Mariusz Błaszczak, kapciowy Kaczyńskiego, który po wygranej Trumpa w USA ogłosił, że w tej sytuacji Donald Tusk powinien podać się do dymisji! I jak dziwić się Ludwikowi Dornowi, że odkrył u Błaszczaka „deficyt intelektualny”? Szkoda, że Dorn już nie żyje, bo inny gigant intelektu Kowalski Janusz ciągle chodzi niezdiagnozowany...

Kierując się wrodzoną życzliwością, życzę kolegom z „Gazety Polskiej” przejrzenia na oboje oczu, a dedykuję im słowa jednego z cwańszych, co nie znaczy mądrzejszych, polityków prawicy. Budowniczy lotnisk i portów, Marcin Horała, o uszkodzonych ludzkich płodach, terminalnych, bo pozbawionych mózgów, raczył być powiedzieć, że i one wymagają ochrony państwa, wszak mają szansę na przeżycie. Czyżby myślał Horała o rodzimych politykach?

HENRYK MARTENKA

Angora 26/2026

Gorąco na Wiejskiej

Przeklęty prestiż

Wpis na listę światowego dziedzictwa UNESCO był kiedyś marzeniem miast i regionów. Oznaczał prestiż, międzynarodowe uznanie i potwierdzenie, że dane miejsce należy do najcenniejszych skarbów ludzkości.

Był także przepustką do funduszy na ochronę zabytków i przyciągał turystów z całego świata. Teraz jednak zaszczyt zamienia się w ciężar.

Dobrym przykładem jest słowacka wieś Vlkolínec, malownicza osada ukryta w górach, złożona z kolorowych drewnianych domów, zamieszkała przez około 20 osób. Znalazła się na liście w 1993 roku i natychmiast stała się turystycznym magnesem. Co roku odwiedza ją ponad 100 tysięcy ludzi, co przynosi dochody, ale też ruch, tłok i życie podporządkowane oczekiwaniom przyjezdnych. Część mieszkańców uważa, że cena za światową sławę jest zbyt wysoka i domaga się wykreślenia wsi z listy. Podobne problemy pojawiły się tysiące kilometrów dalej, w tatarskim obszarze Ngorongoro, jednym z najbardziej znanych afrykańskich rezerwatów, zamieszkiwanym od pokoleń przez pasterski lud Masajów. Według lokalnych organizacji status UNESCO przyczynił się do zaostroszenia polityki ochrony przyrody, a w konsekwencji do ograniczenia mieszkańcom dostępu do tradycyjnych terenów wypasu. Zaisnial konflikt między obroną dziedzictwa a prawami ludzi. Celem UNESCO było ratowanie miejsc zagrożonych wojną, industrializacją i niekontrolowanym rozwojem. Wpis nadal gwarantuje prestiż, ale działa jak globalna reklama. W epoce mediów społecznościowych informacja o wyjątkowych obiektach dociera do milionów internautów. Tłumy ruszają na zwiedzanie. Sęk w tym, że wiele chronionych miejsc nie jest wyłącznie zabytkami. To żywe organizmy. W Wenecji masowa turystyka doprowadziła do odpływu mieszkańców i zamiany części miasta w przestrzeń obsługi głównie przyjezdnych. W chińskim Lijiang historyczne centrum wypełniły pensjonaty i sklepy z pamiątkami. W Marakeszu zainteresowanie inwestorów wywołało wzrost cen nieruchomości i proces gentryfikacji. Obiekty i obszary, które były normalną przestrzenią do życia, stają się scenografią dla gości. Domy zamieniają się w apartamenty na wynajem, sklepy spożywcze ustępują miejsca budkom z gadżetami, codzienność zaczyna przypominać przedstawienie odgrywane dla odwiedzających.

Na podst. BBC, 12.06.2026

(EW)

Angora 27/2026

Sejm przeciw cyfrowej patologii



Opozycji po raz kolejny nie udało się odwołać ministra

Kierwińskiego Fot. Dawid Wojski/East News

Po długiej batalii, oskarżeniach o plagiat projektu ustawy i wykorzystanie sztucznej inteligencji do jego pisania Sejm ponad politycznymi podziałami przyjął ustawę zakazującą tzw. patostreamingu.

Za rozpowszechnianie treści przedstawiających popełnienie czynu zabronionego zagrożonego karą więzienia i pozorowanie popełnienia takiego czynu, w tym znęcanie się nad zwierzętami i poniżające traktowanie innej osoby, nawet za jej zgodą, sąd będzie mógł skazać na trzy lata więzienia. Tylko posłowie Konfederacji Korony Polskiej i Konfederacji, bez Krzysztofa Bosaka, który się wstrzymał, Tomasz Rzymkowski z Demokracji Bezpośredniej i Janusz Kowalski byli przeciw temu ogłoszonemu projektowi. Wielu polityków przy okazji głosowania po cichu mówiło, że czasem to, co dzieje się w Izbie, też przypomina patostreaming.

Jak z tym walczyć?

W ustawie nie stworzono definicji tego zjawiska. Pochodzące od angielskiego słowa stream, czyli strumień i polskiego patologia pojęcie to plaga internetu. Wielu głodnych rozgłosu i przede wszystkim pieniędzy sieciowych „twórców” przekraczało wszelkie dopuszczalne granice przyzwoitości, publikując transmisje z pobic, libacji, molestowania czy znęcania się. Często ich ofiarami padali bliscy lub osoby o ograniczonej zdolności oceny sytuacji. Wielokrotnie służby nie były w stanie skutecznie ścigać tych przestępców, bo brakowało zgłoszeń lub zeznań pokrzywdzonych. Narażeni na fatalne skutki takich publikacji byli też młodzi ludzie, często nawet dzieci, które mają dostęp do internetu. Według badań większość rodziców nie ma świadomości, że ich pociechy oglądają takie transmisje. Miliony wyświetleń przekładają się na realne zyski, a chęć zarobku popychała tzw. patostreamerów do przekraczania kolejnych granic. Pierwszy projekt w tej sprawie złożył

Michał Wójcik z PiS w lipcu ubiegłego roku, a ustawę zakopano w komisji ds. kodyfikacji. W styczniu swój projekt złożyła Koalicja Obywatelska, a jego twarzą została przewodnicząca komisji ds. dzieci i młodzieży Monika Rosa. Michał Wójcik zarzucił Rosie wykorzystanie sztucznej inteligencji do przerobienia jego projektu, ale interes dzieci wziął górę i oba projekty rozpatrzono łącznie oraz uchwalono.

Szukanie wewnętrznych wrogów

– Jeśli będziecie kontynuować ten marsz w stronę tego brunatnego politycznego krajobrazu, będziecie lustrować, kto ma jakie pochodzenie, to też tego doświadczycie – kontrował premier Donald Tusk opozycję domagającą się odwołania ministra Marcina Kierwińskiego (wniosek o wotum nieufności został odrzucony) i dymisji wiceministra nauki Andrzeja Szeptyckiego. – Ja tego doświadczylem przy sprawie dziadka, ale wy też tego doświadczycie, padniecie ofiarą tej fali, jeśli się nie zatrzymacie – kontynuował i wskazywał palcem posłów Schreibera, Fogla, Webera. Kilka dni wcześniej Szeptycki, przedstawiciel Polski 2050, którego prastryj (brat pradziadka) był ukraińskim duchownym, w jednym z wywiadów porównał UPA do żołnierzy niezłomnych, czym naraził się nie tylko politykom opozycji, ale też PSL. – Powinien ponieść konsekwencje i stracić stanowisko – mówi poseł Michał Pyrzyk. Na razie Szeptycki został przez partię schowany, ale na wierzch wypłynęły najgorsze emocje. – Dlaczego w tym rządzie są Ukraińcy obrażający Polaków? – krzyczał z mównicy Przemysław Czarnek, a wtórował mu były już poseł PiS Janusz Kowalski, który chce w ramach kontroli poselskiej przeprowadzić audyt i sprawdzić, ilu Ukraińców pracuje w polskiej administracji rządowej.

– Młodzi ludzie szukają pracy, a wy zatrudniacie Ukraińców. Nie ma na to zgody! – Opamiętajcie

się, zatrzymajcie się. Jest jeszcze czas – apelował Tusk i dowodził, że fala nienawiści zaczyna się zawsze od słów, potem incydentów, a potem zawsze kończy się katastrofą. – Polacy, którzy szczują jeden na drugiego, Polacy, którzy szukają wewnętrznych wrogów, z jakąś obsesją w oczach, to jest nieszczęście dla Rzeczypospolitej – dowodził premier. – Arcymistrz hipokryzji nawołuje do zaprzestania mowy nienawiści – oburza się Paweł Kukiz. – On? Guru tych od ośmiu gwiazdek, dorzynających watahę, opiliwujących katolików. To na poważnie? – pyta retorycznie. I chociaż trudno się z Kukizem nie zgodzić, że Tusk częściej niż bandażem na otwartą ranę jest solą namiętnie w nią wciieraną, to problem narastających nastrojów antyukraińskich, podsycanych przez czołowych polityków prawicy, może przynieść skutki oplakane.

Rząd paraliżowany strachem przed oskarżeniami o prorosyjskość, zablokowaniem ekshumacji na Wołyniu i odsunięciem od stolika, przy którym będzie negocjowany pokój (co i tak się dzieje), unika otwartej konfrontacji z Kijowem w sprawach historycznych i tym samym napędza wszelkiej maści Bąkiewiczów i Braunów domagających się deukrainizacji Polski. Pozoruje działania, wyrzucając z kraju ukraińskich wędkarzy czy internetowych celebrytów, którzy samochodem wjechali pod Morskie Oko, zamiast wykonać pracę, która może przynieść wymierny efekt i powstrzymać falę, o której mówi premier. I nie chodzi nawet o odbieranie orderów. Korzystając z faktu, że w Polsce mieszka ponad milion Ukraińców, którzy mają swoje rodziny za Bugiem, mógłby zorganizować akcje informacyjną, telewizyjną, internetową, billboardową w języku ukraińskim pokazującą dobitnie, czym było ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. – To dobry pomysł – mówi Iwona Karolewska z KO, ale nikt nie pali się, żeby coś w tej sprawie zrobić.

Zmagania z prezydentem

Na antyukraińskich nastrojach próbuje też grać prezydent. Grozi odebraniem Orderu Orła Białego Wołodomyrowi Zelenskiemu i właśnie zawetował ustawę dającą dodatkowy rok lekarzom spoza UE, czyli w praktyce kilkuset Ukraińcom pracującym w polskiej ochronie zdrowia, na zdanie egzaminu z języka polskiego. Bez niego nie będą mogli wykonywać zawodu. – Dobro Polaków nie leży na sercu prezydentowi – mówi Sławomir Ćwik

z Centrum i dodaje, że nie słyszał o błędach lekarskich popełnionych z powodów problemów językowych.

Nie wiadomo, czy rząd ponownie skieruje tę ustawę do Sejmu. Na razie zapowiedział, że po raz czwarty będzie forsował ustawę o kryptowalutach, której razem z nowelizacją ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej prezydent odmówił podpisu. Premier może jednak stracić zapal, po tym jak Money.pl ujawnił, że rządową ustawę poprzez Związek Banków Polskich pomagał pisać okryty niesławą prezes Zondacrypto Przemysław Kral.

Po raz kolejny Sejm nie przystąpił do wyboru prezesa IPN. – Nie chcemy, żeby PSL wybrał z PiS szefa instytutu – mówi jeden z polityków Lewicy. Zaopiniowany przez kolegium tej instytucji dr Mateusz Szpytma, dotychczasowy wiceprezes, ma poparcie prawicy i ludowców, ale jest nieakceptowalny dla reszty koalicji, bo był bliskim współpracownikiem Karola Nawrockiego. Głosowanie spadło z porządku obrad po raz trzeci.

Kłopotliwe immunitety

Odsuwane jest też procedowanie uchylenia immunitetu wiceprzewodniczącego klubu KO i szefa Rady Mediów Narodowych Wojciecha Króla. Prokuratura Europejska chce jego zatrzymanie, aresztowanie i postawienie mu zarzutów korupcyjnych za łapówki przy modernizacji linii tramwajowej na terenie Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. To będzie test nie tylko dla koalicji, ale też partii Donalda Tuska.

W Sejmie zawiązała się ciekawa koalicja w obronie Sławomira Mentzena. Komendant główny policji wnioskował o uchylenie jego immunitetu w celu pociągnięcia do odpowiedzialności za odpalenie racy na Marszu Niepodległości. Przeciw temu były nie tylko Konfederacje, PiS i Demokracja Bezpośrednia, ale też partia Razem, Robert Dowhan z KO i Sławomir Ćwik z Centrum. Jarosław Rzepa z PSL i Adam Luboński z PL 2050 wstrzymali się. Do uchylenia immunitetu zabrakło czterech głosów. – Wolę, żeby Mentzen uchodził za tchórze, który kryje się za immunitetem, niż za męczennika, a to chciał osiągnąć – mówi Ćwik, który jest jednym z najbardziej zagorzałych politycznych wrogów polityka Konfederacji. Jednocześnie przyznaje, że zmiany w prawie pozwalające na używanie dopuszczonych do obrotu rac powinny być przedyskutowane. Konfederacja już szykuje ustawę w tej sprawie.

4bs

Angora 25/2026

Referendum w sprawie odwołania Trzaskowskiego

W Warszawie ruszają przygotowania do referendum w sprawie odwołania prezydenta miasta Rafała Trzaskowskiego. Inicjatorzy chcą rozpocząć zbiórkę podpisów jeszcze podczas wakacji, a głosowanie mogłoby odbyć się jeszcze w tym roku.

„Stoleczna Operacja Referendalna”

Prezes stowarzyszenia „Tak dla CPK” Maciej Wilk rozpoczął inicjatywę pod nazwą „Stoleczna Operacja Referendalna”, której celem jest doprowadzenie do odwołania prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. W rozmowie z „Rzeczpospolitą” zapowiedział, że kolejnym etapem będzie zbiórka podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum. Uważam, że to właśnie teraz trzeba wykorzystać emocje, bo takie okno możliwości nie będzie otwarte wcale – wyjaśnił, podkreślając również, jak istotna jest tu afera ze Szpitalem Południowym. Maciej Wilk przyznał, że prowadzenie zbiórki podpisów w okresie wakacyjnym może być trudne, jednak zapowiedział rozpoczęcie akcji



Fot. Wikimedia

pod koniec lipca. Jego zdaniem liczne wydarzenia odbywające się w stolicy, takie jak obchody rocznicowe, mecze Legii Warszawa, koncerty czy festiwale mogą stworzyć okazję do dotarcia do mieszkańców i przekonania ich do poparcia inicjatywy.

Jeśli uda się doprowadzić do przeprowadzenia referendum, jego termin miałby przypaść na grudzień. Aby głosowanie mogło się odbyć, inicjatorzy muszą zebrać co najmniej 132 tys. ważnych podpisów. Samo

referendum będzie natomiast wiążące pod względem frekwencji, jeśli udział weźmie w nim co najmniej 467 tys. mieszkańców Warszawy.

Sonda Wirtualnej Polski

W kontekście tej sytuacji ciekawie prezentują się wyniki najnowszego badania przeprowadzonego na zlecenie portalu Wirtualna Polska. Respondentów zapytano, czy w związku ze sprawą Szpitala Południowego Rafał Trzaskowski powinien zrezygnować

z funkcji prezydenta Warszawy. Za jego odejściem opowiedziało się łącznie 51,2 proc. uczestników sondażu. Odpowiedź „zdecydowanie tak” wybrało 38,1 proc. ankieterów, natomiast 13,1 proc. wskazało wariant „raczej tak”. Przeciwnego zdania było 41,1 proc. badanych. Spośród nich 22,3 proc. uznało, że prezydent stolicy „zdecydowanie nie” powinien ustąpić ze stanowiska, a 18,8 proc. wybrało odpowiedź „raczej nie”.

Kolejne 7,7 proc. respondentów nie miało w tej sprawie wyrobionej opinii lub nie potrafiło jej wskazać. Autorzy badania zwrócili uwagę, że opinie respondentów są wyraźnie uzależnione od ich sympatii politycznych. Wśród wyborców ugrupowań tworzących obecny obóz rządzący – KO, Lewicy, PSL i Polski 2050 – dymisję Rafała Trzaskowskiego popiera 9 proc. ankieterów. Przeciwno jego odejściu opowiada się 85 proc. badanych, natomiast 6 proc. nie ma wyrobionego zdania. Odmienne wyniki odnotowano wśród zwolenników ugrupowań opozycyjnych, czyli PiS, Razem, Konfederacji i KKP. W tej grupie 82 proc. respondentów uważa, że prezydent Warszawy powinien ustąpić ze stanowiska. Przeciwnego zdania jest 6 proc. ankieterów, a 12 proc. nie potrafiło jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie.

Angora24.pl

ŚWIAT

● Wielkie międzynarodowe korporacje zwalniają. Od początku roku w takich koncernach jak VW, Nissan, Amazon, Meta czy Nestlé pracę straciło już grubo ponad 400 tysięcy osób. Przyczyny są różne. Nastąpił gwałtowny rozwój sztucznej inteligencji, ale dodatkowo firmy boją się m.in. braku stabilności geopolitycznej i spowolnienia konsumpcji.

● Google będzie musiał jednak zapłacić nałożoną w 2018 roku przez Komisję Europejską karę ponad 4 mld dolarów za wykorzystywanie systemu Android w telefonach do blokowania konkurencji. Tak orzekł właśnie Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

● Rząd Rosji wydał dekret o tymczasowym zamknięciu od 1 lipca siedmiu kolejowych przejść granicznych z Finlandią, Estonią i Łotwą. Bez podania przyczyn. Ekspertiści analizujący ten krok mówią o naciskach psychologicznych na sąsiadów lub chęci zapobieżenia wyjazdowi obywateli z powodu ukrytej mobilizacji.

Andrzej Berestowski

Angora 28/2026

Osobisty wróg Putina „zatrut się grzybami”

W Rydze zmarł w tajemniczych okolicznościach rosyjski dziennikarz i uchodząca polityczny, 69-letni Grigorij Niechoroszew. 19 czerwca został znaleziony martwy w swoim domu. Według komunikatu władz łotewskich przyczyną zgonu było ostre zatrucie grzybami, które mężczyzna znalazł we własnym ogrodzie. Znamienne jednak, że służby w Rydze udzielają bardzo skąpych informacji w tej sprawie.

Przyjaciółka Niechoroszewa, znana rosyjska emigrantka i felietnistka Bożena Ryńska, napisała: „Co za straszna śmierć. Grisza otrut się rzekomymi opieńkami, które zebrał na podwórku swojego domu. Nie wiadomo, co go podkusiło, by jeść tak podstępne grzyby jak opieńki, które myślę nawet doświadczonym grzybiarom”. Podobno Niechoroszew wziął za opieńki śmiertelnie toksyczne sromotniki. Budzi to jednak wątpliwości nie tylko dlatego, że dziennikarz uchodził za amatora i znawcę grzybów, które nie miały przed nim tajemnic. Grigorij Niechoroszew znany był jako „osobisty wróg Putina”. On pierwszy ujawnił romans żonatego rosyjskiego

dyktatora z gimnastyczką Alią Kabajewą w kwietniu 2008 roku. Niechoroszew był wtedy redaktorem naczelnym gazety „Moskowskij Korrespondent”. Na jej pierwszej stronie zamieścił tekst, w którym napisał, że Putin w tajemnicy rozwiódł się ze swoją żoną Ludmiłą i związał się z młodszą o ponad 30 lat Kabajewą, mistrzynią olimpijską w gimnastyce artystycznej. Rozpętał się gigantyczny skandal. Tyran z Kremla się wściekł. Gazetę natychmiast zamknęto. Naczelnik był zastraszany i wzywany na przesłuchania, z których protokoły i nagrania trafiały na biurko dyktatora. Pytany na konferencji prasowej we Włoszech o Kabajewą Putin odpowiedział:

„Nigdy nie lubiłem tych, którzy z grypowym nosem i erotycznymi fantazjami wściubiają nos w cudze życie”. Podczas przesłuchań redaktor był chory na grype i miał katar, o czym niewątpliwie poinformowano rozgniewanego prezydenta.

Dopiero w 2013 roku Kreml zakomunikował, że Putin rozstał się z Ludmiłą. Związek dyktatora z Kabajewą nigdy nie został oficjalnie potwierdzony, ale te informacje są powszechnie uważane za prawdziwe. Wiele źródeł podaje, że gimnastyczka urodziła prezydentowi dwóch synów, 11-letniego obecnie Iwana i młodszego o cztery lata Władimira. Podobno 73-letni Putin zamierza dzięki różnym cudownym terapiom i kuracjom odmładzającym żyć i rządzić tak długo, aż synowie dorosną i przejmą po nim bajeczny majątek i władzę.

Grigorij Niechoroszew, który ujawnił romans satrapy, musiał wyjechać z kraju. Wrócił, ale zrozumiał, że w Rosji nie jest bezpieczny, ponownie więc udał się na obczyznę. W Rydze mieszkał

od 2015 roku. Znajomi opowiadają, że bał się o swoje życie. Nic jednak nie zapowiadało tragedii. Znajomy dziennikarza Igor Watolins, który widział go krótko przed śmiercią, opowiadał: „Grisza nie był stary ani chory. Miał nowe pomysły i plany”.

Komentatorzy przypominają, że lista osobistych wrogów kremlowskiego dyktatora, którzy padli ofiarą zamachów lub w tajemniczych okolicznościach zakończyli życie, jest wstrząsająco długa. W 2006 roku dziennikarka śledcza Anna Politkowska została zastrzelona w Moskwie. W tym samym roku były funkcjonariusz KGB Aleksandr Litwinienko skończył w Londynie, otruty radioaktywnym polonem. W 2013 roku oligarcha Boris Bierzowski zmarł w Sunninghill w Wielkiej Brytanii, jakoby się powiesił. Dwa lata później w pobliżu Kremla od kul zabójców zginął polityk i przeciwnik Putina Boris Niemcow. W sierpniu 2023 roku śmierć poniósł ze swoimi przybocznymi szef Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn, którego samolot został zestrzelony. Zniechędzony opozycjonista Aleksiej Nawalny zmarł w kolonii karnej w Charpie w lutym następnego roku. Zgładzono go silną toksyną, epibatydyną.

We wrześniu 2023 roku odszedł na tamten świat wybitny rosyjski

naukowiec Witalij Mielnikow, kierownik Katedry Systemów Rakiety i Kosmosu w RSC „Energia”. Według oficjalnej wersji zatrut się grzybami. Umierał ponad dwa tygodnie. Mielnikow został uznany za winnego fiaska rosyjskiej misji księżycowej Łuna-25. Sonda miała wylądować na południowym biegunie Srebrnego Globu, lecz roztrzaskała się o jego powierzchnię. Podobno Mielnikow był pewien, że znalazł w podmoskiewskim lesie jadalne gołąbki, a ugotował muchomory sromotnikowe. Czy ktoś mu te muchomory podrzucił, nie wiadomo. (KK)

Na podst.: łotewski portal Delfi.lt, The Daily Express, The Daily Mail, 24tv.ua, focus.ua Angora 27/2026



Emocje rosną

Nie samą piłką mundial żyje

Rozgrywane w Stanach Zjednoczonych, Meksyku i Kanadzie piłkarskie mistrzostwa świata wchodzą w decydującą fazę. Wciąż trudno wskazać faworytów do wymarzonego tytułu, ale już można mówić o wyjątkowym, kontrowersyjnym turnieju.

Bezpieczeństwo przede wszystkim! Trudno klócić się z tą zasadą. Gorzej, kiedy „troska” o zdrowie jest tylko pretekstem do robienia biznesu. Wprowadzone podczas tegorocznego mundialu dodatkowe „przerwy nawadniające” w trakcie meczów (gra zatrzymywana jest na trzy minuty, zawsze w 22. i 67. minucie) nie są niczym innym jak sztucznym tworem, umożliwiającym wymiotowanie reklam, m.in. popularnego napoju izotonicznego. Po amerykańsku! Oczywiście przy nadzwyczajnie wysokiej temperaturze paury miałyby uzasadnienie, lecz zarządzane z automatu, niezależnie od pogody,

frustrują. Pomysł wkurza kibiców. Widownia głośno buczy, co jest sprytnie wygłuszane w trakcie telewizyjnych transmisji, ale irytacja udziela się też zawodnikom. – *Nie za bardzo mi się to wszystko podoba, ale cóż, takie jest prawo organizatorów – dyplomatycznie stwierdził holenderski obrońca Virgil van Dijk. Ostrzejszy był trener Marcelo Bielsa: – To nic nie wnosi, a wiele zabiera! Traci na tym futbol, jego dynamika. Mamy tu do czynienia z innym kulturowo rozumowaniem piłki nożnej – grzmiał 70-letni Argentyńczyk, prowadzący reprezentację Urugwaju.*

Szkoleniowiec jeszcze przed rozpoczęciem mistrzostw „pokażał środkowy palec komercji”, jak pisały światowe media. Bielsa nie zgodził się na nagranie krótkiego filmiku, służącego prezentacji poszczególnych drużyn. Zamiast radośnie machać do kamery, przez kilka sekund

demonstracyjnie stał jak posąg, ze spuszczoną głową. Efekt? Wideo stało się hitem internetu! Później o trenerze znów było głośno. Za sprawą blamażu, jakiego dopuściła się skłócona i rozbita drużyna.

Urugwaj rozczarował na całej linii i odpadł po fazie grupowej, co w kraju uznano za klęskę, wytykając piłkarzom, że byli gorsi nawet od debiutującej na mundialu reprezentacji Republiki Zielonego Przylądka, której sensacyjnie udało się wyjść z grupy.

O piłkarską atmosferę na trybunach dbają kibice. Niekoniecznie amerykańscy czy kanadyjscy gospodarze, którzy o realiach tej dyscypliny nie mają wielkiego pojęcia. Wyjątkiem są oczywiście zakochani w futbolu Meksykanie. Fiestę na widowni gwarantują też przybysze ze Szkocji. To właśnie rozśpiewanych Szkotów uznaje się za najgłośniejszą, najbardziej szaloną i najbardziej entuzjastycznie nastawioną

do piłkarskiego święta ekipę. Nie sposób nie zauważyć norweskich kibiców, którzy skupiają się nie tylko na chóralnych śpiewach, ale też zagrzewają swoich piłkarzy w nietypowy sposób. „Wiosłują”, siedząc w czerwonych barwach, ramię w ramię, na stadionowych krzeselkach. Niczym wikingowie. Rytmicznie wykonywanemu układowi towarzyszy ryk, zagrzewający do boju Erlinga Haaland i spółkę.

Zgodnie ze swoją tradycją wyjątkową kulturą imponują Japończycy, którzy zanim opuszczą trybuny po meczu, dokładnie po sobie sprzątają. Wyposażeni w gumowe rękawiczki i worki na śmieci robią furorę i są stawiani za wzór.

Dla wielu wzorem kobiecości jest Ivana Knöll, która w 2022 roku została okrzyknięta miss mundialu w Katarze. Ciemnowłosa modelka, wspierająca reprezentację Chorwacji, zameldowała się także w tym roku. W jeszcze bardziej skąpym stroju, jeszcze mocniej eksponując swoje atuty. Czy obroni tytuł najgorętszej dziewczyny na trybunach?

Konkurentki, zwłaszcza z Ameryki Południowej, na pewno nie poddadzą się bez walki. Brazylijki i Brazylijczycy marzą nie tylko o takim laurze, ale przede wszystkim o wygraniu mistrzostwa świata przez Canarinhos. Z powracającym do zespołu po kolejnych kontuzjach Neymarem może być im o to łatwiej. Zławsza ze wielki idol, ubóstwiany w całym kraju, nie dał się... porwać kosmitom. O co tu chodzi? Popularna brazylijska jasnovidzka Vó Baiana podzieliła się swoją wizją, wprowadzając kraj w konsternację. Otóż Neymar, ale i Vinicius Júnior, mieli zostać porwani przez statek kosmiczny, który miał wylądować na płycie stadionu podczas meczu ze Szkotami. Na szczęście proroctwo się nie spełniło. Skoro więc Brazylijczycy na drodze do finału nie stanęło nawet UFO, to chyba faktycznie mundial 2026 może należeć do nich...

MACIEJ WOLDAN

Fot.: Ismael Adnan/East News (x2), Peng Ziyang/East News, Grzegorz Wajda/Reporter, William Volcov/East News
Angora 27/2026

Zrobiłem z niej kortową czarodziejkę

Rozmowa z PAWŁEM KAŁUŻĄ, nauczycielem wychowania fizycznego z Dąbrowy Górniczej, pierwszym trenerem Mai Chwalińskiej

– Przez 12 lat trenował pan Maję Chwalińską, sensacyjną finalistkę wielkoszlemowego French Open 2026. Jaka ona jest?

– To skromna, pracowita dziewczyna. Poznałem ją jako 7-latkę. Była najmłodsza i najmniejsza w grupie. Na początku niewiele mówiła, ale później okazało się, że jest wesoła, uśmiechnięta, z poczuciem humoru.

– Od razu było widać, że ma talent do tenisa?

– Wyróżniała się od pierwszych zajęć, ale wtedy nikt nie mógł przypuszczać, że Maja zajądzie tak daleko. Zanim trafiła do mnie, chodziła na karate. Była zwinna, gibka i już wtedy potrafiła zrobić szpagat. Taki talent trafia się raz na 10, a może nawet na 20 lat, i to nie tylko w naszej Dąbrowie Górniczej, ale w całej Polsce.

– Zawsze pan podkreśla, że Maja była skupiona i pracowita.

– U kogoś, kto chce poważnie zajmować się sportem, oprócz mięśni nie bez znaczenia jest także głowa, predyspozycje w sferze psychiki i emocji, w tym m.in. umiejętność skupienia. Gdy inni tracili koncentrację, Maja zawsze dokładnie wykonywała moje polecenia. Ona zawsze dużo wymagała od swojego otoczenia, ale jeszcze więcej wymagała od siebie. Zawsze chciała wygrywać, nawet wtedy, gdy była to jakaś

minigierka, niekoniecznie nawet tenisowa.

– Jak pan wspomina te wspólne lata?

– Świetnie! Cieszę się, że mogłem kogoś takiego jak Maja poznać i że dołożyłem do tej kariery jakąś swoją małą cegiełkę.

Talent od początku

– Jest pan bardzo skromny. Maja Chwalińska jest leworęczna, ale zdarza się, że w czasie meczu przerzuca raketę do prawej ręki i odbija piłki tą swoją gorszą ręką. Jak pan ją tego nauczył?

– Doszliśmy do tego przez wszechstronny trening. Zawsze stawiałem na różnorodność i właśnie w ten sposób zrobiłem z Mai małą czarodziejkę na korcie.

– Rozkochał pan Maję w tenisie?

– A to już trzeba zapytać Maję. Starałem się na różne sposoby zachęcić wszystkie dzieci, nie tylko Maję, do ruchu i aktywności fizycznej. Zależało mi, żeby zarazić dzieciaki sportem i robiłem wszystko, żeby moje zajęcia były jak najbardziej atrakcyjne. Maja była leworęczna. Wyróżniała się, ale nigdy bym nie przypuszczał, że nasza współpraca będzie tak długa, a Maja będzie grała dla narodowej reprezentacji. A ten finał Wielkiej Szlemy to już prawdziwy kosmos!

– Przegrana Mai w paryskim finale była dla pana

rozczarowaniem? Drżał pan o końcowy wynik? Maja mogła przecież odpaść już w eliminacjach.

– Do tenisa, do sportu, podchodzę ze spokojem. Wiedziałem, że sobie poradzi, bo z każdym dzieckiem, sportowcem, a szczególnie z Mają, pracowałem w ten sposób, że jak jedziesz na turniej, jakkolwiek on by był, to jedziesz po to, żeby go wygrać! Jak się nie uda, to trudno, ale trzeba walczyć zawsze do końca i o każdą piłkę. Mai zawsze zależało na tym, żeby była najlepsza. W Paryżu, gdy zobaczyłem, jak czaruje swoją grą i wiąże przeciwnikom nogi, to byłem spokojny (śmiech). Maja przez trzy tygodnie fundowała nam wspaniałe emocje. Osiągnęła gigantyczny sukces i rozpoczęła nowy rozdział w swojej tenisowej karierze.

– Gdy spotkaliście się po raz pierwszy, Majka zaczynała naukę w podstawówce, a pan był wtedy młodym nauczycielem wychowania fizycznego. Jak skrzyżowały się wasze drogi?

– Zależało mi na tym, żeby zrobić coś fajnego dla dzieciaków w naszym mieście. Przeprowadzałem na przykład „Wakacje z tenisem”, „Ferie z tenisem”. Widziałem, że dzieci chętnie uczestniczyły w zajęciach, ale potem wszystko się nagle urywało, bo w mieście nie było klubu tenisowego. Dlatego

wymyśliłem program „Talentiada tenisowa”. Wydrukowałem plakaty z podobizną Agnieszki Radwańskiej i wieszałem je przy wejściu do szkoły i w innych miejscach, m.in. przy placach zabaw. Zależało mi na tym, żeby jak największa liczba dzieci miała szansę przyjść się sprawdzić. Ostatecznie w roku 2007 roku w grupie na korcie trenowało 16 osób. Wszystko za darmo!

Tenis z kaset

– Maja Chwalińska podkreśla w wywiadach, że od dziecka chętnie ogląda w telewizji mecze najlepszych tenisistów. Lubi to, a przy okazji wyciąga wnioski dotyczące taktyki. To też pana zasługa?

– Może coś w tym jest (śmiech). Jako młody trener cały czas chciałem się rozwijać. Szukałem wtedy różnych materiałów i zamówiłem kiedyś, jeszcze na kasetach VHS, 60-minutowe podsumowanie Roland Garros z lat 1999 – 2006. Najlepsze akcje. Przed treningiem tenisowym szliśmy do sali konferencyjnej i tłumaczyłem dzieciom, o co w tym wszystkim chodzi. Motywowałem. Cytowałem wypowiedzi największych mistrzów sportu. Cel był jeden – grać tak, jak ci tenisiści i tenisistki z tego materiału wideo.

– Jak wyglądała współpraca z mamą i tatą Mai?

– Tak jak z samą Mają. Trafili do tenisa przez przypadek.

To Maja zaciągnęła ich na korty i oni uczyli się tego tenisa razem z nią. Wszystko było naturalne. Szliśmy sobie krok po kroku, ustrzegłszy się większych błędów. Rodzice ze wszystkich sił Maję zawsze wspierali. Starali się jak mogli. Nie budowali presji. I tak po prostu tworzyliśmy taki trójkąt: trener, zawodniczka, rodzice. Dobrze współpracowaliśmy również w momencie, gdy zaczęło się jeżdżenie na turnieje. Gdy Maja miała 13 lat, to wtedy zawęziła się współpraca z Beskidzkim Klubem Tenisowym Advantage Bielsko-Biała.

– 12 lat razem. Pokłóciliście się kiedyś? Były jakieś konflikty?

– Konfliktami bym tego nie nazwał, ale czasami pojawiały się różnice zdań, odmienne spojrzenia na pewne rzeczy. Maja jeździła na zgrupowania kadry, reprezentowała Polskę w różnych międzynarodowych rozgrywkach, grała tam m.in. w debla w parze z Igą Świątek. Poznawała też innych trenerów i czasami sugerowała, że coś powinniśmy robić inaczej. Ale szybko wyjaśnialiśmy sobie wzajemne wątpliwości i znajdowaliśmy polubowne rozwiązanie.

– Tak spokojnie pan o tym wszystkim opowiada...

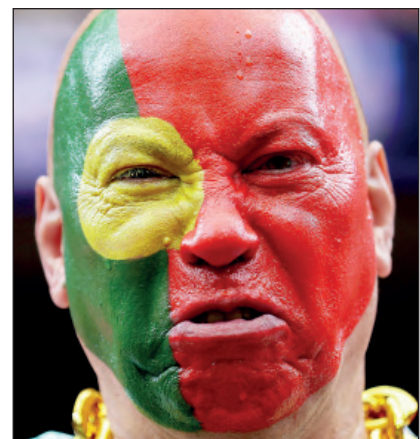
– Bo tak było. Zawsze szanowałem zdanie Mai. Zdawałem sobie sprawę, że mam do czynienia z tenisistką, która na pewno osiągnie sukces. Dlatego zawsze powtarzałem, że jeśli chciałaby pojechać i potrenować np. w jakiejś akademii, z innym trenerem, to ma ode mnie zielone światło.

Przyjaźń i rywalizacja

Emocje rosną



Ivana Knöll



– Wspominał pan o Idzie Świątek. Jak wyglądały pierwsze kontakty Mai z Igą, która dość wcześnie weszła na wyżyny światowego tenisa?

– Dziewczyny są równolatkami. Poznały się w wieku 9 – 10 lat, gdy grały na nieoficjalnych mistrzostwach krasnali w Piotrkowie Tryb. Maja, jeśli się nie mylę, przegrała z Igą w ćwierćfinale, a Iga później ten turniej wygrała. To było ich pierwsze spotkanie, następnie ta znajomość rozkwitała poprzez reprezentacje Polski młodzieżowe do lat 12, 14 i wyżej.

– Były porównywane?

– Maja od zawsze była porównywana z Igą Świątek. Eksperci, dziennikarze, kibice lubią to robić. Iga była lokomotywą, a Maja zawsze była krok z tyłu. Gdy z sobą rywalizowały, to faworytką zawsze

była Iga. Maja chyba tylko raz wygrała z Igą w swojej karierze – to był Super Masters rozgrywany w Sopocie do lat 13 i tam chyba była taka trzysetówka, taki ciasny mecz, i to była jedyna wygrana Mai.

– A co było potem?

– Iga miała swoją szybką drogę. To była autostrada, a droga Mai była bardziej kręta, ale taka naturalna. Do pierwszej setki WTA wchodzi się średnio w wieku 24 lat. I Maja zrobiła to w odpowiednim czasie. Jest wiele dziewczyn, które nigdy nie wejdą do tej tenisowej elity. Maja cel osiągnęła – jest obecnie 21. w tym rankingu i wierzę, że nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. A krótko mówiąc, przyjaźń między Mają i Igą kwitnie do dziś.

– Ile razy pan słyszał, że Maja jest zbyt krucha i za niska? Że nic z niej nie będzie?

– Pewnie padały takie słowa, ale jednym uchem wlatywało, drugim wylatywało. Nie brałem sobie tego do serca. Do mnie nikt tak nie powiedział, Maja też o tym nie wspominała. Wiadomo, wzrost w tenisie może pomóc, lecz nie determinuje kariery. Maja została na tych swoich 164 centymetrach, ale dla mnie jako trenera i wychowawcy nie była to żadna bariera. Nigdy na to nie zwracałem uwagi, bo to przede wszystkim dziennikarze o tym mówią. Są analizy: za wysoka, za niska, da radę, nie da rady. Maja udowodniła sama sobie, że daje radę. Trzymamy za nią kciuki, żeby w tej nowej rzeczywistości krok po kroku zdobywała kolejne tenisowe szczyty.

Nowy rozdział

– Po latach wspólnych treningów Maja kupiła sobie w Bielsku-Białej małe mieszkanko. W wieku 19 lat trafiła do BKT Advantage Bielsko-Biała, klubu stworzonego przez Piotra Szczypkę. Dlaczego w ogóle doszło do tego rozstania?

– Zakończenie naszej współpracy odbyło się w sposób naturalny. Maja akurat zdała maturę. Doszło do takiego zwyczajnego przekazania pałeczki.

– Ale są przecież przypadki, że trener nie chce odkleić się od swojego zawodnika. Czasami nawet idą potem do sądu.

– Zaczynając pracę w sporcie, nigdy nie miałem ambicji, żeby być trenerem w zawodowym tourze. Gdy Maja była około 190. miejsca na świecie, to musiałem zdecydować, czy chcę dalej iść tą drogą. Maja postanowiła się wówczas

usamodzielić, a naturalne środowisko znalazła w Bielsku-Białej. Tam trafiła. Reprezentowała ten klub od 13. roku życia. Piotr Szczypka był w naszym teamie na początku sponsorem, później opiekunem wyjazdowym, a pod koniec współpracy stał się menedżerem. To wtedy pojawił się trener Jaroslav Machovsky, który pracuje z Mają do dziś.

– Na przełomie lat 2021 i 2022 Maja Chwalińska po raz pierwszy otwarcie poinformowała o swoich zmaganiach z depresją. Ale jej problemy ze zdrowiem psychicznym zaczęły się pod koniec waszej współpracy. Dostrzegał pan wtedy obniżony nastrój swojej podopiecznej?

– Poruszałem ten temat pod koniec 2019 roku, w tym okresie jesiennym. Maja w trakcie wakacji wygrała trzy turnieje w Polsce, a Iga już była wtedy w pierwszej setce. Widziałem u Mai taką wewnętrzną motywację, żeby gonić. Po drodze była matura, kurs prawa jazdy. Maja w tym okresie bardzo dużo od siebie wymagała. Aż za dużo. Gdy przekazywałem Maję, to nie dostrzegałem żadnych symptomów depresyjnych. A później przyszedł taki moment, że nie wszystko, także zdrowotnie, układało się po myśli Mai. Nie układało się to po myśli klubu, no ale *summa summarum* może tak było im pisane, że musieli przejść przez takie doświadczenia razem. Uważam, że każdy sportowiec ma jakąś swoją drogę do pokonania. Gdy nie pracowaliśmy już z sobą, to dużo młodzieży cierpiało na depresję. Była pandemia, ludzie siedzieli pozamykani w domach. Przerwa Mai

trwała, jeśli dobrze pamiętam, 3 lub 4 miesiące. W tym czasie Maja miała czas na odpoczynek i wyjaśnienie sobie pewnych spraw. Miała bardzo dobrą pomoc ze strony rodziców i otoczenia klubu z Bielska-Białej. Wyszła na prostą. Widzieliśmy to w Paryżu. To były miłe obrazki i chciałbym, żeby Maję kojarzyć raczej z Paryżem, a nie z tym trudnym dla niej czasem.

– Ma pan kontakt z Mają?

– Oczywiście. Zaraz po finale napisałem do Mai SMS z gratulacjami, do innych członków, do rodziców, do Piotra Szczypki. Potem puściłem Mai filmik, jak prawie 100 tys. ludzi na Stadionie Śląskim podczas koncertu Dawida Podsiadły zaśpiewało jej 100 lat. Dla takich chwil warto żyć. A teraz po Wimbledonie na razie nie pisałem, bo co tak na gorąco można mądrego napisać?

– Pan zna Maję jak mało kto.

Co z nią teraz będzie? Sukces nie uderzy jej do głowy? Poradzi sobie sportowo?

– Na pewno ta jej codzienna rzeczywistość mocno się zmieniła. Zaczną się telewizyjne turnieje, a każdy z dużym kortem centralnym i kibicami. Ale Maja udowodniła, że lubi duże korty, lubi kibiców, lubi wyzwania. Nie chcę pompować tu balonika. Na Wimbledonie grała super do piłki meczowej, a potem pechowo się poślizgnęła. Było mi przykro, ale sport jest brutalny. Jedno jest pewne. Maja zbiera doświadczenia i ma olbrzymią szansę, by na stałe zadomowić się w czołówce światowego tenisa.

TOMASZ REMISZEWSKI

Fot. archiwum Pawła Kałuży
Angora 28/2026

Tragedia bez końca

Lekarka siedzieć nie może

Jadąc autem, doprowadziła swoją brawurą do śmierci trójki ludzi. Sąd prawomocnie skazał ją na pięć lat więzienia. Mimo to dentystka, pochodząca ze znanej lekarskiej łódzkiej rodziny, za kraty nie trafiła.

„Dzień przeklęty” – jak mówi Elżbieta Kij – stał się takim tuż przed godz. 20. Syn przeglądał internet i zobaczył, że tuż koło Aleksandrowa Łódzkiego doszło do wypadku dwóch motocykli. Na zdjęciu rozpoznął leżącą w środku drogi motocykl Beaty i jej partnera Tomka. Obok złowrogi czerwony namiot straży pożarnej zasłaniający zwłoki przed ciekawskimi oczami tłumu. Chwilę później zadzwonił telefon z nadzieją. Renata Edelwein, najbliższa przyjaciółka, powiedziała, że Beata przeżyła wypadek i trzeba jechać do Łodzi, do szpitala. Kiedy Elżbieta Kij tam dotarła, było jednak po wszystkim.

Rodzice Przemka Bartczaka byli już w tym czasie na miejscu wypadku. Oni złudzeń nie mieli: porozrywane ciało Przemka wisiało na płocie ogródków działkowych z dala od jezdni, siła uderzenia rozerwała jego motocykl na pół. – Strażacy nie pozwolili nam podejść do syna i miejsca wypadku – wspomina Grażyna Bartczak. – Z daleka widzieliśmy wbitego w drzewo pomarańczowego jeeпа sprawcy i jej ojca,

który kręcił się obok. Policja nie miała wątpliwości, kto odpowiada za najbardziej tragiczny od lat wypadek z udziałem motocyklistów. Według komunikatu służb 8 maja 2021 r. kierująca jeepem 23-letnia Agnieszka Z., jadąc na drodze wylotowej z Aleksandrowa do Lutomska z prędkością 127 km/godz., mimo obowiązującego ograniczenia do 50 km/godz., zignorowała podwójną linię ciągłą i na zakazie wyprzedzała sznur aut. Jadący z przeciwka motocyklem 42-letni Przemek Bartczak nie miał żadnych szans na uniknięcie czołowego zderzenia, zginął na miejscu. Wszystko działo się w ułamkach sekund, siła uderzenia obróciła dużego jeeпа w poprzek jezdni i wbiła go w drzewo, a wtedy w bok auta wbił się drugi motocykl z dwójką przyjaciół Przemka, 43-letni Tomasz Gaszka zginął na miejscu, jego 42-letnia partnerka Beata zmarła w szpitalu.

Kierująca jeepem była trzeźwa, odniosła niewielkie obrażenia. Jeden z uczestników akcji ratowniczej, z którym udało mi się porozmawiać, zapamiętał dziwne zachowanie dorosłego mężczyzny, jak się później okazało – ojca Agnieszki Z. – Przyjechał na miejsce wypadku bardzo szybko – opowiada. – Trwała reanimacja pana Tomasza, a ten facet przeszedł jakby nigdy nie obok i od strony pasażera wsunął

się do auta córki. Prośby strażaków i policjantów, żeby odszedł, nie dały. Na chwilę zatrzymał się jeszcze koło ratowników, że niby pomaga w reanimacji, i poszedł. Później okazało się, że z wideorejestratora w jeepie zniknęła karta pamięci, nigdy nie udało się jej znaleźć. Ojciec Agnieszki Z. jest lekarzem, jej matka znaną w Łodzi dentystką, właścicielką prywatnej kliniki. Sama Agnieszka Z. zbliżała się wtedy do końca studiów stomatologicznych.

Wesołych świąt!

Prokuratura ustaliła podczas śledztwa, że choć motocykliści jechali zbyt szybko, winę za wypadek ponosi Agnieszka Z. – Jechała grubo ponad dwa razy szybciej niż było wolno, wyprzedzała na zakazie – wylicza Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi. – Widząc jadących z przeciwka motocyklistów, nie podjęła żadnych manewrów obronnych, a świadkowie zapamiętali, że wcześniej też jechała bardzo agresywnie. Dlatego oskarżyliśmy kobietę o doprowadzenie do śmiertelnego wypadku, w którym zginęło troje ludzi. Na sali sądowej kłuło w oczy zachowanie oskarżonej. Zero skruchy i emocji. Powiedziała, że jechała szybko, bo chciała partnerowi zawieźć do domu jedzenie, zanim ostygnie!



– Z jej linii obrony wynikało, że to motocykliści doprowadzili do wypadku, choć bezspornym było, że to ona znalazła się na ich pasie ruchu – relacjonuje Bartosz Tiutiunik, pełnomocnik bliskich ofiar. – Tuż przed Bożym Narodzeniem przeżyliśmy kolejny szok, bo Agnieszka Z. wysłała nam świąteczną kartkę – mówi Grażyna Bartczak, mama zmarłego Przemka. – Nie mogliśmy uwierzyć, życzyła nam... Wesołych Świąt.

W końcu, po trzech latach procesu, w zgierskim Sądzie Rejonowym zapadł wyrok – 5 lat bezwzględnego pozbawienia wolności dla Agnieszki Z. Podczas rozprawy apelacyjnej przez moment wydawało się, że oskarżona zmieniła front, bo powiedziała magiczne słowo „przepraszam”. Jednocześnie jednak nie przyznała się do popełnienia czynu i wniosła o uniewinnienie. Sędzia Grzegorz

Gała podtrzymał karę pięciu lat więzienia i ostro uzasadnił decyzję. – Za co pani przeprasza, skoro nie przyznaje się pani do winy? – pytał retorycznie. – Kara jest surowa, ale adekwatna do tego, co się stało. Pani jeszcze nie rozumiała, co się wydarzyło. Ponad wszystko stawia pani swój interes, który podkreślała pani przed sądem i w kuriozalnym przy okolicznościach tej sprawy wniosku o uniewinnienie!

Wyrok na papierze

Obroncy Agnieszki Z. złożyli wniosek, by kobieta, nim pójdzie do więzienia, mogła dokończyć staż dentystyczny. – Już wtedy sprzeciwialiśmy się temu, bo zmiana planów zawodowych, życiowych jest wpisana w konieczność odbycia kary pozbawienia wolności – podkreśla Paweł Jasiak, rzecznik łódzkiej prokuratury. – Niestety, sąd podjął inną decyzję.

Kurier z Amazonii

Polski dealer próbował stworzyć szlak przemytu kokainy z Brazylii do Unii Europejskiej. Teraz walczy o to, aby za cenę swojej wiedzy jak najszybciej odzyskać wolność.

701 tysięcy złotych – tyle, zdaniem brazylijskiej policji, wart był na czarnym rynku ładunek kokainy znaleziony w bagażu podróżnym 42-letniego obywatela Polski. Kontrabanda miała uczynić z Marka N. milionera i poważną postać w świecie przestępczym. Tak by zapewne było, gdyby na nietypową zawartość jego bagażu nie zwrócił uwagi dociekliwy celnik. Teraz N. walczy o to, aby najbliższych kilku lat nie spędzić w więzieniu.

Pechowa wpadka

Była niedziela 8 lutego 2026 roku. Na międzynarodowym lotnisku Juscelino Kubitschek w Brasiliu tysiące podróżnych ustawiało się w długich kolejkach do odpraw. Przed południem w tłumie osób czekających do kontroli bezpieczeństwa czekał także 40-letni mężczyzna ubrany w jasny garnitur. Nie okazywał najmniejszych oznak

zdeenerwowania, gdy rutynowo podszedł do stanowiska odprawy bagażu, wylegitymował się polskim paszportem i pokazał kartę pokładową. Pracownica lotniska kazała mu położyć walizkę na taśmie, życzyła miłej podróży i oddała paszport. Chwilę później przy jej stanowisku zaświeciła się czerwona lampka, a komputer wydał krótki sygnał ostrzegawczy. Oznaczało to, że rentgen wykrył w bagażu mężczyzny towar, którego przewóz może być zakazany. Kobieta rutynowo przesłała więc skan paszportu Polaka do stanowiska bezpieczeństwa. Dołączyła informację, że ubrany jest w jasny garnitur.

Kilkadziesiąt minut później mężczyzna pokonał długą kolejkę podróży oczekujących na kontrolę bezpieczeństwa. Bez zdeenerwowania wyjął z kieszeni telefon komórkowy, portfel, zdjął pasek i położył w plastikowym koszyku. Kontroler puścił go bez żadnych zastrzeżeń. Kilka sekund później podszedł dwaj umundurowani funkcjonariusze. Pokazali legitymacje, przedstawili się, a potem uprzejmie, choć

stanowczo nakazali Polakowi pójść z sobą. Przeszli do specjalnego pomieszczenia, do którego system kieruje te walizki, które zostały oznaczone przez rentgen. Pod czujnym okiem kamer rozpoczęła się drobiazgowa kontrola. Turyście kazano wszystko powoli wyjmować z walizki. Wśród rzeczy osobistych i brudnej bielizny nie było niczego, co wzbudziłoby podejrzenia celników. Zawołali więc kolegę z psem. Czworonóg nawąchał torbę podróżną i gwałtownie zareagował na czarny plecak turystyczny ukryty na samym dnie.

To, co tam znaleziono, dokumentują zdjęcia i policyjny protokół: 50 ładunków kokainy, owiniętych w folię próżniową i ściśniętych w plecaku, w przestrzeni uzyskanej przez dodatkowe dno. Z dalszych dokumentów wynika, że kontrabandę zważono, a specjalna waga pokazała wynik 4,52 kilograma. Tydzień później do akt sprawy trafiła ekspertyza, której autor – biegły pracujący dla brazylijskiej policji – ocenił jakość zabezpieczonej kontrabandy jako bardzo wysoką. Obywatel Rzeczypospolitej Polskiej jest podejrzanym o przemyt przez granicę państwową Brazylii ładunku kokainy w celu jej późniejszej

odsprzedaży na terytorium Unii Europejskiej dla osiągnięcia korzyści majątkowej – napisała nam Marina Dutra de Oliveira – rzeczniczka brazylijskiej policji federalnej.

Więzienne piekło

Marka N. przewieziono do celi aresztu śledczego należącego do Komplexu Penitencjarnego nr 3 położonego w południowej dzielnicy Brasiliu. To tam trafia większość przemytników i handlarzy przyłapanych na lotnisku. Areszt jest typowym brazylijskim miejscem detencji. Z raportów publikowanych przez Human Rights Watch (organizacja zajmująca się przestrzeganiem praw człowieka) wynika, że brazylijskie więzienia regularnie naruszają międzynarodowe standardy. Są przeludnione, a warunki sanitarne w nich panujące określa się jako fatalne. Za murami rządzą nie strażnicy, tylko więzienne gangi (dochodzi nawet do zabójstw współosadzonych). Komfort życia w więzieniu zależy od pozycji w takim gangu. Problem tylko w tym, że subkultura te nie dopuszczają do siebie „gringos”, jak popularnie określają się białych. Od pierwszego dnia Marek N. przeżywał więc bardzo trudne chwile.

Surowe prawo

Już wkrótce dowiedział się, że nie wyjdzie stąd szybko. Wszystko przez skomplikowane brazylijskie przepisy. Prawo w tym największym kraju Ameryki Południowej jest stosunkowo płażliwe dla tych, którzy wpadną z małą dawką narkotyków na własny użytek. W takim przypadku sąd wymierza karę grzywny lub prac społecznych. Oskarżony musi jednak wyrazić skruchę, przeprosić i obiecać, że w przyszłości takie zachowanie się nie powtórzy. To wynik prawa uchwalonego po to, aby zapobiec masowemu osadzaniu w więzieniach biednych mieszkańców przedmieść, kuszonych przez gangi obietnicami wielkich zysków na biznesie kokainowym. Politycy uznali, że karać trzeba członków karteli, a nie biedaków z faweli (w tej sprawie panuje zgoda ponad podziałami). Prawo jest natomiast surowe dla handlarzy. Kto rozprowadza narkotyki dla pieniędzy lub przemycą je, podlega karze co najmniej 5 lat więzienia. Im większa ilość i większy potencjalny zarobek – tym wyższa kara. Duża ilość definiowana jest przez brazylijskie prawo jako minimum kilogram. To dało N. perspektywę dłuższej odsiadki. Drugą okolicznością obciążającą było działanie w zмовie z innymi

A to Polska właśnie

To był – jak się okazało – dopiero początek planu B skazanej i jej rodziny. Adwokaci złożyli skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego (na jej rozpatrzenie czeka się nawet dwa lata, ale nie wstrzymuje to wykonania wyroku). – Poszedłem wtedy do kliniki rodziny Z. – wspomina reporter Bartosz Żurawicz z portalu TVN24.pl. – Chciałem porozmawiać ze skazaną Agnieszką, ale wyszła do mnie jej mama. Przekonywała mnie, że ofiary życia i tak nie odzyskają, a ich córka pójść do więzienia nie może, a oni zrobią wszystko, by do tego nie doszło.

Kiedy odroczenie kary „na staż” dobiegało końca, obrońcy skazanej złożyli do sądu kolejny wniosek. Tym razem domagali się dla Agnieszki Z. aż roku odroczenia więzienia z powodu... kondycji psychicznej skazanej. Kobiętę zbadał biegły psychiatra i stwierdził, że świeżo upieczona dentystka do więzienia na razie iść nie powinna. Choć zgierski sąd wyłączył w tym zakresie jawność, udało nam się dowiedzieć, że według biegłego lekarza Agnieszka Z. cierpi na... depresję.

Największy szok bliscy ofiar przeżyli jednak, gdy zgierski sąd wniosek Agnieszki Z. zaakceptował. – Obecny stan zdrowia skazanej nie pozwala na odbycie przez nią kary w warunkach jednostki penitencyjnej – uzasadniała swoją decyzję sędzia Dorota Kłos-Wasińska. – Opinię

wydawał doświadczony biegły psychiatra, a jego wnioski są kompletne i nie budzą wątpliwości.

– Prokurator chciał powołania innego zespołu biegłych – mówi Paweł Jasiak z Prokuratury Okręgowej. – Jeśli mamy do czynienia ze skazaną i jej rodziną, którzy są powiązani ze środowiskiem lekarskim, to oczywiście dla nas jest, że opinii powinien wydawać specjalista spoza terenu, na którym pracują, by nie było podejrzenia o stronniczość. Niestety, nasz wniosek sąd odrzucił.

Czekanie na sprawiedliwość

Dziś rodziny ofiar wypadku są bliskie nerwowego załamania. Elżbieta Kij, mama Beaty, jest na silnych psychotropowych lekach. – Miałam piękną córkę, byłam z nią bardzo zżyta i wciąż nie mogę się pogodzić z tym, co się stało – mówi z płaczem. Brat Beaty Damian próbuje znaleźć ukojenie w muzyce i filmie. – Uciekam od rzeczywistości, ale ona wciąż mnie dogania. Brakuje mi siostry i jej partnera Tomka, miałem z nimi fantastyczny przelot.

Rodzina Przemka Bartczaka, trzeciej ofiary wypadku, jest w kompletnej rozsypce. – Nasz starszy syn Kamil po wypadku się załamał – opowiada Grażyna Bartczak. – Cały czas siedział na cmentarzu przy grobie brata, nawet spał na jego pomniku. Niedługo później zmarł. Nie mogę tego pojąć: sprawcy wypadku

swoją głupotą i brawurą zniszczyła doszczętnie nasze życie, ale u niej i jej rodziny – mimo skazania – wszystko jest wyśmienicie!

Sędzię, która wydała kontrowersyjną decyzję, spotykam na korytarzu zgierskiego sądu. – Czy naprawdę wystarczy opinia jednego biegłego, by mimo wyroku nie pójść do więzienia? A może dotyczy to tylko lekarzy? – pytam, ale pytania pozostają bez odpowiedzi. – Za chwilę wszyscy skazani będą mieli depresję, a wtedy można sądy karne po prostu rozwiązać – drażę temat, ale sędzia nie odpowiada i obraca sprawę w żart: – Będzie pan chodził za mną jak adorator? – dowcipkuje i znika w służbowym pokoju.

– Plan Agnieszki Z. jest raczej jasny – mówi Paweł Jasiak. – W kodeksie jest przepis, który mówi o „trwałej niezdolności do wykonania kary” i wtedy wyrok w praktyce pozostaje na papierze. Myślę, że taki będzie następny ruch.

Póki co, prokurator odwołał się od decyzji zgierskiego sądu o odroczeniu wykonania kary. Zażalenie w tych dniach rozpatrzy Iódzki Sąd Okręgowy. – Nie liczę już na wiele, tylko na odrobinę sprawiedliwości – mówi Damian Kij, brat zmarłej Beaty. – Bardzo chcę jeszcze wierzyć, że za pieniądze nie można wszystkiego kupić i że nie ma w naszym kraju równych i równiejszych.

TOMASZ PATORA
Angora 28/2026

osobami. A to dlatego, że feralnego dnia na lotnisku Juscelino Kubitschek wpadł również o kilka lat starszy od N. obywatel Brazylii. Policja federalna znalazła przy nim ponad 9 kilogramów kokainy. Ślady zabezpieczone w jego telefonie pozwoliły udowodnić, że działał razem z Polakiem (prowadzili korespondencję przez komunikator internetowy). W takich okolicznościach brazylijski sąd nie może zasądzić mniej niż 7 lat więzienia. Jest tylko jeden sposób, aby tyłu lat nie spędzić za kratkami w więziennym piekle. To współpraca z policją i ujawnienie wszystkich szczegółów przestępczego biznesu, w tym zaangażowanych w niego osób. W marcu Marek N. zaczął zeznawać.

Przez dżunglę i bagna

Eksperti policji federalnej nie mieli wątpliwości, że kokaina ujawniona w dodatkowej przestrzni plecaka Marka N. pochodziła z Kolumbii. Drobiazgowa analiza chemiczna wykazała, że została wyprodukowana w północnej części kraju, niedaleko granicy z Panamą, na terenach kontrolowanych przez Clan del Golfo. To największy na świecie kartel produkujący kokainę, uważany również za najbardziej niebezpieczny (jego członkowie

odpowiedzialni są za dziesiątki morderstw przedstawieli organów ścigania). Jego członkowie dostarczają narkotyki do miasta Tabatinga leżącego u zbiegu granic trzech państw: Brazylii, Kolumbii i Peru. To miasto w samym sercu Amazonii, w Dolinie Javari. Wśród gigantycznych lasów i bagien rozkwitły szlaki przemytu kokainy. Służby graniczne nie są w stanie upilnować gigantycznych połaci takiego terenu (granica Brazylii i Kolumbii ma tutaj ponad 1600 kilometrów długości) i nie znalazły sposobu na zatrzymanie zorganizowanego szmuglu. Tym bardziej że przemytników, dla dodatkowego zysku, wspierają często lokalni mieszkańcy (także tubylcy). W ten sposób przez dziurawą granicę przewozi się tony narkotyków. Stamtąd trafiają one do handlarzy, którzy nielegalnie przewożą je do USA lub Europy. Jak bardzo opłacalny jest ten proceder? N. zeznał policjantom, że kupił kokainę, płacąc 500 dolarów za kilogram. Za cały ładunek odkryty na lotnisku zapłacił więc ponad 2 tysiące dolarów, czyli równowartość średniej pensji w Warszawie. A ile miałby zarobić? W Europie na czarnym rynku kilogram kokainy kosztuje 50 tysięcy dolarów, czyli

100 razy więcej. W przeliczeniu na złotówki wartość kontrabandy wynosiła 701 tysięcy złotych. *Zamierzałem przewieźć kokainę do Lizbony, a tam przesiąść się w samolot do Paryża* – zeznał N. brazylijskim śledczym. Pytany, dlaczego wybrał akurat tę trasę, stwierdził, że dlatego, iż port lotniczy w Portugalii jest „dziurawy”, czyli szwankują tam systemy bezpieczeństwa. Liczył na to, że w Paryżu, po locie między państwami UE, uniknie już kontroli. W stolicy Francji miał się spotkać z kupcem i sfinalizować transakcję z ręki do ręki, czyli oddać towar i odebrać gotówkę.

Marek N. nie działał sam. Musiał funkcjonować w ramach międzynarodowej grupy przestępczej. Bo tylko w taki sposób mógł kupić kokainę (kolumbijskie kartele sprzedają ją tylko osobom rekomendowanym przez gangi, z którymi współpracują). To oznacza, że był ważnym ogniwem w międzynarodowym biznesie narkotykowym. Szczegóły tego biznesu są jego kartą przetargową w rozmowach z policją o możliwości uzyskania łagodniejszego wyroku. Za kratami N. ma teraz dużo czasu, by przypominać sobie szczegóły.

LESZEK SZYMOWSKI
Angora 28/2026

FlixBus zawiózł mnie do domu. Moją walizkę – gdzie indziej

Bagaż? Szukaj sam!

Niedzielne popołudnie. Po kilkunastu godzinach podróży z Portugalii Ryanaiorem, po oczekiwaniu na spóźniony autobus na lotnisku w Modlinie i pięciogodzinny rejsie zielonym FlixBusem docieram wreszcie do Bydgoszczy. Stawiam podręczną walizkę w korytarzu. Żona postanawia z miejsca uprać „urobek” moich czterech konferencyjnych dni.

Po chwili staje jednak przede mną z oczami jak pięciozłotówki: – *Nosiłeś ładne bluzki...* – mówi głucho i pokazuje mi elegancką damską bluzkę. Otumaniony długą podróżą czuję, że ogarnia mnie tuman jeszcze gęstszy. – *Jezu, skąd u mnie ta bluzka?* – myślę bezradnie, bo nie wiem. Po chwili żona już wie. – *To nie jest twoja walizka!*

Pierwsza myśl: zostawiłem w samolocie, myląc jej kształt i kolor z inną, bo na pokładzie było takich bez liku. Po chwili refleksja: wszak czekając w Modlinie niemal trzy godziny, poznałbym swoją walizkę. Chyba? A może... FlixBus? Owszem, przyjechał do Modlina spóźniony, ale był dobrze schłodzony, klima dmuchała, potem jechał żwawo, nawet bardzo, bo do Szczecina przyjechał pół godziny przed czasem. Co zastanawiało, to zarówno ładowanie, jak i odbieranie bagażu z luku, które odbywało się bez żadnego świadomego nadzoru kierowcy, który stał z boku, popalając papierosa.

Gdy dojechałem do mojego celu, w luku panował bajzel, a bagaż walał się, gdzie popadnie. Wziąłem swój i powlokłem się do samochodu. Autobus ruszył, bo ciągle był jeszcze w niedoczasie. A więc FlixBus! W internecie znalazłem formularz i natychmiast zgłosiłem pomyłkę. Dokładny, jak to u Niemca. Gdzie, skąd, dokąd, numer rezerwacji. I natychmiastowa elektroniczna odpowiedź: „Zajmiemy się sprawą, w ciągu dwóch tygodni damy znać. Sprawdzaj swój status” – poradono mi i podano link. Spróbowałem jeszcze rozmowy z infolinią, ale po długim i absurdalnie durnym monologu głos o charakterze żeńskim skierował mnie na... stronę ze znanym mi formularzem. I się rozłączył. Gdyby czas był bez AI i formularzy, a udostępniono by numer telefonu kierowcy, odebrałbym swój bagaż nazajutrz. Ale tak się nie stało.

Intuicja podpowiedziała, by ratunku szukać na Facebooku. Szczęśliwie córka moja Joanna jako taka jest użytkowniczką FB. Znany mi sobie sposobami weszła na właściwą stronę i trafiła na świeży post pani Haliny

z Ciechocinka, kuracjuszek miejscowej kliniki. I skojarzyła czas, miejsce i zieloną wstążeczkę. Okazało się, że to ja mam walizkę pani Haliny, zaś rzeczona Halina już wiedziała, że w Goleniowie jest pani Mariola, mająca walizkę moją. W zamieszczonym bowiem poście ujrzałem zdjęcie czytanej książki i stary boarding pass do samolotu do Helsinek jako jej zakładkę, którą pani Mariola wzięła za bilet lotniczy i chciała nawet popędzić na lotnisko, by mi ratować podróż, bo data wylotu była na 1 lipca, ale... trzy lata wcześniej. Pani Halina, kuracjuszka, miała natomiast bagaż jakiegoś gościa z Bydgoszczy, który był (nie)szczęśliwym posiadaczem bagażu pani Marioli z Goleniowa, niemniej wzdragała się paradować w jego ciuchach pod tętnami. Zaopatrzyła się więc na bazarku w rzeczy pierwszej sanatoryjnej potrzeby.

Wymieniliśmy się telefonami i zaczęliśmy ustalać logistykę zwrotu bagażu. Już w środę udało się uruchomić kurierów i dwie torby trafiły pod właściwe adresy. Reszta jeszcze się dogaduje. Jestem natomiast przekonany, że w połowie lipca na formularzu FlixBusa ukaże się elegancki komunikat, wyświetlony już w chwili zgłoszenia: „Niestety, nie udało nam się jeszcze odnaleźć Twojej zguby. Jesteśmy w stałym kontakcie z naszymi partnerami i biurami rzeczy znalezionych. Gdy tylko coś znajdziemy, damy Ci znać w wiadomości e-mail. Aktualny status Twojej sprawy możesz sprawdzić w dowolnym momencie”. Czyli picu-picu, mój dziedzic. Potwierdzają to liczne posty pasażerów linii, którzy wbrew swej woli rozstali się z własnymi bagażami raz na zawsze. Opowiadała mi pani Mariola, gdy opuszczała autobus nocą w Szczecinie, że w luku była tylko jedna walizka. I wzięła ją, intuicyjnie zakładając, że choć nie jej, to się może wymieni z kimś na swoją. To była szczęśliwa decyzja, bo pytany przez nią ukraiński kierowca FlixBusa, co się dzieje z zagubionym czy zabranym przez pomyłkę bagażem, odparł rzeczowo, że nie wie.

FlixBus jest alternatywą dla umierającego PKS-u, coraz droższych kolei i wymagających długiego czasu linii lotniczych. Autobusy są nowoczesne, szybkie, bezpieczne, mają wi-fi, są klimatyzowane, do tego z czynną toaletą. Dowożą pasażerów na lotniska regionalne. Latem atrakcyjność linii wzrasta. Popyt też. Gdyby tak jeszcze dało się upilnować bagaży...

HENRYK MARTENKA
Angora 28/2026

Zarządzanie chaosem

Moralność a polityka

Czy polityka przetrwa XXI wiek?

W III księdze „Rozważań nad pierwszym dziesięcioksięciem historii Rzymu Liwiusza” Machiavelli przypomina historię pewnego bogatego Rzymianina, który podarował głodującym żywność i został za to skazany na śmierć. Uznano, że zapragnąwszy zostać tyranem, w ten sposób zabiegał o zwolenników. Jest to ciekawy przykład niezgodności moralności z polityką, pokazujący, że Rzymianie bardziej dbali o wolność niż o potrzeby ciała.

Ukazuje on także, że nasze oceny działań innych ludzi zależą od własnych przekonań o tym, czym jest polityka. Juniusz Brutus, który uwolnił Rzymian od despotycznego Tarkwiniusza, skazał na śmierć swoich synów za spisek przeciwko nowemu porządkowi politycznemu. Czy to ma być dowód na to, że polityka jest zajęciem brudnym, czy może raczej, że wymaga ona heroizmu w stopniu najwyższym, na jaki zdobyć się może człowiek? W każdym razie Rzymianie opisani przez Machiavellego nie pasowali ani do wizji polityki będącej sferą usług dla ludności i pomagającej tejże przejść przez życie, ani do jej wizji jako sposobu na tworzenie społeczeństwa doskonałego.

Współcześni politycy i urzędnicy państwowi, przekazując żywność głodującym i potrzebującym, wzmacniają swą władzę. Nie ścinamy ich wszak za to. Czy znaczy to, że nie dbamy o wolność? Nie sądzę, jednak różnica między nami a starożytnymi Rzymianami skłania do postawienia istotnych pytań. Dotyczą one głównie przyszłości polityki. Spekulacje na temat dalszych jej dróg i kierunków stanowią istotny element myśli politycznej. Nie ma w polityce związku ważniejszego niż ten między teraźniejszością i przyszłością. Rozważmy więc, jako przykład takiego problemu, związek między moralnością i polityką. Można postawić sprawę następująco: filantropia, miłosierdzie, altruizm, pomaganie innym są zajęciami moralnie godnymi podziwu, lecz jakie jest ich znaczenie polityczne?

Podłoże narodzin współczesnej polityki

Pytanie to stanie się jeszcze głębsze, jeśli będziemy pamiętali, że polityka narodziła się z określonych warunków historycznych i podobne przyczyny mogłyby ją uśmiercić. Być może zniknęłaby, gdyby narodziło się coś nowego i lepszego albo coś, co już istnieje, dzięki swej elastyczności odżyłoby w zupełnie nowej formie. Jeśli

jednak działalność polityczna miała umrzeć, w ślad za nią zniknęłaby instytucja państwa. Zaatakowanie jednego z nich oznacza niebezpieczeństwo dla drugiego. Mówiliśmy już o zagrożeniu ze strony ideologii atakującej państwo w imię doskonale sprawiedliwego społeczeństwa. „Społeczeństwo” jest tu pojęciem kluczowym, ponieważ, po pierwsze, jego treść jest wygodnie niejasna, po drugie, może być ono – w przeciwieństwie do państwa – synonimem pewnego jedyne go sposobu życia. Ten jedyny sposób życia właśnie zastąpiłby politykę wartościowaniem moralnym i tworzyłby społeczeństwo doskonałe w bardzo niedoskonałym sensie

tego słowa: zniknęłyby przestępstwa, chciwość i nędza, ponieważ socjalizacja jednostek byłaby idealna. Bez wysiłku zapanowałaby doskonałość moralna, a stan taki można równie dobrze uznać za zwycięstwo moralności, co za jej zagładę. Oto pierwsza wersja paradoksu, którym się właśnie zajmujemy.

Nazwijmy tę postawę „politycznym moralizmem”. Jest ona dość rozpowszechniona i można się jej dopatrzeć w wielu dziedzinach. Zaprezentujemy jej funkcjonowanie na przykładzie projektu zastąpienia narodowego państwa suwerennego międzynarodowym porządkiem moralnym. Internacjonalizm jest czasem przedstawiany jako

pewien projekt godny poparcia, częściej jednak mówi się o nim jak o nieuniknionym (i pożądanym) kierunku rozwoju spraw międzynarodowych.

Iluzja internacjonalizmu

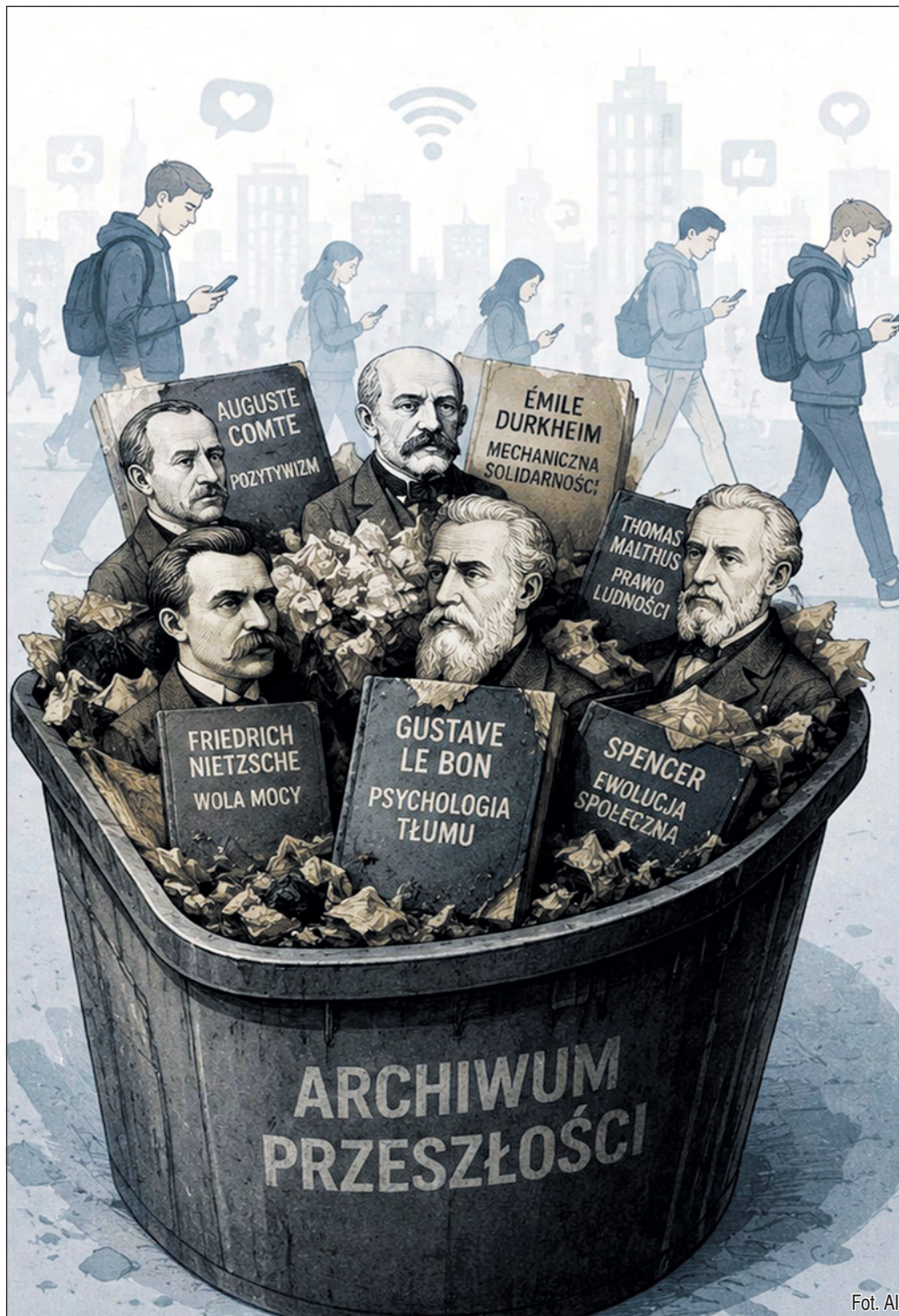
Po pierwsze, internacjonalizm daje odpowiedź na pytanie o przyczyny wojen. Wcześniej wspominaliśmy, że ustroj monarchiczny uważany był za źródło konfliktów, republikański zaś – za rozwiązanie tego problemu. Teraz otrzymujemy nową wersję poglądu, który w wojnie widzi następstwo działania złych instytucji: suwerenne państwa narodowe mają być przyczyną wojen, a powołanie rządu międzynarodowego

– ich zakończeniem. Pogląd, iż zło społeczne rodzi się ze złych instytucji, zakłada, że ludzie są istotami bardzo elastycznymi i moralnie dostosowują się do okoliczności, w których się znaleźli. Innymi słowy czyni się założenie, że w człowieku nie ma wcale lub jest bardzo niewiele tego, co zwiemy naturą ludzką. Jeśli jednak ludzie są tak bardzo podatni na wpływ okoliczności, to przecież moglibyśmy łatwo rozwiązać nie tylko problem wojny, ale i – bardziej zasadniczy – problem sprawiedliwości. Takie właśnie przekonanie towarzyszy pewnej grupie internacjonalistów, którzy poszukują sprawiedliwego sposobu rozdzielania zasobów materialnych i moralnych (konkretniej – praw człowieka) dostępnych we współczesnym świecie. Doktryna ta, chcąc zastąpić politykę moralnością, prowadzi do wyeliminowania dwóch głównych jej filarów: jednostki jako istoty posiadającej i realizującej własne cele oraz państwa narodowego, które zgodnie z tym poglądem jest jedynie organizacją kolektywnego samolubstwa, zwanego czasem nacjonalizmem. Moralność w tej argumentacji jest identyfikowana wyłącznie z nieegoistycznym daniem, politykę zaś uznaje się za brudny interes.

Przyjmując taką postawę, należałoby jednak zacząć od wyjaśnienia, dlaczego ludzkość od Adama do Aquariusza nie potrafiła w istotny sposób polepszyć swego losu. Stanowisko politycznych moralistów w tej sprawie zapożyczono z ideologii. Twierdzą oni, że dotychczas sprawiedliwość była blokowana przez interesy elit panujących, które kontrolowały aparat państwowy. W dawniejszych wersjach rozumowanie ich wspierało się na opozycjach: bogaci i biedni, burżuazja i proletariatus, imperialiści i lud. Teorie bardziej współczesne koncentrowały się na relacji ucisku: biali ciemni, mężczyźni kobiety itd. I chociaż wiele w tym wszystkim melodramatycznej karykatury, to jednak pogląd ten współgra z pewną istotną cechą polityki od czasów Solona do dziś.

Sila i naturalne środowisko polityki

Chodzi o to, że polityka zawsze była zajęciem dla silniejszych, dla obywateli, a nie niewolników, dla szlachty, posiadaczy lub patriarchów i nieodmiennie wiązała się z władzą i wysokim statusem. Dla idei państwa, we wszystkich jego odmianach, zawsze było istotne, by stanowiło ono stowarzyszenie ludzi niezależnych, dysponujących swoimi zasobami. Z praw



Fot. AI

zarezerwowanych dla elit w ciągu wieków zaczęły stopniowo korzystać wszyscy obywatele, choć początkowo – jak wspomnieliśmy – przysługiwały tylko garstce silnych. Działo się tak dlatego, że państwo tworzyli ludzie o wspaniałych charakterach, postaciach, których nie udało się ujarzmić. Te silne jednostki kierowały się własnymi planami i nie wykazywały skłonności, by stać się częścią cudzego projektu. W tym sensie despotyzm i polityka są dokładnymi przeciwieństwami, państwo zaś wyodrębniło się w chwili, gdy każdy (z czasem też i każda) uzyskał prawo do indywidualnego dysponowania swą własnością.

Polityka a moralność

Moralizm polityczny uważa jednak tę niezależność obywateli nie za gwarancję wolności, lecz za przeszkodę w zamiarach umoralnienia świata. Niezależne jednostki, dysponujące swą własnością zgodnie z własną wolą, identyfikowane są z egoizmem i uważane za sprawców nędzy. Główną cechą świata społecznie sprawiedliwego ma być racjonalna dystrybucja dóbr, których tak wielką obfitość zapewniają czasy współczesne. Władza państwa jest jednak konstytucyjnie ograniczona i musi przestrzegać prawa. Tym samym stanowi bardzo niedoskonałe narzędzie do wykonania tak wielkiego zadania, jakim jest racjonalna dystrybucja i wiążąca się z nią konieczność zmiany postaw, owego oparcia dla niesprawiedliwości. Twór, zwany państwem, mógłby jednak sprostać tym wymaganiom, gdyby zmienił swój charakter. I rzeczywiście, zmienia się on, gdy tylko centralna władza uzyskuje możliwość dysponowania bogactwem tworzoną przez gospodarkę.

Obietnica sprawiedliwości, zaś ceną wolność

Współczesna polityka generuje więc istotny dylemat. Stworzenie etycznych warunków życia człowieka możliwe jest tylko wtedy, gdy świat zgodny jest z jakąś koncepcją sprawiedliwości społecznej. Ale jednocześnie okazuje się, że nierówności wynikające z przeszłości możemy przezwyciężyć, tylko tworząc taki porządek społeczny – despotyzm – który zachodnia cywilizacja uznawała za niedający się pogodzić z wolnością i niezależnością. Obietnica jest sprawiedliwość, ceną – wolność.

Jak wszystko w życiu także i polityka musi stale dokonywać trudnych wyborów, a jedyne, co można w takim przypadku przyjemnego zrobić, to ich unikać. W działaniu takim bardzo mogą pomóc czary semantyczne. Z dążeniem do sprawiedliwości społecznej zrosło się całkiem nowe znaczenie słowa „polityka” i nie da się zrozumieć współczesnego świata, nie

uwzględniając tej zmiany. Istotą jego zatem jest związek polityki z każdym najdrobniejszym szczegółem życia. Wydaje się czasem, że ten kierunek zmian semantycznych jest pozbawiony samoświadomości. A oto przykłady. Zdjęcia artystyczne, na których silnie wyeksponowano blizny na nadgarstku po próbie samobójczej, recenzowane są w prasie jako przykład dzieła, w którym „fotograf wspinał się uchwycił równowagę między tym, co osobiste, a tym, co formalne i polityczne”. Producent telewizyjnej opery mydlanej, który połączył w jednym programie okrucieństwo wobec dzieci, miłość lesbijską, porwania i kilka innych kwestii społecznych, wyznaje: „Była to moja świadoma decyzja, by oprócz program na polityce”. Polityka wyłamuje się więc tu z ram, w których ją znamy: sejmu, ministerstw, wieców wyborczych; zaczyna włóczyć się po ulicach i przenika do najdalszych zakątków kuchni i sypialni. Staje się tożsama z wartościami.

Spróbujmy sprecyzować tę różnicę. W nowożytnym świecie polityka była w zasadzie działalnością dotyczącą pewnego określonego zrzeszenia obywateli, państwa, które tworzyło formalne ramy dla produkcyjnej i konsumpcyjnej aktywności jednostek, ich stwarzania się, uprawiania – lub nie – kultu religijnego czy wyrażania się poprzez sztukę. Polityka była ściśle zdefiniowana przez swe granice, one zaś zostały określone przez to, co konieczne, by ta skomplikowana cywilizacja mogła funkcjonować.

Polityka bez ograniczeń

W nowym znaczeniu polityka nie ma granic: tam, gdzie ludzie popełniają samobójstwo, dzieci są bite, a lesbijki potępiane, konieczne jest działanie polityczne, by zmienić postawy i ostatecznie osiągnąć harmonię. Polityka staje się, zgodnie ze słynną definicją nauk politycznych, „autorytatywną alokacją wartości”. Innymi słowy zadaniem społeczeństwa jest wyjaśnienie jednostce, co winniśmy podziwiać, a co odrzucać.

Trudno byłoby przecenić zasięg i znaczenie tej przemiany. Jak do niej doszło? Jakie działania ją spowodowały? Najogólniej mówiąc, opinia publiczna nie tylko zaczęła oceniać to, co niezależne, jako egoistyczne, ale w dodatku skupiła uwagę na cierpieniu zależnych biedaków, czyniąc z niego oskarżenie ustroju społecznego. Już w początkach epoki nowożytnej państwo poprzez parafie zagwarantowało ubogim opiekę, ale – oprócz sytuacji wyjątkowych i związanych z zaburzeniami społecznymi – ubodzy aż do dzisiejszych czasów nie mieli znaczenia politycznego. W XIX wieku prawa wyborcze znacznie się rozszerzyły i opieka społeczna stała się dla rządzących sprawą równie

interesującą jak przedtem wojna. Zewnętrzni wrogowie z jednej strony, biedacy zaś z drugiej stali się politycznie ważni, gdyż stwarzali okazję do użycia tej wspaniałej siły, którą dysponują rząd i administracja, i w żadnym razie nie można było dopuścić do jej zniknięcia. Powstały więc nowe definicje ubóstwa określające jego poziom w stosunku do stale rosnącej przeciętnej dochodów, dzięki czemu liczba biedaków nie tylko się nie zmniejszała, ale nawet rosła. W tym samym czasie nowe klasy rzekomo uciskanych członków współczesnego społeczeństwa zaczęły posługiwać się ubóstwem jako sposobem na uzyskanie korzyści w państwach prowadzących politykę redystrybucji.

I tak XX-wieczne państwo odkryło zależność, która przedtem była tylko jednym z podrzędniejszych obszarów moralności. Miłosierdzie, czyli cnota moralna, lecz w wersji upolitycznionej, opanowała politykę. Ta zmiana okazała się ważna z wielu przyczyn. Jedną z nich jest ujawnienie istotnej zbieżności z myślą religijną. Zgodnie z zasadami chrześcijaństwa wszyscy jesteśmy zależni od Boga. Ateiści XIX wieku uważali co prawda, że Bóg jest jedynie pocieszającym tworem wyobraźni, ale równie mocno twierdzili, że człowiek jest istotą zależną, tyle że od społeczeństwa, nie od Boga. Na przykład burżuazyjni indywidualiści – mówiąc językiem marksistowskim – chorzy na złudzenie, że tylko swym własnym wysiłkiem wspięli się na społeczne wyżyny, i ci, którzy – mówiąc językiem chrześcijan – popełniają grzech pychy, są siebie godni. W obu przypadkach człowiek umieszcza siebie – zamiast Boga lub społeczeństwa – w centrum świata. Dla tej nowej tendencji religijnej korzyść własna jest grzechem, ponieważ zakłada niezależność jednostki od współobywateli. Ideał polega więc na tym, że wszyscy powinniśmy altruistyczniełożyć na rzecz społeczeństwa, otrzymując w zamian opiekę zdrowotną, wykształcenie oraz inne usługi, które to społeczeństwo równo wszystkim rozdaje.

Polityka jest więc tak nierozrwalnie związana z człowieczeństwem, że zmiana charakteru państwa wpływa na religię, kulturę, moralność i wiele jeszcze innych dziedzin. Gdy przemiana dokonuje się stopniowo i nie zauważamy jej, jest nie mniej prawdziwa. Zmiany maskowane są jak zawsze przez bieżące troski moralne społeczeństwa. Możemy jednak analizować różne aspekty moralizmu politycznego poprzez rozróżnienie substancji i stylu polityki. Treść politycznego moralizmu zawiera się w kształtowaniu konkretnych postaw moralnych, prowadząc do przekonania, że łagodzenie cierpień wymaga rządów ekspertów, którzy

będą żądać od nas większego poświęcenia.

Doktryny i ideologie

Styl zaś jest bardziej teoretyczny niż praktyczny, raczej abstrakcyjny niż konkretny. Od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej stało się zwyczajem, że dyskusja o polityce to dyskusja o doktrynach i ideologiach, a nie o zmianach prawnych pozwalających rozwiązywać problemy lokalne. Nawet tam, gdzie polityka nie całkiem ustąpiła ideologii – jak na przykład w liberalno-demokratycznych krajach Zachodu – poddaje się ją nieustającemu naciskowi, żądając, by realizowała hasła poprawy. Na przykład Tom Paine sądził, że prawa człowieka są jednocześnie teorią, która dla prawodawców może być przewodnikiem ku lepszemu społeczeństwu. Nie uważał natomiast, by jego pokolenie uprawnione było do nakładania zobowiązań na następne generacje. W naszych czasach i teorie są bardziej pewne siebie, i politycy chętniej grają rolę konstruktorów budowli – już ostatniej i na zawsze – bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. Gdy zostanie zbudowane, nie trzeba go już będzie zmieniać.

Budulcem będą niewątpliwie serca ludzkie, fundament zaś – zachowania wynikające z prawidłowych postaw. Po raz kolejny napotykamy tę cechę procesu transformacji politycznej, która jest w istocie karykaturą totalitaryzmu. Wiemy, że przywódcy totalitarni starali się przypodobać masom i schlebiali im, twierdząc, iż są źródłem wszelkiego postępu, a w rzeczywistości nie zwracali na ludzi najmniejszej uwagi. Mordowali ich i obciążali brzemieniem martwej ideologii. Współczesne demokracje rozwijają się podobnie. Rządzący wybierani są przez obywateli, których traktują jak głupców. Paradoks polega na tym, że elektorat – co oczywiście, tak właśnie postrzegany przez elity – ma w ustroju demokratycznym władzę wybierania rządzących. Między teorią i praktyką demokracji pojawia się istotna sprzeczność. Obecnie jest już oczywiste, że sprawy tak właśnie się mają. Rząd francuski na przykład prowadzi kampanię przekonania swych rodaków, że winni być miłsi dla cudzoziemców. Wysoki urzędnik amerykańskiej administracji mówi swym ziomkom, co powinni jeść i pić. We wszystkich krajach rządy prowadzą politykę oświatową, wyraźnie zakładając, że rodzice – a w każdym razie ich większość – nie wiedzą, co jest najlepsze dla dzieci. W wielu krajach ustawodawstwo zajmuje się określaniem, jakie dowcipy wolno opowiadać. Rząd niemiecki prawnie zmusza swych obywateli, by wierzyli w Holocaust. Rząd brytyjski natomiast finansuje naukę bezpiecznego seksu.

Rozwój sfer zależności społecznych w środowisku

Te cechy nowoczesnej władzy pozwalają nam zrozumieć problemy biednych i zależnych. Dzięki nim rządy poszerzają swe panowanie nad wszystkimi, nad zależnymi i nad niezależnymi. W polityce moralizm polityczny zakłada, że każdy człowiek jest zależny i głupi. I jeśli przyjmujemy, że świat doskonale nie może dopuścić do załężnienia się błędu, założenie to jest najbezpieczniejsze z możliwych. Moralność i obyczaj byłyby słabym oparciem dla doskonałego społeczeństwa, gdyż istoty ludzkie często zachowują się niemoralnie i nieobyczajnie. W tej nowej formie polityki chodzi nie tylko o zachowanie. Zmianie ulec ma sam charakter człowieka, a szczególnie tych ludzi, których identyfikuje się jako uciskających. Mężczyźni muszą przestać być macho, pracodawcy powinni stać się mniej zachłanni, heteroseksualiści winni zrezygnować z jakiegokolwiek „uprzywilejowania” swojej koncepcji miłości czy rodziny, biali powinni bardziej szanować czarnych itd. A jeszcze, zgodnie z opinią autorytetów medycznych Zachodu, wszyscy powinni walczyć z otyłością, myślami samobójczymi i ze skłonnością do alkoholu.

Uprawiając politykę, realizujemy indywidualne i zbiorowe interesy

Podsumowując, im bardziej styl tego, co kiedyś nazywano polityką, jest teoretyczny, tym więcej zagadnień politycznych staje się problemami zarządzania. Zamiast tworzenia praw, które same w sobie zawierają możliwie najmniejszy element przymusu, a jednocześnie umożliwiają różnym, czasem skonfliktowanym grupom pokojowe współzycie, prowadzi się manipulację i zarządzanie postawami różnych grup wobec siebie w nadziei, że w ten sposób wreszcie uzyskamy harmonię. Innymi słowy w tym nowym społeczeństwie istoty ludzkie stają się materią, którą należy ukształtować zgodnie z najnowszymi ideałami moralnymi.

Z przeszłości zawsze można się wiele nauczyć. *Cui bono?* – zapytywali Rzymianie. W czym interesie? Kto na tym zyska? W świecie egalitarnym wszyscy są równi, może z wyjątkiem menedżerów równości. W bliskiej przyszłości rozpocznie się całkiem opłacalna i nigdy niekończąca się praca na rzecz tych, których zawodem będzie coraz dokładniejsze określanie reguł gry, zwanej życiem, rozstrzyganie konfliktów i nauczanie nieoświeconych, jakich myśli oczekuje od nich sprawiedliwe społeczeństwo. Polityka umrze, gdyż wszystko będzie polityką.

Kenneth Minogue
„Polityka”, Warszawa 1997, s. 133.

Intelektualne postrzeganie świata

Popularne teorie spiskowe

Albo jaki jest plan?

31 sierpnia 2015 roku Angela Merkel, mówiąc o tysiącach uchodźców napływających codziennie do Niemiec, wypowiedziała słynne zdanie: „Damy radę”. Tego samego dnia w magazynie „Compact” ukazał się poświęcony tej sytuacji tekst bylej prezenterki wiadomości telewizyjnych „Tagesschau” Evy Herman. Kilka dni wcześniej blisko dziesięciostronicowy artykuł z tytułem „Chaos migracyjny: jaki jest plan?” udostępnił portal Wissensmanufaktur, gdzie Herman była członkiem rady ds. mediów. Magazyn „Compact”, który podobnie jak Wissensmanufaktur należy do prężnie działających w ostatnich latach prawicowo-populistycznych mediów alternatywnych, opublikował go pod tytułem „Chaos uchodźczy: osobiły plan”. Pod wieloma względami artykuł ten jest przeciwieństwem wypowiedzi Merkel. Tam, gdzie kanclerz głosiła optymizm, Herman ostrzegała przed niechybnym upadkiem Zachodu. „Nie damy rady” – wyzierało z każdego zdania.

„Europę – pisała Herman – zalewają Afrykańczycy i ludzie Wschodu. Nasza odwieczna moc, nasza chrześcijańska kultura, wiara i tradycja są niszczone, tożsamość poszczególnych narodów rozmywa się i stopniowo zanika”. Mimo że w tym momencie autorka maluje obraz budzący skojarzenia z kłęską żywołową, w całym tekście dominuje zupełnie inna metafora: dla Herman kryzys migracyjny jest „najazdem na Europę”, a państwo niemieckie to „pole bitwy”, „terytorium walki, przejmowane krok po kroku przez niezliczone rzesze ubiegających się o azyl”. Uchodźcy, rzekomo „przeważnie młodzi, silni mężczyźni”, mają być „materiałem wybuchowym”, wykorzystywanym „coraz bardziej przeciwko miejscowej ludności”.

Wędrowki ludów w XXI wieku

Metafora wojny i inwazji pasuje do argumentacji, ponieważ zdaniem Herman problem migracyjny jest czymś więcej niż kryzysem będącym konsekwencją ludzkich działań, ale świadomie i celowo wywołaną katastrofą. Już w pierwszym akapicie autorka podkreśla, że prawdziwego „przeciwnika” nie należy „szukać pośród milionów zbiegłych migrantów”. Uchodźcy mieliby być tylko widocznymi narzędziami, ponieważ „wróg działa w znacznie subtelniejszej formie, na styku nieznanych powszechnie interesów”. Według Herman ostatecznie odpowiedzialna jest „określona grupa rządząca globalnym

systemem finansowym, która chce podbić świat siłą zgromadzonego kapitału”. Autorka nigdzie jednak nie wyjaśnia, w jaki sposób prognozowane przez nią zniszczenie chrześcijańskiej Europy miało by służyć celom tych „potężnych globalnych decydentów”. Ciągłe podkreśla natomiast, że owi tajemniczy konspiratorzy pociągają za sznurki w świecie polityki i mediów. Wielokrotnie wspomina o „brukselskim teatrze marionetek”, „podstawionych aktorach politycznych” i „mówiących jednym głosem mediach”, które zamiast służyć narodowi, „sięją zamęt w głowach”, aby „doprowadzić [narod] do zguby”.

Poglądy Evy Herman szybko rozchodzą się w alternatywnych społecznościach internetowych, gdzie znalazły szerokie uznanie, o czym świadczą komentarze pod jej esejem. Herman, do czasu wygłoszonych kilka lat wcześniej

kontrowersyjnych wypowiedzi na temat feminizmu, ról płciowych i narodowego socjalizmu, była popularną osobowością telewizyjną, dlatego temat podjęły również media głównego nurtu. Między innymi już w dniu opublikowania jej tekstu o migrantach na stronie internetowej tygodnika „Stern” pojawił się artykuł poświęcony „kontrowersyjnym tezom” Evy Herman. W skrócie: autorka boi się, „że nasz kraj zostanie zniszczony przez napływ emigrantów” i rozpowszechnia „różne teorie spiskowe”.

We współczesnym kontekście osąd ten jest łatwy do przewidzenia i przekonujący, bo przecież teorie spiskowe w ostatnich latach znalazły się w centrum zainteresowania opinii publicznej. Po długim okresie niszczonej egzystencji od pewnego czasu stały się wszechobecne. To Stany Zjednoczone same są odpowiedzialne za zamachy z 11 września 2001

roku; jesteśmy potajemnie sterowani przez Nowy Porządek Świata, który zniewala nas za pomocą smug chemicznych i szczepionek; kryzys ukraiński został spowodowany przez NATO; Barack Obama nie urodził się w USA albo – jak Angela Merkel i George W. Bush – należy do elity pozaziemskich reptilian żywiących się naszą energią negatywną; oczywiście nigdy nie doszło do lądowania na Księżycu, a John F. Kennedy został zamordowany przez CIA. Rewelacje o domniemanych spiskach Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, tajnych służb, Żydów, iluminatów i innych grup krążą już nie tylko w subkulturach, lecz zyskują szeroki zasięg.

Teorie spiskowe zagościły na salonach politycznych

Wielu obserwatorów dochodzi do wniosku, że teorie spiskowe śmielej niż kiedykolwiek wcześniej wkraczają na salony, a liczba ich wyznawców rośnie skokowo. To z kolei alarmuje tych, którzy pozostają wobec nich sceptyczni – a jest to nadal większa część społeczeństwa i zdecydowana większość przedstawicieli mediów. Tym

samym pojęcie „teoria spiskowa” zyskało stałe miejsce w potocznym dyskursie społecznym: niemal co tydzień pojawia się w wieczornych wiadomościach albo w prasie. Przy okazji jednak nie podaje się wyjaśnienia, dlaczego pewne idee nazywane są „teoriami spiskowymi”. Najwidoczniej wszyscy intuicyjnie rozumiemy, o co chodzi. „Rozpoznaję ją, kiedy ją widzę” – powiedział kiedyś amerykański sędzia o pornografii i tak samo większość z nas mogłaby powiedzieć o teorii spiskowej. Na tej zasadzie czytelnicy tekstu Herman – z wyjątkiem tych, którzy zgadzają się z jej argumentacją, a określenie „teoria spiskowa” odrzucają jako obelgę – zaliczą go do konspiracyjnych narracji.

Co jednak konkretnie czyni z tekstu Herman teorię spiskową? Czy to prawda, że teorie spiskowe stają się coraz bardziej popularne i wywierają coraz większy wpływ? I co ma z tym wspólnego internet? Od kiedy w ogóle istnieją teorie spiskowe? Jaki mają związek z populizmem? Kto wierzy w teorie spiskowe i dlaczego? Czy teorie spiskowe są niebezpieczne? Jak się przed nimi bronić?

Znacznie trudniej odpowiedzieć na powyższe pytania, niż wskazać teorie spiskowe. Istnieje ogromna dysproporcja między emocjami, jakie wzbudzą dzisiaj dyskusje na ten temat, a wiedzą, do której odwołują się dyskutanci. Zdarza się, że teoriami spiskowymi określa się poglądy, które wcale nimi nie są. Przeciwnicy szczepień mogą być w błędzie, ale nie każdy z nich jest głosicielem teorii spiskowej. Różne typy teorii spiskowych wrzuca się do jednego worka, niezależnie od tego, czy skierowane są przeciwko elitom, czy przeciwko mniejszościom, czy mają wydźwięk rasistowski, czy nie. Często z góry zakłada się związek między teoriami spiskowymi a przemocą – temu tematowi w niemieckojęzycznej Wikipedii poświęcono cały podrozdział, choć w artykule przytacza się tylko dwa bardzo specyficzne dowody.

Wzrost wpływów populizmu

W ostatnich latach powstał jeszcze większy zamęt z powodu umacniania się populizmu w Europie i Stanach Zjednoczonych. W szczególności wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA przyczynił się do tego, że debata o teoriach spiskowych stała się jeszcze bardziej emocjonalna, a mniej konkretna, co przejawia się chociażby w zacieraniu różnic między teoriami spiskowymi a fake newsami. Teorie spiskowe bywają fake newsami, czyli celowo rozpowszechnianymi fałszywymi informacjami, które mają służyć dyskredytowaniu konkretnych osób i/lub innym celem. Tymczasem nie wszystkie teorie spiskowe są fake newsami i odwrotnie. Wielu twórców teorii



Intelektualne postrzeganie świata



spiskowych szczerze wierzy, że natrafili na ślad tajemnych układów, a nie każda świadomie rozpowszechniana fałszywa informacja dotyczy spisku.

Teoria konspiracji

Problemem jest jednak nie tylko nieostre używanie pojęć. Ludzie zajmujący się teoriami spiskowymi – a odnosi się to w równym stopniu do dyskursu naukowego jak medialnego – często nie mają właściwego rozeznania w tym, jak powstają teorie spiskowe, co oznaczają dla tych, którzy w nie wierzą, i jakie mogą mieć konsekwencje. Wynika to między innymi stąd, że do dzisiaj zaledwie jedno studium tego zjawiska dotarło do świadomości publicznej: mianowicie słynny esej o „paranoicznym stylu w polityce amerykańskiej” Richarda Hofstadtera z 1964 roku. Nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie od lat 90. opublikowano kilka pasjonujących badań na ten temat, media komentujące notoryczny flirt Donalda Trumpa z konspiracją ciągle nie mają innego pomysłu niż sięganie do eseju Hofstadtera.

Hofstadter, jeden z najbardziej cenionych historyków swojej epoki, sytuował wiarę w teorie spiskowe w okolicach klinicznej paranoi, lecz jednocześnie uważał, że w Stanach Zjednoczonych tylko mniejszość z obrzeży społeczeństwa wszędzie wietrzy spiski. „New York Times”, „Washington Post”, Salon.com, „New Republic” i wiele innych mediów w czasie kampanii wyborczej charakteryzowały Trumpa, posługując się sformułowaniami Hofstadtera i w pewnej mierze

czynią tak do dzisiaj. Nawet Hillary Clinton nawiązała do Hofstadtera, gdy kiedyś wyjątkowo bezpośrednio odniosła się do świata idei Trumpa. W sierpniu 2016 roku podczas wystąpienia przedwyborczego w Reno, w stanie Nevada, zarzuciła Trumpowi, że zaprzął do własnych celów uprzedzenia i paranoję, i wezwała umiarkowanych republikanów, aby nie pozwolili na zdominowanie swojej partii przez radykalny margines. Również poza Stanami Zjednoczonymi esej Hofstadtera niewątpliwie pozostaje do dzisiaj najbardziej wpływową analizą teorii spiskowych; czerpią z niej także niemieckie media, takie jak „Die Zeit”, „Die Welt”, pisząc o fenomenie Trumpa. Nawet politolog Christian Lammert, wybitny znawca spraw amerykańskich, w swojej ocenie polityki Trumpa jeszcze w marcu 2017 roku powoływał się na Hofstadtera.

Tymczasem w kręgach naukowych tekst ten uważa się już za przestarzały. Hofstadter wprowadził wiele spraw diagnozuje trafnie, ale patologizacja twórców teorii spiskowych jako paranoików jest wysoce problematyczna. Wobec faktu, że według najnowszych badań empirycznych połowa Amerykanów i mniejsza, ale znacząca część Niemców wierzy w co najmniej jedną teorię spiskową, wywody Hofstadtera przestają być logiczne. Również inne aspekty jego rozumowania okazały się błędne. W rozumieniu, czym są teorie spiskowe i jak działają, nie pomoże nam więc ani intuicja, ani studium, które do dziś jest uważane za oficjalną wykładnię tego zjawiska.

Dlatego tytuł książki – „Nic nie jest takie, na jakie wygląda” – można odczytywać na dwa sposoby i gdyby było to technicznie możliwe, otaczający go cudzysłowy musiałby pojawiać się i znikać. „Nic nie jest takie, na jakie wygląda” stanowi bowiem (...) jedną z podstawowych zasad myślenia spiskowego. Tam, gdzie inni widzą chaos, zwolennicy teorii spiskowych odkrywają perfidny plan. Tytuł książki odnosi się jednak również do mitów, jakie narosły na temat teorii spiskowych w zacieklonych sporach medialnych, ale też w dyskursie naukowym.

Z takimi mitami rozprawia się ta książka. Prezentuje podstawy, funkcje, konsekwencje oraz historię myślenia spiskowego, jest pomocna w zrozumieniu tego zjawiska. Argumentacja koncentruje się oczywiście na procesach współczesnych, dotyczy przede wszystkim związków teorii spiskowych z retoryką populistyczną oraz ich szerzenia się i oddziaływania za pośrednictwem internetu. Teżniejszość da się jednak zrozumieć wyłącznie w kontekście rozwoju historycznego, dzieje teorii spiskowych są przecież zawsze historią zmieniających się rzeczywistości, w których takie teorie krążyły, oraz uwarunkowań medialnych umożliwiających ich rozpowszechnianie. Chcąc zrozumieć, jak internet – gdzie kontrospokości tworzą się o wiele łatwiej niż poza przestrzenią wirtualną i gdzie teorie spiskowe mogą być na bieżąco aktualizowane – kształtuje formy i funkcje konspiracyjnego podejrzliwości, trzeba wiedzieć, jak było dawniej i jaki

niegdyś wpływ miały inne systemy medialne.

Delegitimacja teorii spiskowych

Przed wszystkim jednak z upływem czasu radykalnie zmieniał się status teorii spiskowych w dyskursie publicznym, a obecnie znowu dokonuje się zmiana. Nie żyjemy w złotym wieku teorii spiskowych, nawet jeśli czasami można odnieść takie wrażenie. Konspiracjonizm nie jest dzisiaj bardziej popularny ani bardziej wpływowy niż kiedyś. Przeciwnie – o teoriach spiskowych jest głośno dlatego, że są one ciągle wiedzą stygmatyzowaną, a ich przesłanki są traktowane z dużą dozą sceptycyzmu. W przeszłości zaś było zupełnie inaczej. Do lat 50. XX wieku teorie spiskowe uważano w zachodnim świecie za w pełni prawomocną postać wiedzy i nie podważano jej podstawowych założeń. Tak samo nie budziła zastrzeżeń wiara w teorie spiskowe. Dopiero po II wojnie światowej rozpoczął się w Europie i Stanach Zjednoczonych złożony proces delegitimacji wiedzy teorii spiskowych, który wykluczył konspiracyjstyczne idee z dyskursu publicznego.

Internet odradza dyskurs w zakresie teorii spiskowych

Obecne „odrodzenie” teorii spiskowych wiąże się z umocnieniem ruchów populistycznych, ponieważ istnieją strukturalne paralele między populizmem a konspiracyjstycznym sposobem argumentowania. Ogromną rolę odgrywa też internet, sprawiając, że teorie

spiskowe, które nigdy całkowicie nie zniknęły, stają się znowu widoczne i znacząco przyczyniają się do fragmentaryzacji społeczności. Mamy obecnie sytuację, kiedy teorie spiskowe w niektórych subspołecznościach, zwłaszcza tych wciąż zaliczanych do głównego nurtu, nadal podlegają stygmatyzacji; w innych zaś już zyskały akceptację jako prawomocna wiedza. Tym, co nadaje kształt współczesnej debacie o teoriach spiskowych, jest ścieranie się owych społeczności i ich odmiennego pojmowania prawdy. Bo kiedy jedni (znowu) boją się spisków, drudzy (nadal) obawiają się fatalnych skutków teorii spiskowych. W tym sensie można mówić o trzeciej fazie w dziejach teorii spiskowych.

Pojęcie to nie jest neutralnie opisowe, lecz – przynajmniej w potocznym dyskursie – ma również charakter wartościujący. Jakie argumenty wysuwają ci, którzy w nie wierzą, i w jaki sposób opowiadają o domniemanych spiskach? Różne funkcje teorii spiskowych dla jednostek i grup analizowane są, kto jest bardziej od innych skłonny uwierzyć w takie teorie. Rozwój teorii spiskowych od starożytności do współczesności. Kończy się omówieniem związku między teoriami spiskowymi a populizmem. Oddziaływaniu internetu na wiarygodność, status, ale również na retorykę i argumentację teorii spiskowych. W zakończeniu rozważana jest kwestia, czy i w jakich warunkach teorie spiskowe są niebezpieczne, oraz pada budzące dziś kontrowersje pytanie, jak można im przeciwdziałać.

Ograniczone narzędzia i pola dyskursu

Jestem niemieckim amerykańskistą, dlatego moje przykłady pochodzą przede wszystkim z Niemiec i Stanów Zjednoczonych; analiza nie ogranicza się jednak do tych dwóch kultur. Teorie spiskowe traktuję z perspektywy literaturoznawcy i kulturoznawcy stosującego metodę jakościową. Co do wielu przytaczanych dalej interpretacji panuje zgodność przekraczająca granice dyscyplin naukowych, w niektórych punktach jednak nie ma porozumienia, a ktoś zajmujący się psychologią ilościową mógłby dojść do całkowicie innych wniosków. W różnych miejscach będę też stawiał pytania, na które żadna dyscyplina nie znajduje odpowiedzi, ponieważ są to obszary jeszcze prawie zupełnie niezbadane. W tym sensie moja książka wyznacza co najwyżej koniec początku naukowego sporu z teoriami spiskowymi. To, co można powiedzieć o twórcach teorii spiskowych, dotyczy w równej mierze badaczy tych teorii: mają oni coraz więcej do odkrycia.

Michael Butler

„Teorie spiskowe. Nic nie jest takie, na jakie wygląda”, Kraków 2022, s. 224.

Poznać i zrozumieć świat – Francja

Co robić z turystami?

Zbyt duża liczba odwiedzających najchętniej wybierane miejsca zagraża ich przyszłości i utrudnia życie mieszkańcom, doprowadzając do sytuacji konfliktowych. Władze oraz branża turystyczna szukają rozwiązań, aby lepiej rozłożyć przepływy zwiedzających w czasie i przestrzeni.

– Mam tego serdecznie dość – wzdycha Marie, stojąc w wejściu do swojej kamienicy na Montmartrze, w 18. dzielnicy Paryża. 47-latką jest zirytowana nieustannym potokiem turystów, który od rana do wieczora zalewa chodniki jej ukochanej dzielnicy. Uliczki wokół słynnego wzgórza są zatłoczone, waziki stukają o bruk, niektórzy odwiedzający zatrzymują się gwałtownie przed krzykliwymi witrynami sklepów, inni fotografują wszystko, co wpadnie im w oko. Ten zgiełk uprzykrza codzienne życie mieszkańcom, którzy muszą dosłownie przepychać się, by zrobić zakupy, wsiąść do metra czy po prostu wyjść z domu. Wzgórze, będące niegdyś siedzibą artystycznej bohemy, dziś stało się symbolem nadmiernej turystyki. Ale gniew narasta także w innych częściach miasta. – Stolica zamieniła się w gigantyczny Disneyland – ubolewa Patrick Aboukrat, przewodniczący Komitetu Marais Paris, prestiżowej dzielnicy w centrum.

Atrakcje u kresu wytrzymałości

Problem jest jednak znacznie szerszy i dotyka wszystkich turystycznych perełek, których we Francji nie brakuje. Wersal, zatłoczone plaże baskijskiego

wybrzeża... Tłumy niezmiennie koncentrują się w tych samych miejscach. Według Światowej Organizacji Turystyki (UNWTO) 95 proc. podróźnych odwiedza mniej niż 5 proc. powierzchni planety. Mimo różnorodności swoich regionów Francja – będąca najchętniej odwiedzanym krajem świata, ze 100 mln zagranicznych turystów w ubiegłym roku – zмага się z tym samym problemem: 80 proc. aktywności turystycznej skupia się na 20 proc. terytorium.

Najmocniej odczuwa to Paryż. Pomimo kontrowersji w kwestii czystości przestrzeni publicznych czy kosztów życia, stołeczny departament Île-de-France przyciąga dziś turystów jak nigdy dotąd. Według danych rządowej agencji Choose Paris Region, promującej atrakcyjność regionu, w 2024 r. odwiedziło go 48,7 mln osób – o 2 proc. więcej niż rok wcześniej. *Ta tendencja będzie się utrzymywać* – przewiduje Frédéric Hocquard, zastępca Anne Hidalgo ds. turystyki, i ostrzega: – *Prognozowany wzrost frekwencji o 10 proc. między 2024 a 2025 r. doprowadzi nas do paraliżu miasta*. Kłopot mogą mieć również paryskie lotniska, które do 2050 r. planują obsługiwać nawet 150 mln pasażerów rocznie, w porównaniu z 90 mln obecnie (z czego 35 – 40 mln zatrzymuje się, aby zwiedzić stolicę).

Turystyfikacja zmienia oblicze Paryża

Masowa turystyka sprawia, że sami Paryżanie coraz częściej rezygnują z odwiedzania swoich najslawniejszych zabytków.

Lucas, 26-latek mieszkający w 15. dzielnicy, porzucił marzenie o wejściu na wieżę Eiffla. – *Lepiej podziwiać ją z daleka. Z bliska to prawdziwy tor przeszkód. Ostatni raz próbowałem wejść na nią w zwykły dzień roboczy, w październiku 2023 roku, i nawet wtedy spędziłem dwie godziny w kolejce. Paryż stał się miastem turystów, a nie Paryżan* – wzdycha młody mężczyzna.

Co więcej, ponieważ aż 15 proc. miejsc pracy w Paryżu związanych jest z turystyką, całe dzielnice ulegają radykalnym przemianom, podporządkowując się oczekiwaniom przyjezdnych – często kosztem sklepów cenionych przez mieszkańców. W 6. dzielnicy, w turystycznym rejonie Odéonu, wystarczy spojrzeć na taras kawiarni Pierre Hermé – wypełniony po brzegi – podczas gdy tuż obok tradycyjne paryskie bistro świeci pustkami, ledwie z kilkoma gośćmi przy stolikach. Ta moda sieciówka słynnego cukiernika w lipcu 2019 roku zastąpiła lokalny punkt sprzedaży Orange. Podobnie jest w 18. dzielnicy, przy rue des Abbesses: elegancka cukiernia znanego czekoladnika Ducasse zajęła miejsce dawnego sklepu z produktami ekologicznymi.

– *Ale przecież nie można żywić się wyłącznie makaronikami i ciastkami* – podkreśla Rémy Knafou, geograf i autor książki „Wymyślić turystykę na nowo”. – *Tracimy duszę paryskich dzielnic, a pewien typ biznesu czerpie z tego zyski kosztem niezależnych przedsiębiorców* – ubolewa Thierry Véron, prezes Federacji Stowarzyszeń Kupców i Rzemieślników Paryskich.

Rémy Knafou postrzega to jako „turystyfikację” stolicy, dodatkowo napędzaną przez politykę władz miejskich – zwłaszcza poprzez wprowadzanie stref pieszych, które czynią miasto bardziej atrakcyjnym dla odwiedzających, ale utrudniają codzienne życie Paryżanom. Do tego dochodzą problemy z dostępem do mieszkań, wynikające z rosnącej liczby lokali przeznaczanych na krótkoterminowy wynajem turystyczny. Wprawdzie w styczniu tego roku rada miasta ograniczyła możliwość podnajmu głównej rezydencji ze 120 do 90 dni w roku. Wielu jednak uważa, że to wciąż za mało, wskazując przykład Amsterdamu, gdzie wynajem krótkoterminowy ograniczono do zaledwie 30 noclegów rocznie.

Jedno jest pewne – problemu nie da się już dłużej ignorować. Paryż to wprawdzie jeszcze nie Barcelona, gdzie mieszkańcy regularnie wychodzą na ulice,



by protestować przeciwko turystom, ale nastroje wyraźnie się zaostrzają. W kwietniu lokalne stowarzyszenie Canal Saint-Martin wystąpiło z internetową petycją, ostrzegając, że *jeśli nic się nie zmieni, kanał Saint-Martin wkrótce podzieli los barcelońskich Ramblas – stanie się symbolem nadmiernej turystyki i nocnych imprez, które całkowicie przekształcą ekosystem dzielnicy*.

Jak ujarzmić turystykę?

Na wzór wielu innych krajów zarówno władze, jak i sama branża szukają nowych metod, które pozwoliłyby zarazem rozwijać turystykę i lepiej kontrolować napływ gości. – *Mój cel jest jasny: połączyć atrakcyjność turystyczną z jakością życia mieszkańców i ochroną lokalnych zasobów* – podkreśla Nathalie Delattre, sekretarz stanu ds. turystyki. – *Każde miejsce ma swoją specyfikę. To, co sprawdza się w górach, niekoniecznie sprawdzi się nad morzem czy przy największych zabytkach. Dlatego nie istnieje jedna uniwersalna recepta – potrzebne są rozwiązania szyte na miarę*. Wśród proponowanych środków są m.in. limity wejść, podwyżki cen biletów czy obowiązkowe rezerwacje. Skuteczność tych rozwiązań bywa jednak różna.

Na Mont-Saint-Michel od ubiegłego roku obowiązują godzinowe limity wejść. Zmieniono też cennik, tak aby zachęcić turystów do przyjazdu poza sezonem oraz rano i pod koniec dnia. – *W ciągu roku mamy około 15 „czerwonych” dni, kiedy liczba odwiedzających osiąga rekordowe poziomy: to m.in. długie weekendy majowe, 14 lipca czy 15 sierpnia* – wyjaśnia Hervé Bierjon, dyrektor ds. rozwoju i obsługi publiczności w instytucji zarządzającej opactwem. – *Informujemy o tym hotele, pensjonaty i punkty turystyczne w promieniu 100 km*. W tym roku po raz pierwszy wprowadzono także obowiązek rezerwacji parkingu dla autokarów w godzinach największego ruchu. Jak dotąd nie przełożyło się to na niższą frekwencję. – *Mont-Saint-Michel wciąż odwiedza około 2,7 mln*

osób rocznie. Ale zauważamy, że coraz więcej turystów przyjeżdża bardzo wcześnie lub późnym wieczorem, by skorzystać z tańszych biletów – dodaje z satysfakcją Bierjon.

Z kolei wyspa Bréhat zdecydowała się na wprowadzenie limitu przyjezdnych. Jej populacja nie przekracza 500 mieszkańców, ale latem zjawia się na niej trzynastokrotnie więcej gości. Od trzech lat władze gminy wprowadziły więc nowy system regulacji, ograniczając liczbę przybywających statków. Od 28 lipca do 22 sierpnia, w godzinach od 8.30 do 14.30 na wyspę nie może przybyć więcej niż 4700 osób dziennie. – *Wcześniej śmieci dosłownie wylewały się z przepelnionych koszy, ludzie nie mogli znaleźć miejsca w restauracjach, brakowało toalet publicznych, a poruszanie się po wyspie było koszmarem* – wspomina jeden z mieszkańców. – *Cieszę się, że sytuacja się poprawiła*.

Jeszcze inne podejście ma normandzkie Étretat, słynące ze swoich widowiskowych klifów. W ubiegłym roku odwiedziło je aż 1,5 mln turystów. – *Zawsze było tu dużo ludzi* – przyznaje pracownik lokalnej organizacji turystycznej. – *Ale od czasu pandemii i sukcesu serialu „Lupin” na Netflixie sytuacja podczas każdych wakacji i ferii staje się nie do zniesienia*. Od dwóch lat miasto całkowicie zrezygnowało więc z letnich kampanii promocyjnych. Mimo to tłumy nie maleją. – *Trudno przecież powiedzieć turystom, żeby nie przyjeżdżali* – tłumaczy przedstawiciel organizacji. Dlatego tej jesieni Étretat postawi na inne rozwiązanie: pierwszą kampanię, która ma zachęcić odwiedzających do przyjazdu poza sezonem.

Podobną strategię od dwóch lat realizuje region Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, reklamując się w USA, Kanadzie oraz krajach Europy Północnej hasłem „Winter is the new summer”. Efekty są już widoczne – między listopadem 2024 a lutym 2025 liczba noclegów zagranicznych turystów w Nicei wzrosła o 10 proc. w porównaniu z poprzednią zimą. Również Paryż szuka nowych



Heavymetalowcy w akcji

rozwiązań. Danièle Küss, ekspertka ds. turystyki, podkreśla: – *Musimy zadbać o to, by ruch turystyczny rozłożył się bardziej równomiernie w obrębie miasta, zamiast koncentrować się wyłącznie na promocji wieży Eiffla czy Montmartre'u.* Z podobnym pomysłem wyszła rada miasta, która w listopadzie ubiegłego roku przyjęła projekt stworzenia alternatywnych tras turystycznych mających zmniejszyć presję na niektóre kultowe miejsca.

– *Trzeba edukować podróżnych i elastycznie dopasowywać ofertę* – podkreśla Laurent de Chorivit, współdyrektor generalny Evaneos, firmy specjalizującej się w szytych na miarę wyjazdach objazdowych. – *W naszym biurze podróży zdecydowaliśmy się na odważny krok: latem nie oferujemy już wyjazdów na Mykonos i Santorini. Zamiast tego proponujemy podróże poza sezonem oraz do Grecji kontynentalnej.* Na krótką metę oznacza to oczywiście mniejsze zyski. Ale zmiana stylu podróżowania nie jest już kwestią wyboru – to konieczność. Dla mieszkańców, dla turystów i dla samych lokalizacji.

Wizja turystyki do 2030 roku

– *Na świecie jest dość miejsca, by pomieścić jeszcze więcej podróżnych* – przekonuje Jean-François Rial, były szef paryskiej organizacji turystycznej, dziś dyrektor biura Voyageurs du Monde. – *Wystarczy zachęcić ich, by zeszli z utartych szlaków i zaproponować im szersze możliwości zwiedzania. A dlaczego nie otworzyć Luwru przez całą dobę, z wyższymi cenami w nocy?*

Wypracowanie nowych rozwiązań jest niezbędne, tym bardziej że nikt nie chce zabić kury znoszącej złote jaja. Branża turystyczna odpowiada we Francji niemal za 8 proc. PKB, dwa miliony miejsc pracy i 15,8 mld euro nadwyżki handlowej. – *Ale jeśli rozwój będzie odbywał się kosztem jakości, kraj straci swoją duszę* – ostrzegał w ubiegłym miesiącu premier François Bayrou.

Dlatego celem nie są już kolejne rekordy frekwencji cudzoziemskich gości. Do 2030 r. Francja chce stać się światowym liderem turystyki zrównoważonej i osiągnąć 100 mld euro przychodów z turystyki zagranicznej. Zadanie nie będzie łatwe – rosnąca globalna klasa średnia marzy przecież o selfie przed najbardziej ikonicznymi miejscami świata, z wieżą Eiffla na czele. Ale walka z nadmiernym tłokiem w turystycznych hotspotach nie jest już wyborem. To konieczność. (MS)

Na podst. Le Figaro
(Mathilde Visseyrias,
Emma Confrère)

Angora 27/2026

Od grzecznego popu po ostre łojenie...

Muzyczny chaos na listach!

Gusta bywają różne. Podczas gdy przedstawicielka stylu pop Olivia Rodrigo umieszcza trzeci swój longplay („You Seem Pretty Sad for a Girl So in Love”) na czele listy amerykańskich bestsellerów, zrzucając z tego miejsca krążek „Ice-man” kanadyjskiego rapera Drake’a, tylko nieznacznie niżej na tej samej liście (bo w pierwszej piątce) jest przedstawiciel country Morgan Wallen z płytą „I’m the Problem”.

Z kolei na naszej liście OLIS w kategorii albumów strumieniowych króluje hiphopowy krążek „Nie dla wszystkich”, którego bohaterami są Majki (ukrywający swoją twarz pod kominarką) oraz Major SPZ, a na liście płyt fizycznych przewodzą Paluch i Chris Carson z longplayem „PCC 3.0”.

W Wielkiej Brytanii też najlepiej sprzedaje się płyta Rodrigo, na drugim miejscu jest longplay „The Essential” z hitami Michaela Jacksona, a pierwszą trójkę zamyka Harry Styles z longplayem „Kiss All the Time. Disco Occasionally”, czyli „Pocałunek zawsze. Disco okazjonalnie”. Wiemy więc, że tam także stare przeboje, nawet te disco, są w modzie.

Zatem wielu wykonawców i cała gama stylów, a wszystko na topie. Zabrakło jedynie rocka, ale w Wielkiej Brytanii na dziewiątym miejscu jest. Wprawdzie w łagodnej odmianie, bo w postaci składanki hitów Fleetwood Mac („50 Years – Don’t Stop”), ale to kolejny dowód na to, że żaden styl obecnie szczególnie się nie wybija. Przynajmniej na świecie, bo melomani w Polsce, głównie młodzi, rozkochali się w na wskroś wulgarnych, czasami wręcz kłocznych, rytmicznych rymowankach. Trudno jednak im zabronić. Niech każdy słucha takiej muzyki, jaką lubi.

Iron Maiden wciąż przyciąga

A skoro grupa Fleetwood Mac przypominała o rocku, to pora zaprezentować przedstawiciela tego stylu, którym jest brytyjska heavymetalowa formacja Iron Maiden. Skąd przymiotnik „heavy” („ciężki”) i rzeczownik „metal” w nazwie stylu? Bo muzyka brzmi, jakby produkowano ją w kuźni. Miewa – owszem – łagodniejsze momenty, ale na ogół mocno ło. Grupa Iron Maiden (Żelazna dziewczyna) powstała w 1975 roku w Leyton (wschodni Londyn). Współpracę zainicjował basista i kompozytor Steve Harris. Zebrał wokół siebie wokalistę Bruce’a Dickinsona, perkusistę Nicko McBraina oraz trzech gitarzystów – Dave’a Murraya, Adriana Smitha i Janicka Gersa. Skład ulegał okazjonalnej modyfikacji,



Bruce Dickinson z zespołu Iron Maiden

Fot. Sebastien Salom-Gomis/AFP/East News

ale do niedawna wszyscy muzycy uczestniczyli w sesjach. Jedynie McBrain zrezygnował z występów, na których zastępuje go Simon Dawson. 74-letni perkusista woli teraz spotykać się z fanami, żeby opowiadać im o czasach, kiedy razem z kolegami grał heavymetalowe hity.

Zespół wydał 17 studyjnych płyt, które rozeszły się w nakładzie 130 milionów egzemplarzy. Kilka z nich trafiło do amerykańskiego zestawienia bestsellerów Billboard 200. Najwyżej notowany był tam longplay z japońskim tytułem „Senjutsu” (2021), oznaczającym taktykę, zarazem ostatni – jak na razie – w dorobku zespołu. Płyta zaraz po premierze trafiła na trzecie miejsce. Niewiele gorzej wypadły dwa wcześniejsze longplaye Iron Maiden – „The Book of Souls” (2015) i „The Final Frontier” (2010). Obydwa dotarły do 4. miejsca Billboard 200. Takie sukcesy na najśłynniejszym albumowym zestawieniu, na które trafiają nagrania w różnych stylach, oznacza, że ciężkiego, „metalowego” rocka słuchają nie tylko fani gatunku, ale też miłośnicy rockowej ballady, bo taka na „Senjutsu” też jest, a jej tytuł to „Lost in a Lost World”.

Przedstawiając Iron Maiden, trudno nie wspomnieć o potworku, który ma na imię Eddie i dodatkowo rozsławia poczynania zespołu. Pojawia się razem z muzykami na estradach, a jego podobiznę można znaleźć na okładkach płyt. Jest dla grupy maskotką, która przyjmuje różne oblicza, zależnie od przekazywanych w tekstach treści. Eddie bywał cyborgiem, samurajem, skutym łańcuchami więźniem, a nawet egipską mumią.

Koncert bez telefonów

Jeśli ktoś nigdy nie widział Iron Maiden na scenie, to będzie okazja odrobić zaległości, kiedy ukaże się nakręcony 22 czerwca w paryskim obiekcie La Défense Arena koncertowy film.

Podczas tego wydarzenia fani musieli schować telefony

do udostępnionych przez organizatorów futerałów Yondr. Wymyślił je były piłkarz Graham Dugoni, gdyż był częstym bywalcem koncertów, a przeszkadzało mu, że ludzie przed nim trzymali telefony nad głowami, próbując zrobić zdjęcie lub sfilmować wykonawcę, przez co zasłaniał mu widok. Opracował zamykany pokrowiec i powołał do życia firmę, która ruszyła z jego produkcją.

Same hity

Pierwsze futerały Yondr zastosowano w 2012 roku, żeby uczniowie w szkołach skoncentrowali się na lekcjach, a nie szukali atrakcji w smartfonach. Dwa lata później wprowadzono je m.in. podczas koncertów Madonny i stand-upów Chrisa Rocka. Głośno było o wykorzystaniu ich podczas kręcenia zdjęć koncertowych z udziałem Lady

Gagi i Bradleya Coopera do filmu „Narodzony gwiazd” (2018).

Na terenie La Défense Arena wyznaczono miejsca do korzystania z telefonów tylko na wypadek sytuacji awaryjnych. Koncert miał wiernie oddać atmosferę trasy „Run For Your Lives” („Bierzcie nogi za pas”), która ruszyła 27 maja ubiegłego roku w Budapeszcie, i nie chiano żadnych zakłóceń w trakcie filmowania. Dlatego szaszetki Yondr były niezbędne. Podczas występu padł prąd i trzeba było godzinę czekać, aby muzycy mogli kontynuować. Ze względów organizacyjnych nie dopuszczono do bisów.

Tournée zapowiedziano we wrześniu 2024 roku jako święto 50. rocznicy powstania zespołu. W koncertach przeważały utwory z pierwszych dziewięciu albumów grupy. Prezentowano m.in. hity „The Number of the Beast”, „The Trooper”, „Hallowed Be Thy Name”, „Fear of the Dark” czy „Wasted Years”. W programie znalazły się też utwory, których muzycy dotąd na estradzie nie wykonywali lub robili to rzadko, a należały do ulubionych przez fanów, jak chociażby „Infinite Dreams”.

Maraton Iron Maiden znalazł się w pierwszej trójce najbardziej dochodowych tras rockowych 2025 roku z przychodami 150,9 miliona dolarów. Bilety kupiło 1,5 miliona fanów.

Ten rok grupa zaczęła od występów w Europie, w sierpniu leci do Kanady i USA, a od października do listopada zagra w Ameryce Południowej, Nowej Zelandii, Australii i Japonii.

GRZEGORZ WALENDA

Angora 27/2026

14. Polnisches Festival
22. 08. 2026 von 13:00 bis 19:00 Uhr
Musik-Konzerte- Tanz- Gedichte- Gesang- Kunst
Bucerius Law School, Jungiusstraße 6, Hamburg
S-Bahn - Dammtor (nahe Planten un Blumen)

Polonez mit Publikum
Jaroslav Kocik & Vocal Ensemble
Step by Step- Tanzgruppe aus Berlin
Bühne für Kinder-15:00 Uhr
Quartett GEBO aus Polen
Aneta Barcik
The best of Musical

SCHIRMHERRSCHAFT SPONSOREN
samo życie
AKRA
ORLEN
star
HLS eurocustoms24
Info: 017648869412, www.jola-show-band.de

Manifest sanatoryjny

Starość jest uspokojeniem, wyzwoleniem od szarpiących wcześniej żądz, pokładów ambicji, niespełnionych nadziei

Dekalog starości

Starość ma tę zaletę, że na wiele rzeczy jest już za późno. Nie trzeba myśleć o studiowaniu ani skakaniu na bungee. Nie muszę już zadręczać się wyrzutami sumienia, że nie robię postępów w angielskim. Jaką ulgą! Nastal czas, gdy przyjemność sprawia mi, że wiele rzeczy jest dla mnie nieosiągalnych. Nareszcie mogę się do tego przyznawać bez obciachu, bo chroni immunitet siwych włosów.

Bez paniki przyglądam się plamom wątrobowym na dłoniach, wiotczącej coraz bardziej skórze, śmieję się, gdy słyszę skrzyknięcie stawów, które potrafią lepiej przewidywać pogodę niż telewizyjny prezenter. Zupełnie mi to nie przeszkadza. I mam poczucie, że tak powinno być. Mieszcze się w normie przypisanej starości. I daleko mi jeszcze do niedołęstwa. Wyniki testów wydolnościowych lokują mnie w grupie mężczyzn o dwadzieścia lat młodszych. Dbam o kondycję, bo postawiłem sobie cel – pobić rekord świata w biegu na sto metrów dla stułatków. Obecny należy do Japończyka i wynosi dwadzieścia osiem sekund. To moje chciejstwo, moim jest nazbyt wyśrubowane, stanowi rodzaj geriatrycznej terapii. Jest celem i wymusza aktywność, będąc zarazem antidotum gnuśności.

Wyciszenie emocji i unikanie konfliktów

Jedną z dobrych stron starzenia się jest możliwość obserwowania bez emocjonalnego zaangażowania rozchybotania świata i zachodzących w nim nieodwracalnych przemian. Przydaje się zdobyte doświadczenie, które pomaga przewidzieć finał żalosnych podrygów inicjowanych przez polityków lub grupy ludzi powiązanych wspólnymi interesami. Mniej miłym elementem starości jest wysłuchiwanie wciąż tych samych „rewelacji” głoszonych przez nieopierzonych dziennikarzy, którzy niewiele doświadczyli, a mają czelność i tupet pouczać, ferować wyroki, traktując losy świata jako spiralę powtarzalności. Nudzi mnie ta bezproduktywna paplanina, bezkrytyczne powtarzanie oczywistości; dyskusje, które nie rozwiązują niczego. Dawno już przekroczyłem wspomnianą uprzednio magiczną datę uznawaną przez Światową Organizację Zdrowia za granicę starości. W dniu swoich sześćdziesiątych urodzin wyartykułowałem kilka postanowień, dziesięć przykazań starzejącego się zgreda:

- Wybyć się pazerności.
- Wyzwolić się z kultu młodości.
- Cieszyć się pięknem w każdej postaci bez pożądlivosti.
- Nie mieć pretensji do całego świata.
- Nie mierzyć otoczenia własną miarą.
- Nie pouczać wszystkich naokoło.
- Dbać o naturę, z szacunkiem odnosząc się do poglądów innych ludzi, żyć zdrowo.
- Przestać wierzyć w sprawiedliwy świat.
- Nie jęczeć, nie skarżyć się. Witaj dzień z radością, zasypiać, wspominając pozytywne dokonania.
- Cieszyć się nawet drobiazgami.
- Cenić czas, kochać ludzi i żyć intensywnie w otoczeniu tych, którzy myślą podobnie.

Trochę czasu upłynęło od tamtego dnia, w którym zakorzeniłem w swoim życiu ten swoisty dekalog. Przyzwyczaiłem się do narzuconych sobie reguł. Wprowadziły porządek, pomogły zaznać wewnętrznej harmonii i spokoju ducha, wyciszyć emocje, pogodzić się z przemijaniem.

Pozytywne oblicza starości

Odpowiadam na nie swoim życiem. Choć przekroczyłem przypisaną starości cezurę wiekową, nie czuję się starcem. Wciąż marzę o niebieskich migdałach, wciąż mam ochotę odkrywać świat schowany za horyzontem, szukać nowych dróg, nowych możliwości ekspresji, wciąż wysoko trzymam gardę. Nie pozwalam się więc geriatrycznym odruchom, a kiedy pojawiają się czarne myśli, zakładam różowe okulary. Bo starość nie musi kojarzyć się z wiekiem.

Znane są historie ludzi zaczynających drogę do sławy lub wielkich pieniędzy w zaawansowanym wieku. Charles Flint założył IBM, gdy miał sześćdziesiąt jeden lat; Grandma Moses (Anna Mary Robertson Moses) zaczęła malować, mając tych lat siedemdziesiąt osiem (!), a jej obrazy znajdują się w wielu renomowanych muzeach. Obrazy namalowane przez Cézanne’a w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat osiągały ceny piętnastokrotnie wyższe niż prace z czasów jego młodości. Harland Sanders jako sześćdziesięcioletni założył KFC. Nie decyduje więc zaawansowana metryka, lecz entuzjazm i umysł odrzucający konwenanse. Osiemdziesięcioletni Picasso poślubił trzydziestokilkuletnią Jacqueline Roque i przez następne lata stworzył wiele arcydzieł. Ojciec Leonarda

da Vinci w wieku osiemdziesięciu lat poślubił szesnastolatkę, a zrodzony z tego związku syn zadziwił świat wielością talentów.

Długa byłaby wyliczanka opóźnionych startów do wielkich lotów i sławy. Dlatego rozpoczynając nowy projekt, powtarzam często: „Mogli oni, możesz i ty... Twoja starość nie jest wcale taka stara. Masz umysł wciąż sprawny, potrafisz zachwycić się pięknem, rozpiera cię witalność, wypełniony jesteś pomysłami i choć szron na głowie (...), to w sercu ciągle maj”.

Skradająca się cichcem starość

Kiedy więc zaczyna się starość? Ano wtedy, gdy zabraknie tego wszystkiego, o czym pisałem powyżej. Za to pojawia się gnuśne lenistwo, nudne trwanie, barwy świata zdają się coraz bardziej wyblakłe, a sama myśl o ruszeniu tyłka z wygodnego fotela męczy. Do tego zamykamy się na bezludnej wyspie, wywieszając na nadbrzeżu napis: „Nie cumować! Teren prywatny”. Niewiele z niej widać i słysać, za to sami także przestajemy być widocznymi. W ten sposób skazujemy się wyłącznie na własne towarzystwo, lecz coraz częściej sytuacja ta uwiiera, dławii. Szamocemy się w zastawionej pułapce, trwonimy w samotniczym trwaniu kolejne dni, tygodnie, miesiące... Z zakamarków pamięci próbujemy wywołać zagubione imię przyjaciela, nazwę kwiatu rosnącego w ogrodzie, tytuł filmu oglądanego kiedyś z pierwszą dziewczyną.

Dramatyczne potyczki z coraz bardziej ułomną pamięcią są najbardziej widoczną cechą upływającego czasu. Stopień amnezji jest wprost proporcjonalny do mentalnego lenistwa. Mózg pozbawiony treningu przechodzi w stan inercji. W efekcie coraz częściej pojawiają się dziury w pamięci. Aż wreszcie nadchodzi dzień, w którym nasz twardy dysk zawiesza się trwale, izolując od zapisanych na nim obrazów, zdarzeń, przeżyć. Wpadamy w kosmiczną czarną dziurę i to jest koniec wszystkiego.

Starość i jej symptomy

A jeśli nawet nie jest jeszcze tak tragicznie i wciąż zachowujemy świadomość własnych osiągnięć życiowych, to z całą pewnością po przekroczeniu bariery wieku podeszłego zaczyna brakować energii. Niektórzy mają problemy z zaakceptowaniem tego stanu, z przestrojeniem się w tryb spowolniony. Duch chciałby, a ciało mdle... Bez

tego jednak nie osiągną bezstresowego spokoju, niezwykle istotnego elementu dla każdego seniora, który chce żyć zdrowo i długo.

Kolejnym symptomem przekroczenia granicy między wiekiem dojrzałym a starością jest przedstawienie myślenia z perspektywnego na retrospektywne. Zamiast ofensywnie przeć do przodu i myśleć o przyszłości, coraz częściej oglądamy się wstecz, rozliczamy przeszłość, martwimy się miernotą dokonań, wypominamy sobie zaprzepaszczone okazje, bolesne straty. Nagle dostrzegamy, że wszelkimi sposobami musimy mobilizować ciało i umysł, by uzyskać efekt, który jeszcze niedawno załatwialiśmy przysłowiowym małym palcem lewej ręki. Zaczynamy przyzwyczajać się do słowa „jeszcze”, które pojawia się przy różnych okazjach. „Jeszcze ci się chce?”, „Nieźle jeszcze wyglądasz”, „Trzymasz się jeszcze?”. Pytany o to po raz kolejny mam ochotę wrzasnąć: „Tak, trzymam się, tylko puścić się nie mogę”. Lecz nie zrobię tego ze względu na podtekst nielicujący z siwymi włosami. Natomiast sobie i wszystkim znajomym życzę przy każdej okazji: „Żeby wciąż chciało ci się chcieć”.

Czy możliwa jest piękna starość?

W Polsce problem starości dotyka ok. dziewięciu milionów ludzi. Większość myśli o niej dopiero wtedy, gdy pojawiają się pierwsze objawy cielesnej niesprawności. Tymczasem starzejemy się od momentu urodzenia, w miarę zużywania kodu biologicznego, mutacji komórek, niszczącego wpływu warunków zewnętrznych, w których przyszło nam żyć. Stąd marzenia o odkryciu kamienia filozoficznego, eliksiru życia, uniwersalnego środka na wszelkie choroby. Bardziej pragmatyczni wierzą w naukę i nowe odkrycia, bazując na dotychczasowych sukcesach. A te są niemałe. Na przykład średnia długość życia w USA w 1900 roku wynosiła czterdzieści siedem lat, zaś w 2015 roku ludzie żyli tam o trzydzieści dwa lata dłużej.

Jednak podpieranie dobrego samopoczucia statystycznymi danymi może przynieść rozczarowanie. Bo co znaczy informacja o średniej długości życia w Polsce wynoszącej w 2015 roku siedemdziesiąt osiem lat? Oznacza, że jeśli jeden nasz rodak przeżyje lat sześćdziesiąt, to inny doczeka dziewięćdziesięciu sześciu lat. A to już znacząca różnica.

Co więc zrobić, by znaleźć się w grupie długowiecznych?

Roztrząsając problem podeszłego wieku, odróżniać należy pojęcie starości fizjologicznej od patologicznej, przedwczesnej, szybko doprowadzającej do niedołęstwa i uzależnienia od osób trzecich. Od tego, jak szybko starość fizjologiczna

przejdzie w stan patologiczny, zależy komfort życia wieku podeszłego. Wpływa na to kilka istotnych czynników: zdrowie somatyczne, sprawność umysłowa, bezpieczeństwo socjalno-ekonomiczne, sprawność fizyczna, życie towarzyskie, poziom nostalgii i smutku. Jak łatwo zauważyć, większość z nich zależy od nas samych. Transponując ludową mądrość, można powiedzieć: „Jak sobie pościelimy, taka będzie starość”.

Niestety, nikt nikogo nie uczy, jak żyć w podeszłym wieku. Każdy orze jak może. Jeden trochę lepiej, drugi trochę gorzej, choć więcej optymizmu wieje ze słów piosenki Jonasza Kofty: „Jak człowiek wierzy w siebie/Cała reszta to betka/Nie ma takiej rury na świecie/Której nie można odetkać”. Ważne, by zmarszczki pojawiające się na twarzy nie były żłobione łzami, lecz śmiechem.

Życie jest piękne w każdym wieku, rzecz w tym, by jego urodę umieć i chcieć dostrzec. Dlatego nie odwołujmy się wciąż do uparcie tykającego zegara biologicznego. To nie powód, by stroić smętne miny, nakładać maskę cierpiętnika. Być może dla świata jesteś już starcem, ale dla niektórych ludzi wciąż jesteś całym światem. Choćby z tego powodu warto zachować witalność oraz piękny umysł.

Aktywność fizyczna i umysłowa

Sprawność umysłowa, podobnie jak fizyczna, musi być poddawana regularnemu treningowi. Ludzie o większej aktywności umysłowej zdolni są do pracy twórczej nawet w późnym okresie życia, łatwiej przystosowują się do nowych sytuacji. Doświadczam tego na co dzień. Po przejściu na emeryturę napisałem i wydałem osiemnaście książek, a te z ostatnich lat, mimo zaawansowanego wieku, uważam za najlepsze w swoim pisarskim epizodzie. Dzielę się w nich doświadczeniami, przeżyтыми przygodami, opowieściami zasłyszczanymi podczas wędrówek po wszystkich kontynentach. To one zapewne odcisnęły się na mojej wyobraźni, określając sposób postrzegania współczesnego świata oraz interpretowania reguł podporządkowujących ludzi, sterujących ich zachowaniami. Przebywając przez wiele miesięcy z kolejnymi bohaterami moich książek, zapelniam pustkę powstałą po intensywnym życiu zawodowym. A spotkania z czytelnikami udowadniają, że moja pisanina jest czytana, więc potrzebna. Nie grozi mi więc brak empatii, poczucie samotności, opuszczenia przez ludzi. Wszystko to, co stanowi o najczarniejszej stronie starości.

Piękno starości

Dostrzeżemy je, gdy w naszym wnętrzu zagości spokój. O to zadbać musimy sami, odcinając się od stresujących zewnętrznych

Manifest sanatoryjny



Fot. Al

zdarzeń. Przecież nie musimy już zbawiać świata ani cierpieć za miliony. Dzieci wyfrunęły z domu, zaniżony poziom testosteronu chroni przed niepotrzebnymi emocjami. Żadnych egzaminów do zdania, żadnej kariery do zrobienia, żadnych dzieci do wychowania. Przed nikim nie trzeba zginać grzbietu ani ścisnąć rąk wyrachowanemu oportuniście lub kanalii przyprowadzającej o odruch wymiotny. Za to możemy kontestować otaczającą rzeczywistość, piętnować głupotę i głupców, wędrować tam, gdzie podpowie fantazja, pławić się w samozadowoleniu, bo dla siebie mamy wystarczająco dużo czasu. Rozkoszne poczucie wolności, gdy każdą godzinę możemy zagospodarować według własnego scenariusza.

Zaznałem tego wszystkiego, gdy uwolniony od zawodowych obowiązków uzyskałem status emeryta. Nastąpił czas relaksu w gronie sympatycznych ludzi, czas wspomniania przewag młodości, radosnych chwil wiążących się z przeszłością, która, oglądana z dystansu, nabiera innych barw i znaczeń. Dobry czas po dobrym życiu, które wciąż trwa i zaskakuje mnogością wrażeń. W podtrzymaniu takiego samopoczucia pomaga świadomość. Podpowiada, że dzięki zgromadzonemu doświadczeniu mogę stać się recenzentem ziemskich wydarzeń. Wiedza i dojrzałość uczyniły mnie strażnikiem pamięci zbiorowej. To rola szczególna, nobilitująca.

Z rozmysłem odsunąłem się na obrzeża wielkich wydarzeń, z uczestnika zamieniłem się w komentatora. Uwolniony od nakazów i zakazów psujących smak życia bez pośpiechu snuję się po domu, bo nikt i nic mnie nie pogania. Rozmawiam z sobą, zanurzam w świecie rojeń, gdzie wiele może się zdarzyć. Zauważam drobiazgi. Stałem się koneserem, smakuję każdy oddech, wspominam stare historie, poznanych ludzi, chwile, które odeszły. Przyjaciół i znajomych dobieram według klucza wprowadzającego w moje życie spokój i stabilizację. Dociera do mnie, że każdy dzień można smakować na wiele sposobów. Wszystko to budzi apetyt na wyprawy w góry, by podglądać barwy jesieni, na jabłko dojrzewające na drzewie, na jutrzejszy dzień... Wzorem Fausta, bohatera dramatu Goethego, mam ochotę wykrzyknąć: „Trwaj, chwilo, jesteś piękna”.

Starość nie musi być niedołączna

Dobrze jest myśleć o starości wcześniej, nim szron przyprószy skronie. Z wyprzedzeniem warto zastanowić się nad organizacją życia, która chroniłaby przed postępującymi deformacjami ciała, zanim zmiany te staną się problemem. Im wcześniej rozpoczniemy korygowanie nałogów, szkoliwych przyzwyczajzeń i środowiskowych dogmatów, tym więcej radości zaznamy w wieku podeszłym. Na ogół nie są to metody

nazbyt wyrafinowane, wymagające specjalnych predyspozycji lub ogromu wyrzeczeń. Sprowadzają się do racjonalnego odżywiania, dbałości o zdrowy sen, o higienę ciała, o aktywność fizyczną i umysłową, o międzyludzkie kontakty.

Racjonalne odżywianie się

O truizm ociera się stwierdzenie, że większość chorób wewnętrznych, metabolicznych zaczyna się przy stole. Natomiast waga tego, jak jemy, ile jemy oraz kiedy jemy, w powszechnym odbiorze nie jest już tak oczywista. Zwykle rzadko kierujemy się naturalnym uczuciem głodu, który jest wskaźnikiem potrzeb organizmu. Częściej napędzają nas impulsy wzrokowe albo tak zwany apetyt – synonim łakomstwa. Gdyby udało się rozbudzić w sobie świadomość potrzeb ludzkiego organizmu i ten naturalny instynkt, którym kierują się zwierzęta, to zdecydowanie łatwiej byłoby nam odróżniać głód od nadmiernego apetytu oraz panować nad obżarstwem.

Poszukiwanie diety optymalnej

Sprawą indywidualną każdego zainteresowanego jest długie i zdrowe życie. Każdy musi dokonać indywidualnych korekt w zależności od tego, jak głęboko chcemy zmienić przyzwyczajenia. Uwzględnić także należy ograniczenia wynikające z przebytych chorób i metabolicznych reakcji organizmu.

Zawsze jednak przestrzegajmy kilku kardynalnych reguł:

- Unikajmy smażonych potraw i wędzonych produktów.
- Układając dietę, wprowadźmy zasadę dominacji produktów zasadotwórczych (warzywa i owoce oraz produktów o mniejszej zawartości białka, takich jak: fasola, soczewica, produkty pełnoziarniste).
- Unikajmy łączenia produktów bogatych w białko z węglowodanami. Za to każdy z tych produktów można spożywać razem z warzywami.
- Wprowadźmy do diety produkty o właściwościach przeciwutleniających (kurkuma, maliny, brokuły, borówki amerykańskie, czarna porzeczka, pomidory, szpinak, ogórki), neutralizujące wolne rodniki.
- Nie jedzmy, zanim nie przebudzimy się całkowicie. Nie oczekujemy, że organizm będzie skutecznie trawił w stanie sennego spowolnienia.
- Unikajmy oczyszczonych (rafinowanych) węglowodanów – cukru, białej maki oraz w nadmiarze soli kuchennej. Mięso czerwone zastąpmy drobiem i rybami.
- Preferujmy jarzyny i owoce, a także czosnek, który jest naturalnym antybiotykiem, hamuje rozwój bakterii, zwalcza infekcje, obniża ciśnienie krwi.
- Zwiększmy w diecie udział ostrych papryk. Znajdująca się w nich kapsaicyna eliminuje zmutowane i uszkodzone mitochondria komórkowe.

• Porcje jedzenia nie powinny być duże. Zamiast do tradycyjnych trzech posiłków siadajmy do stołu pięć razy dziennie.

• Szybko fermentujące kwasotwórcze miękkie owoce (truskawki, wiśnie, brzoskwinie, śliwki, melony), ze względu na krótki czas trawienia, należy spożywać pół godziny przed lub dwie godziny po posiłku głównym.

• Używajmy świeżych produktów. Długie przechowywanie niszczy ich składniki odżywcze.

• Nie jedzmy w pośpiechu i stresie. Sprawmy, by posiłki były miłym wydarzeniem w gronie rodziny lub przyjaciół. Podczas samotnych posiłków słuchajmy kojącej muzyki.

• Ostatni posiłek spożyć należy najpóźniej przed godziną osiemnastą.

Zdrowy sen

Sen jest równie ważnym elementem życia jak odżywianie się. Wzmacnia, koi udętki, uzdrawia, nasyca nowymi siłami. Regeneruje ciało i psychikę. Te kilka godzin w ciągu doby umożliwia całkowite oderwanie się i uwolnienie od codziennych problemów. Współczesne wyzwania powodują, że mamy tendencję do wydłużania okresu aktywności dobowej kosztem snu. To błąd, który spowodować może groźne powikłania szybciej niż brak jedzenia.

Andrzej Kapłanek
„Stwórz dobrą starość”, Katowice 2018, s. 252.

Odkrywamy świat na nowo

Wiedza oczywista według RoundHere'a

Reprezentacja Polski składa się z jednego Szczęsnego i dziesięciu nieszczęsnych.

Pastą rybną nie da się umyć zębów.

Tekst „Biegnijmy, przecież jeszcze mamy czas” w piosence Dawida Kwiatkowskiego nie ma sensu.

Dziadek do orzechów nie ma wnuków.

Napiwek nie zawsze starczy na piwo.

W wieży stereo nie więzi się królewien.

Na stopę procentową nie da się włożyć buta.

Jeśli otworzysz okno w Windowsie, nie zrobi ci się zimniej.

Zauważcie, że 50 Cent nie jest monetą.

Nie można wpaść do dziury budżetowej.

W stawie biodrowym się nie pływa.

Gołąbki nie są zrobione z gołębi.

Nawet jeśli rozepniesz kurtkę bardzo powoli, a potem równie powoli zapniesz, to zamek dalej będzie błyskawiczny.

Stopy metali to nie stopy ludzi słuchających muzyki metalowej.

Telefon nie będzie latał, jeśli włączymy tryb samolotowy.

Słowo „oczywiście” nie jest rozkazem do powieszenia oczu.

Snoop Dogg nie jest psem.

Ślimak w uchu nie jest zwierzęciem.

Soczewki nie są zrobione z soczewicy.

Justin Bieber nie jest kobietą.

Na drzewie sandałowym nie rośnie sandały.

Nie można strzelać z łuku brwiowego.

Nie da się złamać kręgosłupa moralnego.

Z kubka smakowego się nie napijesz.

Dr. Oetker nie leczy ludzi.

W 99 proc. przypadków narodzin czarnego dziecka w polskiej rodzinie zwiastują rozwód.

Płyty gipsowej nie odtworzysz w komputerze.

Sieci internetowej nie robi pająk.

Herbatniki nie są zrobione z herbaty.

Aparatem Golgiego nie można robić selfie.

W czyścicu nie czyści się rzeczy.

W klatce piersiowej nie ma schodów.

Gumki recepturki nie są na receptę.

Kostką brukową nie zagrasz w kości.

Torebki stawowej nie da się założyć na ramię.

Jaś Fasola nie jest warzywem.

Gdy mówimy, że rzucimy na coś okiem, to nie wydłubujemy sobie gałki ocznej i nie rzucamy nią.

Nie da się zadzwonić komórką mózgową.

Ładne kobiety też robią kupę.

Zespół 30 Seconds to Mars nigdy nie był na Marsie.



Każdy człowiek, który kiedykolwiek napił się wody, umiera.

Schabowego można zmielić, ale mielonego nie można zeschabić.

Rambo uciekł przed śmiercią, ale nie przed botoksem.

Dojarka nie wskaże ci drogi do lokalizacji Jarka.

Najczęstszym powodem rozwodów są śluby.

Czarna skrzynka Jest pomańczowa.

Nie da się wyliczyć delty Nilu.

Po sushi nie suszy.

Maryja nie otrzymała becikowego.

Raper Magik nie był czarodziejem.

Króliczki „Playboya” nie są zwierzętami.

W zamku od drzwi nie mieszka żaden król.

Zupa krupnik nie jest robiona z wódki.

Pierścionka nie wkłada się na pierś.

Nie da się grać na trąbce Eustachiusza.

Rakieta do tenisa nie polecą się w kosmos.

Tygrys jest kotem, ale kot nie jest tygrysem.

Michał Anioł nie miał skrzydeł.

Konik polny nie biega galopem.

Hamburger wcale nie jest chmem.

Surykatki pozbawione płuc nie mogą oddychać.

W morzu łez nie można się wykąpać.

Językiem migowym niczego nie poliziesz.

Strzelając palcami, nikogo nie zabijesz.

Świnka morska nie mieszka w morzu.

Zęby mleczne nie są z mleka.

Film „Władca Pierścieni” nie opowiada historii jubilera.

Firanek można zasłonić, ale słonia nie można zafiranić.

Kość promieniowa nie jest napromieniowana.

Nie da się przejść przez mostek w klatce piersiowej.

Żarówki firmy OSRAM nie robią kupy.

Po przyłożeniu ucha do muszli klozetowej nie usłyszysz szumu morza.

Na oponach zimowych można jeździć latem.

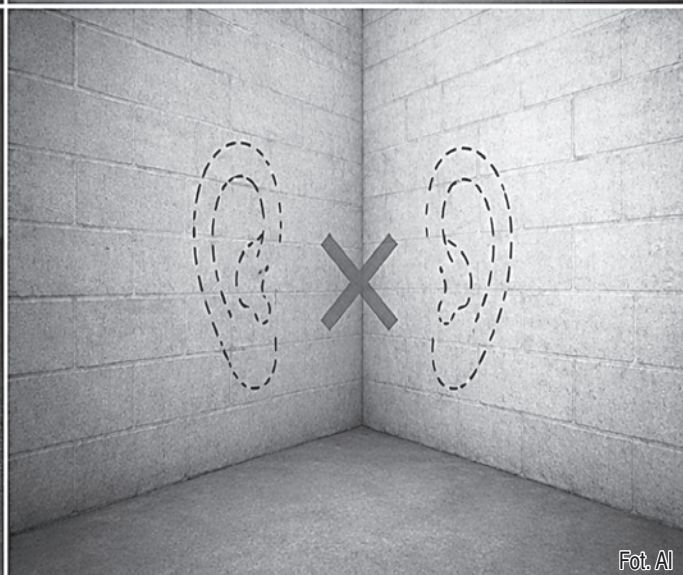
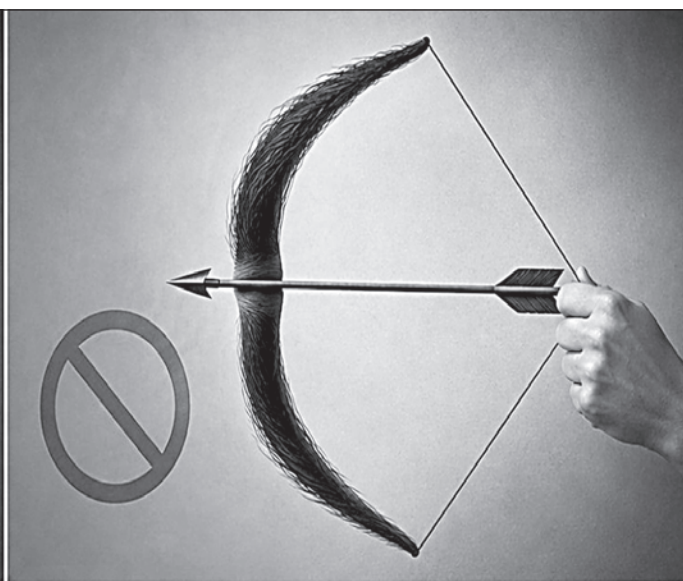
Ból tępy nie jest głupi.

Nie da się suma nauczyć sumowania.

Film „Pięćdziesiąt twarzy Greya” nie jest filmem o chirurgii plastycznej.

Zmieniając status na wolny, nie zaczynasz wolniej chodzić.

Kość piszczelowa wcale nie piszczy.



Polski złoty nie jest wykonany ze złota.

Dr House nie jest domem.

Konie mechaniczne to nie zwierzęta.

Wąchock nie jest ani stolicą Polski, ani San Marino.

Peter Dinklage w każdym filmie gra karła.

W Afryce co 60 sekund mija jedna minuta.

Człowiek może przeżyć pod wodą, ale tylko chwilę.

Nie da się jeździć po drogach oddechowych.

Pilot do telewizora nie potrafi latać samolotem.

Kopciuszek tak naprawdę nie kopie ciuszków.

Ołówek nie ma w sobie ołowiu.

Para wodna się nie kocha.

Grzyb atomowy jest niejadalny.

Solą herbaty nie osłodziś.

Juliusz Słowacki nie był Słowakiem.

Koza z nosa nie meczy.

Miód w uszach wcale nie jest słodki.

Maski samochodowej nie da się włożyć na twarz.

Bycie starszym od rodziców jest niemożliwe.

Słowo „gołębie” pisane od tyłu ma tyle samo liter.

Amerykański koszykarz Rudy Gay nie jest rudym gejem.

U bezdomnego nie można zrobić domówki.

Jedna minuta gniewu odbiera 60 sekund szczęścia.

Osoby urodzone 29 lutego nie starzeją się 4 razy wolniej.

Polka nie jest polskim tańcem.

Ściany nie mają uszu.

Wieczne pióro nie pisze wiecznie.

Kopytka nie są robione z kopyt.

Jabłka Adama nie da się zjeść.

Każda sznurówka ma dwa końce.

11 listopada nigdy nie wypada w maju.

Reprezentacja Polski w piłce nożnej nigdy nie wygrała Copa America.

Rozrusznikiem serca nie odpalisz samochodu.

Podczas kręcenia filmu „Król Lew” nie ucierpiał żadne zwierzę.

Linkin Park to nie miejsce.

Na bębenku w uchu nie da się grać.

Serwatka to nie wata o smaku sera.

Zespół Downa nie jest zespołem muzycznym.

Zasłona nie jest za słona.

W mięśni czterogłowym nie ma czterech głów.

**Marcin Szuplewski
Dawid Tekieła**

„Bezużyteczna.pl”, Kraków
2015, s. 97

Uśmiechnij się

Dyrektor szkoły przechodzi korytarzem obok klasy, z której słyszc straszny wrzask. Wchodzi do klasy, łapie za rękę najgłośniejszego wrzeszczącego, wyprasa go na korytarz i stawia w kącie. Po chwili z klasy wychodzi trzech kolejnych chłopców, którzy pytają:

- Czy możemy już iść do domu?
- A z jakiej racji?
- No... przecież skoro nasz nowy pan od geografii stoi w kącie, to chyba lekcji nie będzie, prawda?

USA. Pierwszy dzień nauki. Nauczycielka przedstawia nowego ucznia:

- To jest Sakiro Suzuki z Japonii.

Lekcja się zaczyna. Nauczycielka mówi:

- Dobrze, zobaczmy, jak sobie radzicie z historią. Kto mi powie, czyje to są słowa: „Dajcie mi wolność albo śmierć”?

W klasie cisza. Suzuki podnosi rękę:

- Patrick Henry, 1775 rok, Filadelfia.

– Bardzo dobrze, Suzuki. A kto powiedział: „Państwo to ludzie. Ludzie nie powinni więc ginąć”?

Znowu Suzuki:

- Abraham Lincoln, 1863 rok, Waszyngton.

Nauczycielka do uczniów z wyrzutem:

- Wstydzcie się. Suzuki to Japończyk, a zna amerykańską historię lepiej niż wy!

W klasie zapada cisza i nagle słyszc głośny szepc.

- Pocałuj mnie w dupę, Japończyku...

– Kto to powiedział? – krzyczy nauczycielka, na to Suzuki podnosi rękę i mówi:

– General McArthur w 1942 roku na Guadalcanal i Lee Iacocca w 1982 roku na walnym zgromadzeniu Chryslera.

W klasie jeszcze ciszej... Ktoś szepcze:

- Rzygać mi się chce.
- Kto to? – wrzeszczy nauczycielka, na co Suzuki szybko odpowiada:

– George Bush senior do premiera Tasaki w 1991 roku podczas obiadu.

Jeden z naprawdę już wkurzonych uczniów wstaje i mówi głośno:

- Suzuki to kupa gówna!

A Suzuki:

- Valentino Rossi w Rio na Grand Prix Brazylii w 2002 roku!

Klasa popada w histerię, nauczycielka mdleje, do klasy wchodzi dyrektor:

- Cholera, takiego burdelu to ja jeszcze nie widziałem!

Suzuki:

- Janusz Korwin-Mikke na obradach europarlamentu. Strasburg, 2014 rok.

Autokarowa wycieczka drogą obok największego kanionu świata. Krętą, wąską drogą autobus mija kolejne zakręty.

- Boicie się? – pyta przewodniczka.

- Tak! – krzyczą pasażerowie.

- To proszę robić to samo co kierowca.

- A co robi kierowca?

- Co chwilę zamyka oczy.

Wchodzi klient do biura podróży i mówi:

- Chcę kupić jakieś tanie wczas. Na miejscu muszą być: basen, biblioteka, bilard, siłownia i sauna, a w pokoju telewizor, kino domowe i komputer z internetem.

- Polecam szwedzkie więzienie.

Recepcjonista wita w hotelu dwójkę nowych gości.

- Urlop w górach?

- Tak.

- A dzieci państwo mają?

- Tak.

- Ale tym razem wyjazd bez dzieci. Romantyczny wypad!

- Tak.

- A kto został z dziećmi?

- Żona.

Przewodnik zwraca się do wycieczki:

- Gdyby ta pani w żółtym sweterku przestała mówić, usłyszelibyśmy huk tego pięknego wodospadu.

Wycieczka turystów z Gdańska wspina się nad Morskie Oko. Nagle zauważają bacę siedzącego na kamieniu i pytają.

- Ahoj, baco! Co robicie?

- A choj was to obchodzi.

W środku nocy do recepcji hotelu zbiega z góry wściekły facet.

- To skandal! Kiedy wszedłem do swojego pokoju, zaszedł mnie od tyłu jakiś skurwiel z pistoletem w ręce! Przystawił mi pistolet do głowy i powiedział: „Zrób mi loda, bo inaczej Twój mózg będzie zbierać ze ścian!”.

- To niemożliwe! To się nie mogło stać w naszym hotelu! I co pan zrobił?!

– I jeszcze się pan mnie pytasz, co zrobiłem?! A jakiś wystrzał było słychać?!

Dyrektor domu wczasowego wita nowego wczasowicza:

- Postaramy się, by czuł się pan tak, jak u siebie w domu!

- Tylko nie to! Ja tu przyjechałem wypocząć.

Samotny podróżnik został w dzungli otoczony przez grupę wrogo wyglądających tubylców. W związku z tym przerażony szepcze:

- O Boże, to już koniec!

Jednakże nagle z nieba rozległ się głos:

- Nie, to jeszcze nie koniec. Podnieś kamień i rzuć nim w szamana, który stoi naprzeciw ciebie.

Podróżnik podniósł kamień i rzucał. Szaman upadł zakrwawiony. Podróżnik, patrząc na rozwścieczony tłum tubylców z dzidami, podniósł głowę i zawołał:

- Boże, co teraz?

- Teraz to już faktycznie koniec.

Podróżnik pojechał z żoną do Indii. Przechodząc przez bazar w Bombaju, usłyszeli krzyk jednego ze sprzedawców:

- Elixir młodości! Co więcej, to wyjątkowa okazja! Kupujcie!

- Kto panu uwierzy, że ten eliksir działa? – powątpiewa podróżnik. Ponadto, czy od dawna pan go tu sprzedaje?

- Od 1425 roku.

Przed lotniskiem Okęcie w Warszawie z zatłoczonego autobusu wysiada facet z dwiema walizkami i mówi do siebie:

- Dzięki Bogu, najcięższy kawałek drogi mam za sobą. Teraz reszta trasy powinna być łatwiejsza...

- A dokąd pan jedzie? – pyta wysiadająca za nim kobieta zainteresowana jego podróżą.

- Do Australii.

Po powrocie z podróży po Afryce kolega pokazuje koledze zdjęcia.

- A tu jestem obok wielkiego goryla – objaśnia.

- Widzę! Oprócz tego poznałem cię po czapce!

Saharą idzie wyczerpany podróżnik. W oddali widzi zbliżającą się karawanę. Ostatkiem sił podchodzi do niej i pyta:

- Czy macie wodę?

- Niestety, nie mamy.

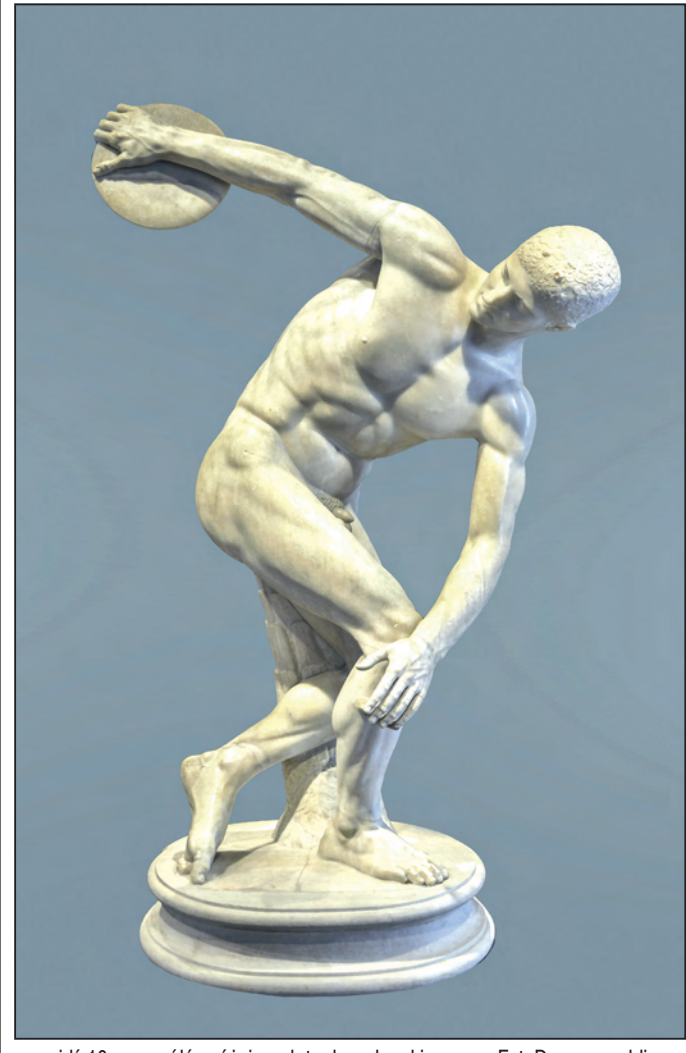
- W związku z tym, gdzie znajduje się najbliższa oaza?

- Najpierw prosto, a potem trzeba skręcić w lewo.

- A kiedy skręcić?

- W przyszły wtorek

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazy.

Fot. Domena publiczna
Rozwiązania – str. 22

ZAGADKA MATEMATYCZNA

Rakiety na torze kolizyjnym

Dwie rakiety zbliżają się do siebie, każda w kierunku drugiej, z prędkościami, odpowiednio, 9 000 mil

na godzinę i 21 000 mil na godzinę. W momencie startu znajdowały się w odległości 1 317 mil od siebie.

Nie używając ołówka i kartki, oblicz, jaki dystans będzie dzielił rakiety jedną minutę przed kolizją.

O tym, jak łatwo utracić swój pojazd

Intratne pole działania dla złodziei

Oszustwa samochodowe

Policja bądź przebrani za funkcjonariuszy oszuści zatrzymują samochody turystów pod byle pretekstem i okradają ich bądź żądają łapówek. Niestety, są i takie sytuacje, kiedy prawdziwi bądź fałszywi policjanci każą zjeżdżać turystom na pobocze, by ich okraść. W każdym kraju świata policja ma prawo zatrzymywać kierowców i skontrolować ich, jeśli złamali prawo, czyli np. nie mieli zapiętych pasów (jeśli jest to obowiązkowe), nie mają ubezpieczenia bądź samochód jest uszkodzony. Przepisy o ruchu drogowym bywają tak skomplikowane, że ludzie nieświadomie łamią je nawet we własnym kraju, więc za granicą jest to jeszcze bardziej prawdopodobne. Kiedy wynajmują samochód, turyści rzadko wyczytują się w lokalne przepisy (o ile w ogóle do nich zaglądają). Liczą na to, że są one zbliżone do tych obowiązujących w ich kraju, mogą zatem zaryzykować. Wielu z nich nie zostaje zatrzymanych, a nawet jeśli, to drobne wykroczenia zazwyczaj kończą się pouczeniem, zwłaszcza w krajach, które żyją z turystyki.



Większość osób instynktownie podporządkowuje się zaleceniom policji, o ile brzmią sensownie. Oszuści wykorzystują ten fakt, by oskubać ofiary, które niestety nie podejrzewają – dotyczy to nie tylko turystów, choć akurat

Zestaw fałszywych znaków

Jedno z takich oszustw odnotowywane było w wielu krajach. Jest podobne do oszustw typu „miłośni Samarytanin”:

1. Samochód policyjny jedzie obok auta ofiary, najczęściej na wiejskiej drodze. Ofiara zjeżdża na pobocze, dwóch fałszywych policjantów wysiada ze swojego samochodu.

2. Jeden z nich puka w szybę ofiary, macha odznaką i prosi o prawo jazdy. Mówi ofierze, że coś jest nie w porządku z samochodem – że silnik dymi, w jednej z opon nie ma powietrza albo nie działają tylne światła.

3. Poleca, by ofiara wyszła z samochodu i wspólnie zobaczą, co mogło się stać.

4. Kierowca zajęty jest sprawdzaniem samochodu, a drugi oszust plądruje, kradnąc wszystkie cenne rzeczy i pieniądze ofiary.

5. Kiedy pierwszy „policjant” widzi, że jego towarzysz skończył plądrowanie, mówi ofierze, że na szczęście z samochodem wszystko jest jednak w porządku.

6. Zanim kierowca zorientuje się, że został obrabowany, „policjanci” odjeżdżają.

Inne oszustwo z fałszywymi policjantami zaczyna się w podobny sposób:

1. Kanciarze zatrzymują ofiarę.
2. Żądają okazania prawa jazdy i aktualnego ubezpieczenia. Twierdzą, że polisa nie jest ważna i muszą skonfiskować samochód.

3. Ofiara protestuje. Mówi, że dokumenty są ważne i pokazuje dodatkowe.

4. Oszuści upierają się jednak, że sprawdzali bazę danych i wynika z niej, że samochód nie jest ubezpieczony. Straszą ofiarę różnymi surowymi sankcjami prawnymi, jeśli będzie się upierać i protestować. Mogą też nakazać ofierze stawienie się na posterunku policji następnego dnia.

5. Nakazują ofierze powrót do miasta albo do hotelu środkami transportu publicznego. Mówią jej, gdzie ma się zgłosić, żeby odebrać samochód, dając nawet potwierdzenie wyglądające na oficjalne.

6. Ofiara niechętnie zostawia samochód, zabierając ze sobą jak najwięcej cennych rzeczy. Oszuści odjeżdżają, a ona nigdy więcej nie zobaczy swojego samochodu. Uniknięcie tego rodzaju oszustw może być trudne, bowiem lokalne przepisy bywają skomplikowane. Poza tym stwierdzenie, czy policjant jest uczciwy, ale nadgorliwy, prawdziwy, ale skompromitowany i żąda łapówki, czy też jest przebraniem, może być niemożliwe. Nikomu też nie radzę niepodporządkowywania się zaleceniom policji, chyba że ma stuprocentową pewność, że funkcjonariusze są fałszywi. Poniżej przytaczam jednak kilka wskazówek, jak przynajmniej zmniejszyć prawdopodobieństwo kantu tego rodzaju:

• Żądanie okazania odznaki sprawi, że większość oszustów da ofierze spokój, choć ci lepiej przygotowani będą mieli doskonałe podróbki.

• Kanciarze odpuszczają, jeśli odmówisz płacenia jakiegokolwiek „mandatu” gotówką i będziesz żądał jego wypisania albo nie dasz się odciągnąć od swoich rzeczy.

• Jeśli prawdziwy policjant żąda łapówki, powiedz, że chcesz

zapisać numer jego odznaki. To powinno go zniechęcić.

• Niestety, nie w każdej sytuacji można te rady zastosować, czasem może to być wręcz niebezpieczne. Trzeba po prostu wziąć pod uwagę wszystkie za i przeciw, i improwizować.

Co osobom zatrzymanym radzi węgierska policja

Poniższe ostrzeżenie zostało zamieszczone na stronie węgierskiej policji (www.police.hu):

„Ostatnio na Węgrzech zdarzały się przypadki, że przebrani za policjantów kryminaliści udawali przeprowadzanie oficjalnej kontroli i wyłudzały od nich pieniędzy. Zazwyczaj miało to miejsce poza miastem, na mało uczęszczanych drogach.

Fałszywym policjantom zawsze chodzi o pieniądze. Czasem straszają kierowcę i tak długo nie pozwalają odjechać, aż ofiara zapłaci. Jeśli znajdziesz się w takiej sytuacji, zawsze pamiętaj o swoich prawach! Poza tym najważniejsze jest to, że na Węgrzech policjantom nie wolno przyjmować żadnej gotówki, nawet jeśli wypiszą mandat. Ukaranej osobie muszą dać polecenie przelewu, by ta mogła zapłacić mandat na pocztę. Jeśli odmówisz przyjęcia mandatu albo nie zapłacisz go na czas, wszczęta zostanie wobec ciebie oficjalna procedura windykacyjna”.

Rozboje dokonywane przez fałszywych policjantów w Nikaragui

Ambasada amerykańska w Nikaragui ostrzega, że wielu Amerykanów pada ofiarą napaści zaraz po przyjeździe do tego kraju.

Napaści dokonują przebrani za policjantów kryminaliści. Pod pretekstem „inspekcji” zatrzymują samochody, nawet te należące do renomowanych hoteli. Przestępcy są uzbrojeni i rabują pasażerów, po czym zostawiają ich w jakimś odludnym miejscu. Najwięcej takich napadów odnotowano na autostradach Tipitapa-Masaya i Managua-León. Amerykanie są ostrzegani, by bardzo uważać, kiedy wyjeżdżają nocą z lotniska w Managui i by po zmroku nie jeździć autostradą Tipitapa-Masaya.

Oszustwa policji w Indiach i Tajlandii

W niektórych regionach biednych krajów, takich jak kilka wysp w Tajlandii czy Goa w Indiach, policja znana jest z tego, że zasadza się na turystów, którzy najprawdopodobniej będą łamać lokalne przepisy drogowe (bywają to również mieszkańcy ich własnych krajów). Wtedy mogą od razu nakładać na nich mandaty i straszyć więzieniem, jeśli ci odmówią zapłaty. Na przykład na Goa motocykliści mają obowiązek jeżdżenia w kaskach i zawsze muszą mieć przy sobie prawo jazdy. Przez lata nikt tego prawa nie przestrzegał i nawet lokalni mieszkańcy o nim nie pamiętają. Poza tym ich raczej nie stać na zapłacenie wysokiej łapówki, dlatego źle opłacani policjanci na Goa zatrzymują obcokrajowców i żądają pieniędzy za to, że przykryją oko na wykroczenie.

W Tajlandii z kolei policjanci znani są z tego, że zatrzymują i żądają okazania prawa jazdy. Turyści zazwyczaj trzymają je w portfelach i kiedy je wyjmują, policjant zabiera cały portfel. Idzie potem do samochodu i przegląda go. Kradnie gotówkę, oddaje portfel i zaprzecza, że były tam jakieś pieniądze.

Czternastoletni przebierańcy

Najbardziej groteskowe oszustwo tego rodzaju miało miejsce na Florydzie. Dwóch czternastoletków ukradło samochód i używało policyjnego koguta, żeby zatrzymać kierowców. Nosili imitację broni i rabowali swoje ofiary (nie byli to turyści), żądając pieniędzy i papierosów. Zostali zatrzymani po tym, kiedy jedna z ofiar zaczęła coś podejrzewać i zadzwoniła na policję.

Broń nie była prawdziwa, niemniej chłopcy zostali oskarżeni o kilka poważnych przestępstw, m.in. udawanie policjantów, kradzieże i napady z bronią w ręku.

Nawet jeśli ofiary nie są kierowcami, policjanci zazwyczaj potrafią znaleźć powód, żeby wymuszać łapówki. Większość osób, które często odwiedzały biedne kraje, z pewnością miała z tym do czynienia bądź słyszała takie historie od innych. W wielu państwach policja ma prawo pobierać mandaty na miejscu, zazwyczaj są one wystawiane za drobne wykroczenia. W innych

Rozwiązania zagadek ze str. 21

Rozwiązanie – rakiety na torze kolizyjnym

Rakiety zbliżają się do siebie z prędkością wypadkową 30 000 mil na godzinę (to suma ich prędkości), czyli 500 mil na minutę. Jeśli odwrócimy strzałkę czasu, szybko zauważymy, że minutę przed kolizją rakiety będą znajdowały się 500 mil od siebie.



O tym, jak łatwo utracić swój pojazd

funkcjonariusze nie mają prawa przyjmować gotówki, a jednak to robią. Ale są też kraje, w których próba zapłaty gotówką może być traktowana jak łapówka, co może wpędzić turystę w poważne kłopoty. Turyści są dość bogaci, zazwyczaj nie znają lokalnych przepisów i obyczajów, dlatego są łatwym łupem dla skorumpowanych policjantów i kryminalistów, którzy udają policjantów.

Jeśli podróżny rzeczywiście popełni przestępstwo, lepiej zapłacić nawet fałszywy mandat – to po prostu łapówka dla policjanta za to, że zapomni o występkę. Jeśli turysta będzie miał ze sobą narkotyki albo prowadził po alkoholu, lepiej zapłacić nawet sporą sumę, by uniknąć jeszcze większej kary.

Wymuszenia w Rosji i w Afryce

W Rosji obowiązkowe jest noszenie dokumentu ze zdjęciem. Policjanci często legitymują turystów,

próbując znaleźć pretekst do wymuszenia pieniędzy. Bardzo mało policjantów w Rosji zna języki obce, to jednak nie powstrzymuje ich od agresywnych wymuszeń. Tak samo jest niemal we wszystkich krajach Afryki. Tamtejsza policja próbuje łapać przestępców, organizując blokady, na których każdy samochód i każdy pieszy musi się zatrzymać i wylegitymować. A tak naprawdę same te blokady są źródłem przestępstw, bowiem wielu policjantów próbuje przy okazji wymuszać łapówki, zarówno od lokalnych mieszkańców, jak i od turystów. Łapówki są zazwyczaj niewielkie, chyba że policja złapie kogoś, kto faktycznie popełnił poważne przestępstwo. Niemniej straty mogą być naprawdę duże, jeśli w długiej podróży trafi się na kilka takich blokad.

Peter John

„80 oszustw dookoła świata”, Warszawa, Łódź 2011, s. 303.



Fot. Al

Gesty i praktyka w życiu codziennym

To może poznamy się...

O tym, czy uznamy kogoś za sympatycznego, czy nie, decyduje pierwsze 7 sekund rozmowy. Z kolei 8,2 sekundy wystarczy, by mężczyzna zakochał się w kobiecie.

Gest podawania sobie ręki na przywitanie wywodzi się ze starożytnego Rzymu. W tamtych czasach do skrytobójstwa często używano broni schowanej w rękawach odzieży. Mężczyźni witający się w dobrych intencjach podawali sobie

dłonie na głębokość nadgarstka i w ten sposób udowadniali brak złych zamiarów.

Nieudany pierwszy pocałunek może być fatalny w skutkach... Aż 59 proc. mężczyzn i 69 proc. kobiet przyznało, że straciło zainteresowanie drugą osobą po nieudanym pierwszym pocałunku.

W ankiecie przeprowadzonej przez serwis eDarling kobiety postawiły na dobrą, przyjazną atmosferę

– 47 proc. z nich uważa, że mężczyzna powinien potrafić je rozśmieszyć, a trzy na cztery nie lubią, gdy partner już na pierwszej randce porusza kwestie intymne. Zupełnie odmiennego zdania są panowie: 50 proc. przyznało, że nie protestowałoby, gdyby partnerka chciała ich uwieść. Tyle samo chętnie wysłuchałoby historii życia swej rozmówczynie. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni nie mają natomiast nic przeciwko byciu komplementowanym przez drugą osobę.

Nasz umysł nie jest w stanie utrzymać relacji towarzyskich z więcej niż 150 osobami jednocześnie.

Prawidłowy uścisk dłoni powinien trwać ok. trzech sekund.

Aż 2/3 ludzi zakochuje się w kimś, kogo już zna, a tylko 1/3 w osobie dopiero co poznanej.

Nieśmiały lepiej od innych rozpoznają wyrazy twarzy sugerujące smutek i strach.

Kłamstwa najlepiej rozpoznają kłamcy

Dobrzy kłamcy potrafią lepiej rozpoznać, gdy inni ludzie kłamią. Dowiódł tego zespół pracujący pod kierunkiem dr. Gordona Wrighta z uniwersytetu w Londynie. W eksperymencie wzięło udział 51 osób, które poproszono o wykonanie zadania grupowego. Badanych podzielono na grupy pięcio- i sześcioosobowe, po czym każdy z osobna musiał w krótkiej szczerzej wypowiedzi ustosunkować się do określonej kwestii społecznej, takiej jak problem palenia tytoniu w miejscach publicznych lub stosowanie przemocy wobec dzieci. W dalszym etapie wszystkim wręczono kartki ze wskazówkami co do tego, kiedy mówić prawdę, a kiedy kłamać. Zadaniem reszty było ocenić, czy dana osoba mówi prawdę, czy blefuje. Wyniki zaskoczyły badaczy. Najlepsze w wykrywaniu kłamstwa okazały się te osoby, którym najczęściej udawało się przekonać grupę, że mówią prawdę.

Jeden uścisk dłoni może przenosić nawet 7 razy więcej wirusów niż kichnięcie.

Jeśli chcesz wiedzieć, czy druga osoba cię lubi, wsłuchaj się w jej głos. Zwykle zmieniamy ton głosu,

gdy mówimy do kogoś, kogo lubimy. Częściej robią to kobiety – podczas rozmowy z mężczyzną, którego uważają za atrakcyjnego, prawie zawsze podnoszą głos.

Badania uczonych z Uniwersytetu w Helsinkach wykazały, że psy potrafią rozpoznawać twarze swoich właścicieli na zdjęciach. Wcześniej uważano, że umiejętność tę posiadają wyłącznie ludzie i niektóre ssaki naczelne.

Gdybyś postanowił do końca swego życia co sekundę poznawać innego mieszkańca Ziemi, potrzebowałbyś 222 lat, by poznać 7 miliardów ludzi.

Gdy kobieta umawia się z mężczyzną poznanym w sieci, najbardziej boi się tego, że okaże się mordercą. Z kolei mężczyzn przeraża perspektywa spotkania z otwartą kobietą.

Jeśli chcesz szybko zająć w ciążę (korzystając z metody *in vitro*), wybierz partnera, który pije dużo alkoholu. Badanie uczonych z Massachusetts General Hospital w Bostonie wykazało, że kobiety, których partnerzy piją przynajmniej jedno piwo dziennie, mają o 57 proc. większą szansę na to, że zabieg *in vitro* zakończy się sukcesem.

Pięćdziesięciosiedmioletni Wang z Chin poznał w internecie kobietę, z którą umówił się na randkę w ciemno w hotelu. Po przybyciu na miejsce okazało się, że... umówił się z synową! Oboje ukrywali przed rodziną podwójne życie, oboje też okłamywali wirtualnych partnerów, używając w sieci fałszywych danych.

Marcel Szuplewski
Dawid Tekiel
„Bezużyteczna.pl”, Warszawa 2015, s. 205.



Starożytni Rzymianie podawali sobie ręce na znak, że nie ukrywają broni

Fot. Al

W kuchni Ewy Wachowicz

Ciasto truskawkowe



Czy jest coś smaczniejszego niż truskawki w sezonie? Ja je uwielbiam i zjadam się nimi niemal codziennie. Są pyszne, jedzone „solo”, prosto z koszyczka, ale świetnie sprawdzają się również jako dodatek do sałatki, koktajli, domowych deserów czy wypieków. Jednym z najprostszych i najbardziej lubianych jest klasyczne ciasto ucierane z truskawkami. Dzisiaj przepis na taki wypiek.

Sezon na krajowe truskawki trwa stosunkowo krótko, dlatego warto wykorzystać go jak

najlepiej. Zebrane owoce, w pełni dojrzałe, zachwycają intensywnym aromatem, naturalną słodyczą i soczystością. Są także źródłem witaminy C, kwasu foliowego oraz przeciwutleniaczy, które pomagają chronić komórki organizmu przed stresem oksydacyjnym.

Truskawki doskonale komponują się z wieloma dodatkami wykorzystywanymi w domowych wypiekach. Ich smak świetnie podkreślają wanilia, skórka z cytryny, cynamon czy odrobina migdałów. W przypadku ciasta uciaranego nie potrzeba jednak wielu dodatków – same owoce są na tyle aromatyczne, że to właśnie one grają główną rolę i nadają wypiekom wyjątkowy, letni charakter.

Ciasto uciierane z truskawkami od lat kojarzy się z początkiem lata i domową kuchnią. Jego przygotowanie nie wymaga skomplikowanych składników, a efekt zachwycą prostotą i – oczywiście – smakiem! Podczas pieczenia owoce mięknią i uwalniają sok, dzięki czemu ciasto pozostaje wilgotne, delikatne i pełne aromatu.

Aby wypiek był udany, warto wybierać jędrne i dojrzałe truskawki. Tuż przed użyciem należy je umyć, dokładnie osuszyć i dopiero wtedy usunąć szypułki.

Dzięki temu nie nasiąkną nadmiernie wodą, a ciasto zachowa odpowiednią strukturę i nie będzie zbyt wilgotne.

Domowe ciasto z truskawkami doskonale smakuje zarówno ciepłe, prosto z piekarnika, jak i następnego dnia. Świetnie sprawdzi się jako dodatek do popołudniowej kawy, na rodzinne spotkanie czy letni piknik. To jeden z tych wypieków, które uodwadniają, że najprostsze sezonowe składniki często smakują najlepiej.

Składniki:

- 200 g masła
- 3 łyżki cukru
- opakowanie cukru wanili-

liowego

- szczypta soli
- 4 jajka
- 200 g mąki tortowej
- 40 g mąki ziemniaczanej
- łyżka proszku do pieczenia
- 1/2 kg truskawek

Przygotowanie:

1. Masło utrzeć wraz z cukrem, solą i cukrem waniliowym na puszystą masę.

2. Następnie wbijać jajka, cały czas ucierając.

3. Do utartej masy przesiać mąkę wraz z proszkiem do pieczenia i delikatnie wymieszać.

4. Przełożyć ciasto do formy (20 x 20 cm) wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tarta.



Fot. archiwum domowe

5. Na wierzch ciasta ułożyć umyte truskawki. Jeśli są większe, należy je pokroić. 6. Wstawić do nagrzanego piekarnika (170°C)

i piec ok. 45 minut. Przed wyciągnięciem sprawdzić patyczkiem.

7. Po upieczeniu ciasto można posypać cukrem pudrem.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



To kopalnia pomysłów dla wielbicieli kulinarnych „odłotów”. Zupa rybna z owocami morza – z rzek albo z oceanów – zawsze zaczyna się od pytania, jakie ciała mają jej bohaterowie: krępiek jak łososi i pstrągi czy „mięśliwe” jak dorsze i halibuty. Wybierzmy się w podróż w głąb oceanów i w głąb naszej wyobraźni. Dwie najsłynniejsze zupy rybne pochodzą z Marsylii i znad Dunaju, ale przecież na rybach i owocach morza gotuje się zupy na całym świecie.

Zupy z rybą i krewetkami

restauracyjki. To zupa biedaków, która teraz stała się ozdobą wytwornych stołów. Sporządzano ją z resztek ryb, których nie udało się sprzedać w porcie. A tam na własne oczy można zobaczyć rybaka, na którego straganie są dwie małe rybki.

„Taki polów” – mruczy i, mrząc oczy, patrzy, czy kupimy je, czy nie. Z takich rybek, ale co najmniej pięciu rodzajów, z dodatkiem pomidorów i papryki, jest robiona ta słynna marsylska zupa. Oczywiście zupę rybną przygotowują też w Lotaryngii i w Alzacji, ale z ryb słodkowodnych. Pyszne są zupy rybne w Normandii i w Bretanii – te z kolei z ryb atlantyckich. Zupełnie inaczej warzone niż te w Marsylii, nad Morzem Śródziemnym. Inną bajką jest halászlé, zupa rybna z puszt. Węgierskie prerie się kłaniają. Zupa zależy od gatunku ryby, od tego, czym się ona karmi, w jakich wodach żyje, od sposobu gotowania oraz od tego, co wrzucimy do garnka. No i właśnie. Do marsylskiej wersji szafranu nie musimy dodawać, do nieobranego z ości karpia, głównego składnika halászlé,

trzeba koniecznie dodać i szafran, i co najmniej dwa rodzaje papryki, ostrą i słodką. Podobnie jak marsylska wersja, taka węgierska zupa była potrawą ludu, która z czasem trafiła na wytworne stoły.

Gotujemy

A teraz taka oto propozycja. Do dużego gara wlewamy wodę i wysypujemy garść morskiej soli. Gdy zaczyna się porządnie podgotowywać, dodajemy szczyptę czosnku niedźwiedziego oraz rozarty na drobno rozmaryn, bo inaczej będzie kłut w dziąło. Dorzucamy dwa ziarna ziela angielskiego, siedemnaście



Fot. 123rf

jałowca, szczyptę kardamonu i listek laurowy. Niech to wszystko spokojnie się gotuje. Kiedy bulgoce, wrzucamy porządną wiąnek makaronu – nie tego mącznego, przywiezionego z Chin przez Marca Polo, lecz prawdziwie azjatyckiego, z maki ryżowej. Po dwóch minutach, gdy makaron zaczyna „pływać na grzbiecie”, dodajemy rybę. Kawałki łososia, dorsza, pstrąga. Wcześniej wyjmujemy z nich ości. Pęsetą albo szczypcami elektryka. Z zakreconymi dziobami. Wyśmienite wprost. No i teraz wcześniej obrane ze skorupiastych pancerzy, pozbawione ogonów i kosmatych nóżek – krewetki. Jeśli

mamy pod ręką owoce morza, dorzucamy wszystko, co nam się akurat napatoczy – ślimaki morskie, kraby i inne skorupia-ki, te słynne „pajaki morskie”. To naprawdę wielka pychota. Teraz dodajemy dwa obrane i wylu-skane z ziaren strączki ostrej papryki chili. Obieramy specjal-nym nożykiem skórkę z pomido-ra, a potem z czerwonej słod-kiej papryki, kroimy wszystko na kawałki i wrzucamy do gara. Zieloną paprykę traktujemy tak samo. Dodajemy cebulę – naj-lepiej białą, bretońską, bo jest sł-dziutka i nie tak ostra – i kroimy ją w plastery. Dorzucamy dwa ząb-ki czosnku, z których wcześniej wydłubujemy zielone żdźbła. Gotujemy wolniutko. Kiedy zaczy-na bulgotać, dolewamy alkohol. Tym razem nie wino, lecz moc-ny likier: wiśniowy, mirabelkowy, a może nawet whisky. Musi się to gotować, żeby alkohol wypa-rował, a aromat został. A potem stawiamy taką żupę rybna na sto-le – w pięknym porcelanowym garze – i podajemy ją z grzanka-mi na talerzach. Ciemny chleb podsmażony na patelni na oliw-ce. W kromki wtarliśmy czosnek i posypaliśmy je tartym ched-darem. Białe wino, bo przecież ryba w garnku. Może być *char-donnay* – choćby z Langwedocji.

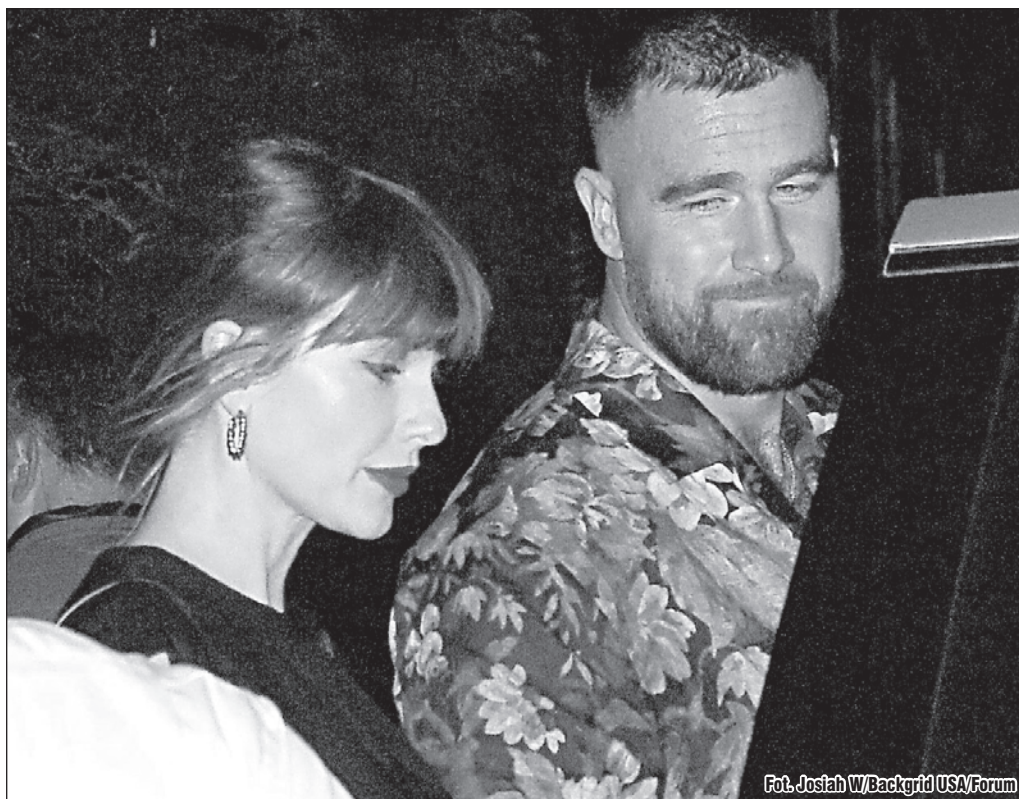
Królowa popu i futbolista

Młodożeńcy, których śledzi świat

Najpierw były miesiące domysłów. Potem zamknięte ulice, czarne SUV-y, namioty, zasłonięte wejścia, tysiące fanów pod Madison Square Garden i napis, który wystarczył za komunikat: „JUST&T MARRIED!”. Taylor Swift i Travis Kelce – ona królowa światowego popu, on gwiazda futbolu amerykańskiego – pobrali się w Nowym Jorku w piątek, 3 lipca 2026 roku, w wigilię 250. rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Ameryka, która lubi zamieniać prywatne historie w publiczne widowiska, otrzymała romans Harlequina w wersji z XXI wieku: suknię Diora, Adama Sandlera jako celebransa, gości z Hollywood, sportu i muzyki oraz atmosferę wydarzenia, które media szybko zaczęły porównywać do królewskiego ślubu w amerykańskim wydaniu. Ślub miał być utrzymany w tajemnicy, ale trudno ukryć ceremonię, która odbywa się w Madison Square Garden. Arena – kojarzona z meczami, koncertami i tłumami rozkrzyczanych kibiców – tym razem zamieniła się w twierdzę miłości. Włoski „Il Post” pisał o nadzwyczajnych środkach bezpieczeństwa i zamkniętych ulicach wokół obiektu. Fanpage.it opisywał ceremonię, która „zablokowała pół Nowego Jorku”, a BBC donosiła o korowodzie czarnych samochodów w przyciemnianymi szybami, namiotach, zasłonach, policyjnych barierach i fanach na rusztowaniach, chcących dojrzeć choćby fragment bajki.

Ceremonię poprowadził Adam Sandler – wybór nieoczywisty, lecz idealnie pasujący do tej baśni. Taylor Swift od początku kariery budowała legendę na piosenkach o miłości, rozstaniach i powrotach; jednym z jej pierwszych wielkich przebojów było „Love Story”, utwór o uczuciu silniejszym niż zakazy i przeszkody. Travis Kelce, futbolista o sylwetce amerykańskiego herosa, wszedł do jej świata mniej romantycznie: przez podcast, żart i bransoletkę przyjaźni, którą chciał jej wręczyć na koncercie. Para zrezygnowała z druhen i друзów. Jak przekazała Tree Paine, wieloletnia rzeczniczka Swift, przy pannie młodej stanął jej brat Austin w roli tzw. osoby honorowej, zaś przy panu młodemu – jego brat Jason Kelce jako świadek. Ten rodzinny detal ocieplał rozmach wydarzenia, które pod każdym innym względem miało w sobie więcej z wielkiej produkcji popkulturowej niż tradycyjnej uroczystości ślubnej.



Fot. Jostiah W/Backgrid USA/Forum

Suknia? Oczywiście, nie mogła być przypadkowa. Po tygodniach spekulacji, czy Taylor Swift wybierze Vivienne Westwood, Stellę McCartney, czy też Oscara de la Rentę, okazało się, że panna młoda postawiła na Diora. Jej kreację Christian Dior Haute Couture zaprojektował Jonathan Anderson, dyrektor kreatywny kolekcji damskich, męskich i wysokiego krawiectwa. To nie była więc tylko suknia ślubna, ale modowy komunikat: Taylor Swift dopisała własny rozdział do legendy Diora, domu mody, który ubierał już do ślubu m.in. Soraję z Iranu, Karolinę z Monako i Mirandę Kerr. Według „Vanity Fair Italia” dopełnieniem stylizacji były buty Louboutina oraz biżuteria Cartiera.

Na wiele szczegółów trzeba jeszcze poczekać. W pierwszych godzinach po ceremonii wiadomo było mniej, niż chciałby internet – i właśnie to najbardziej podsyca ciekawość. To nie był ślub transmitowany na żywo jak ceremonia Grace Kelly i księcia Rainiera, Karola i Diany czy Williama i Kate, gdy świat w czasie realnym oglądał suknię, przejazd, przysięgę i każdy gest. Tutaj napięcie budowano inaczej: przez ciszę, kontrolę i niedopowiedzenie. Gościom odebrano smartfony, nie było relacji minuta po minucie, a na zewnątrz przedostało się tylko kilka obrazów, w tym różowolawendowe światło Madison Square Garden, czarne samochody, zasłony, tłumy swifties i napis „JUST&T MARRIED”. Była to

gra z angielskim „just married”, czyli „nowożeńcy”, ale z wpisanymi inicjałami imion małżonków, Taylor i Trvisa.

Na początku dostępne były zdjęcia setek gości wchodzących i wychodzących z areny. I to one budowały klimat wieczoru: Hugh Grant wśród gwiazd popu, Gigi Hadid i Bradley Cooper jak z pierwszego rzędu tygodnia mody, Selena Gomez i Stevie Nicks po stronie muzycznej dynastii, a obok nich aktorzy, producenci, przyjaciele Swift i zawodnicy NFL. Media obecne na miejscu układały z tych nazwisk obraz wesela, które bardziej przypominało galę popkultury niż klasyczne przyjęcie. Im mniej pokazywano ze środka, tym mocniej działała wyobraźnia.

Taylor Swift i Travis Kelce są tymi, których media nazywają superparą: nie tylko dwojgiem sławnych ludzi, ale związkiem łączącym dwa potężne światy: muzykę i sport. Dla Ameryki to niemal symboliczne małżeństwo popu i futbolu. Ona zapełnia stadiony koncertami, on przez lata grał na stadionach NFL. Ona ma fanów, którzy analizują każdy aspekt jej życia, on – kibiców przyzwyczajonych do statystyk, rekordów i wielkich finałów. Poza tym to nie jest historia o zauroczeniu. Oboje mają po 36 lat, za sobą wcześniejsze związki, rozczarowania i kariery budowane pod okiem publiczności. Łączy ich więc nie tylko uczucie, ale podobny ciężar sukcesu: presja, widowia, życie, w którym prywatny gest natychmiast staje się

wiadomością dnia i grube pieniądze. One też są częścią historii. „Wall Street Italia” pisał o małżeństwie wartym dwa miliardy dolarów z okładem. Tyle może wynosić łączny majątek pary, przy czym lwia część fortuny wnosi panna młoda. Swift to potężne muzyczne imperium: prawa autorskie, trasy koncertowe, płyty i nieruchomości. Kelce dokłada świat kontraktów sportowych, reklam i biznesu. Do tego dochodzi skala samej uroczystości: „Il Sole 24 Ore”, powołując się na TMZ, podawał, że para zapłaciła około trzech milionów dolarów za trzydniowy wynajem Madison Square Garden. Włoski dziennik pisał też o umowach o poufności, prośbie o zostawienie smartfonów w domu i profesjonalnej ekipie filmowej, która miała dokumentować wydarzenie wyłącznie dla Swift. Według mediów para przekazała ponadto co najmniej 26 milionów dolarów na cele charytatywne: na jadłodajnie, programy edukacyjne i szpitale dziecięce. Lukas, ale z gestem.

W piątek wieczorem, już po ceremonii, hołd nowożeńcom oddał sam Nowy Jork – na niebiesko rozświetlił się Empire State Building, jeden z najsłynniejszych wieżowców Manhattanu. Ten kolor dobrano specjalnie: w amerykańskiej tradycji panna młoda powinna mieć przy sobie „coś niebieskiego” – na szczęście. Taylor Swift dostała więc ślubny talizman w rozmiarze drapacza chmur. (ANS)

Angora 28/2026

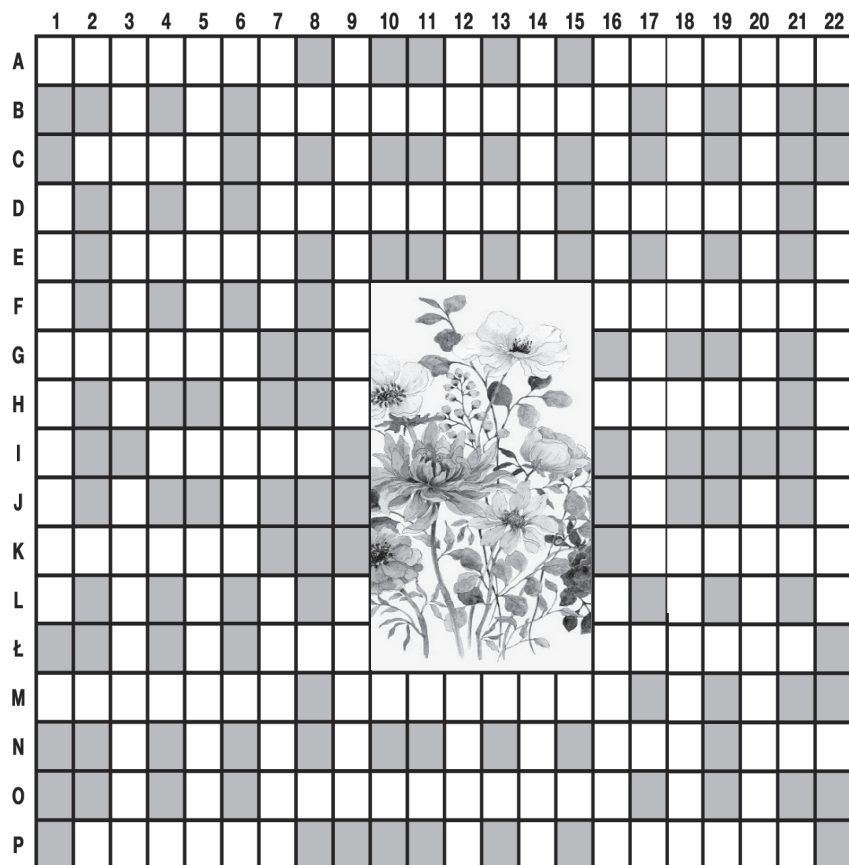
Niewidzialne

Trzydzieści lat temu w Genewie zapadła decyzja, która miała zmienić życie milionów ludzi. Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO) przyjęła Konwencję nr 177, która uznaje, że praca wykonywana w domu jest identyczna jak ta świadczona w fabryce czy biurze. Dokument gwarantował robotnikom wykonującym zlecenia we własnych mieszkaniach prawo do równego traktowania, godziwego wynagrodzenia i ochrony socjalnej. Ratyfikowało ją zaledwie trzynaście państw. Nie znalazło się wśród nich ani jedno z Azji Południowej, choć właśnie tam są źródła globalnych łańcuchów dostaw. Szacuje się, że na świecie około 260 mln osób pracuje w domach. Większość stanowią kobiety. W dusznej kawalerce na przedmieściach Delhi 38-letnia Shehnaz Bano zszywa elementy skórzanych kurtki. Za każdą część dostaje sto rupii, około jednego dolara. – Wyobraź sobie, że robiłabym dokładnie to samo przez tyle samo godzin w fabryce. Zarabiałabym więcej, prawda? Nie mam ani równej płacy, ani takich samych praw. Kurtka, którą szyje, w zagranicznych sklepach kosztuje 200 dolarów. Bano zarabia miesięcznie mniej niż jedna dziesiąta tej kwoty. Podwykonawcy dzielą zadania między wielu pracowników, aby jeszcze bardziej obniżyć koszty. Podobne historie są codziennością w Indiach, Bangladeszu, Pakistanie, Nepalu, na Sri Lance, w Wietnamie, Indonezji, na Filipinach. Szwaczki, hafciarki, pakowaczki i montażystki produkują dla światowych marek, pozostając poza kodeksami pracy, kontrolami i statystykami. Nie mają urlopów, ubezpieczenia, stałych godzin zatrudnienia ani pewności, że następnego dnia dostaną kolejne zlecenie. Trzydziestoletnia Sangeeta Devi razem z sześciuosobową rodziną mieszka w pokoju o powierzchni niespełna sześciu metrów kwadratowych. To jednocześnie sypialnia, kuchnia, łazienka, miejsce nauki dzieci i jej zakład. Każdego dnia między garnkami, zeszytami i materacami leży nawet sto sztuk odzieży czekającej na wykończenie. Za sto gotowych wyrobów dostaje dolara. Jej marzeniem są godne zarobki. – Nie wiem, czy to w ogóle możliwe – wzdycha zrezygnowana. Źródłem dyskryminacji jest ubóstwo i płeć. Deepa Bharathi z ILO zauważa: – Pracę wykonywaną przez kobiety w domu często postrzega się jako przedłużenie obowiązków domowych. Nie trafiają więc do systemów ochrony socjalnej i nie mogą skutecznie dochodzić swoich praw. Choć w Indiach powstały przepisy wspominające o pracownikach domowych, ich praktyczne znaczenie pozostaje znikome. (EW)

Na podst.: Al Jazeera
Angora 28/2026

11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Krzyżówka z przymrużeniem oka



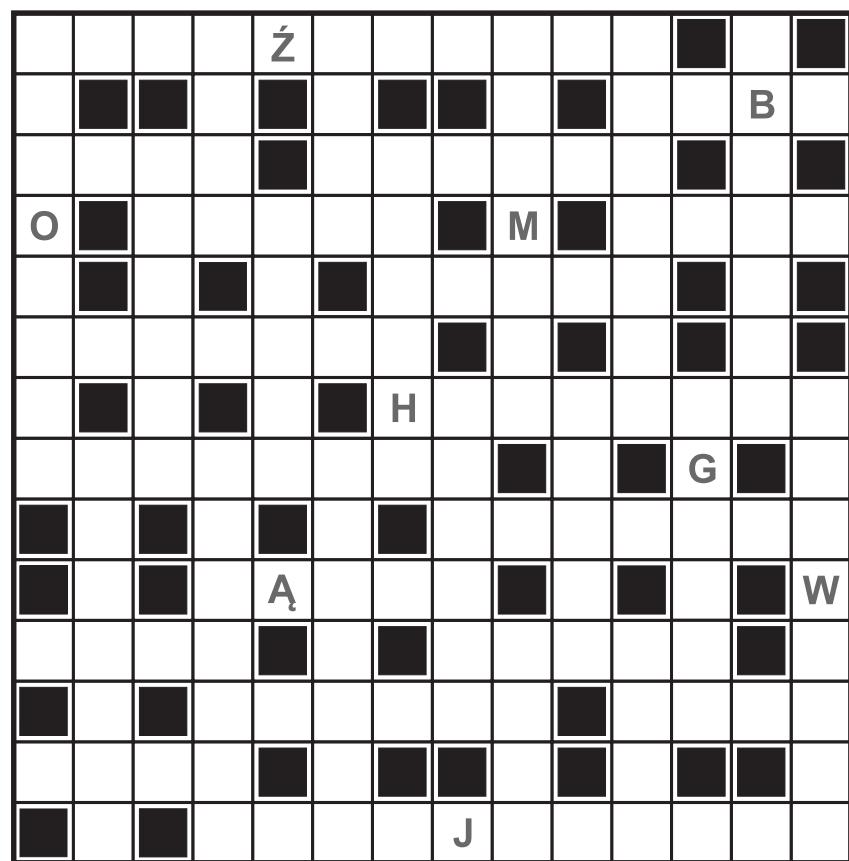
POZIOMO:

- A1 anioł stróż z urzędu
 A16 postawione – pada
 B7 skrzydła fantazji
 C2 The Beatles ze Szwecji rodem
 D7 język w regionie
 D16 dla jednych poranna, dla innych polarna
 E3 czubki szpilek
 F16 szacunek rodzaju żeńskiego
 G1 dzienna porcja wykopana z chodnika
 H16 wręczenie do skonsumowania
 I4 pociąg... bez hamulców
 K1 każdego sprowadzą do parteru
 K17 rozbiera się na lekcji języka
 Ł7 miniotworek z włoszczyzny
 Ł16 skręcanie maszyny
 M1 siermiężny peniuar
 M9 myszki bezogonowe
 N16 komplet gemów
 N20 haracz od lennika
 O7 rzecz równa wartością rzeczy
 P2 już nie motorower, jeszcze nie motocykl
 P16 reflektuje niefachowo

PIONOWO:

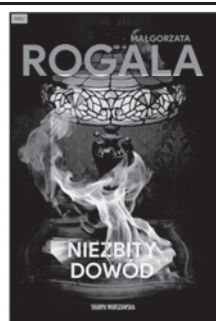
- 1D Stańczykowa laga
 3A swego służącego spotkał w piątek
 3J zupa, która nie wystygnie
 5A „kawalki” kredytu
 5K najcenniejszy węgiel
 6G zaniedbana koafiura
 7A bój sztangisty u dentysty
 7L pochodzenie ludzi
 9A tłuste lata
 9L flora dla propagatora?
 12A przesłaniają widok tolerancyjnemu
 12M węgla już nie ma?
 14A miejscowość dla niezadowolonych złołników
 14M wieszczący prognostyk
 16A ferajna związana sznurkiem
 16L masło na pierogach
 17F akrobata na nim lata
 18A naukowe uogólnienia i koncepcje
 18K lwona w rzece znaleziona
 20A huzia na Józia
 20J mieszkanko pod napięciem
 22D towarzyszył księżnej pani

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- druga pod względem wielkości wyspa Japonii
- Sarkozy – były prezydent Francji albo Cage – aktor filmowy
- oddział jakiejś instytucji, filia
- drobna rola w sztuce
- Władimir, radziecki pilot i kosmonauta
- opryszek z majchrem
- przyrząd do obcinania skór przy paznokciach
- „... wigilijna” autorstwa Karola Dickensa
- wyczulone – to bardzo dobry słuch
- Piotr znany z historii miłości do Heloizy
- herbata paragwajska
- Johann Wolfgang von, niemiecki poeta i dramaturg („Faust”)
- ... zwyczajna, ryba morska znana jako podeszwica
- przejrzysty szal noszony na kapeluszu
- przestępca żądający okupu za porwane dziecko
- z angielska o państwie z Kopenhagą
- zdrobniale o domowych przeżuwaczach
- trwa od północy do północy
- imię seniora rodu Mostowiaków („M jak miłość”)
- smak niedojrzałych jabłek
- nie przyszła do Mahometa
- grecka muza poezji miłosnej
- wysokie, wiecznie zielone drzewo iglaste; araukaria
- hiszpański imiennik Zagumnego, siatkarza
- w Polsce: uczeń szkoły chorążych
- pluszowy uszatek
- oby było harmonijne w każdym małżeństwie
- miasto nazywane „arabską stolicą Izraela”
- państwo azjatyckie jak roślina
- Howard, były sędzia prowadzący mecze w Premier League
- charakterystyczny bieg wielbłąda
- strome wcięcie w stoku górskim
- droga, po której poruszają się planety
- „Kłopoty to moja...”, kryminał Raymonda Chandlera
- boczna ściana statku
- gatunek walenia z wód Orinoko



KSIĄŻKA

– **NIEZBITY DOWÓD**
 – MAŁGORZATA ROGALA

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Adela Naczyńska, pracownica sklepu z antykami, traci życie po tym, jak odkrywa istnienie dwóch lamp Tiffany'ego, które należały do jej rodziny i podobno spłonęły w pożarze domu dwie dekady wcześniej. Mąż i syn Adeli zwracają się do Celiny Stefańskiej z prośbą o pomoc w rozwiązaniu zagadki śmierci kobiety i w odzyskaniu lamp. Tropy prowadzą do Bazylei, gdzie właśnie trwają Targi Sztuki. Prywatna detektyw decyduje się podążać śladem bezcennych artefaktów, których istnienie jest dowodem na to, że kiedyś popełniono inną zbrodnię.

Co odkryje Celina? Komu zależy, by prawda nigdy nie wyszła na jaw? I wreszcie, co się wydarzyło dwadzieścia lat temu?

Samochwała

Osobne sypialnie, chipsy na dywanach, srebrne sztuce w śmieciach

Sekretnie życie prezydenta

23 czerwca w Ameryce ukazała się książka „Regime Change. Inside the Imperial Presidency of Donald Trump” (Zmiana reżimu. Wewnątrz imperialnej prezydencji Donalda Trumpa). Jej autorzy, Maggie Haberman i Jonathan Swan, dziennikarze „New York Timesa”, rozmawiali z prawie tysiącem osób. Politykami, urzędnikami, znajomymi prezydenta oraz z samym Donaldem, który w marcu tego roku udzielił im wywiadu.

Zawsze wygrywam

Trzy dni przed wywiadem w mediach społecznościowych Trump wyzwał Habermana o „obślizgłych dziennikarek”. W Białym Domu przywitał ich inny człowiek. Wszedł do Gabinetu Ovalnego z korytarza prowadzącego do jego prywatnej jadalni. – *Milo was widzieć* – powiedział z uśmiechem, wskazując miejsca na przeciwko swojego biurka. Był siedemnasty dzień wojny z Iranem. Ginęli ludzie, na świecie panowała niepewność jutra, a przed prezydentem leżały zdjęcia klonów. Trump rzucił na nie okiem i zaserwował wykład o ogrodnictwie: – *Zamawiam drzewa. Ja wiem, jak kupować dobre drzewa. Klony. Szkółki przycinają je od dołu, żeby zmieściły się do ciężarówek. Nieprzycięte są dużo piękniejsze*. Po wyczerpaniu tematu botanicznego przysłała kolej na TikToka. Podniósł następny papier. Nagłówek głosił: „339 miliardów wyświetleń filmów Trumpa”. – *Możecie w to uwierzyć? To jest liczba, co? Możecie uwierzyć?* Od zachwyty nad swoją popularnością przeszedł do zaprezentowania wizualizacji ogromnej sali balowej, jaką właśnie buduje. Goście oglądali ujęcia.

Rozmowa zmierzała wszędzie, tylko nie tam, dokąd chcieli ją skierować. W końcu zdołali zabrać głos. Zapytali o władzę.

Jak prezydent postrzega swoją siłę? Jak widzi swoje miejsce w historii? Trump zwrócił się do Natalie Harp, nieodłącznej asystentki. – *Przynies wydruki* – polecił. Nagle wypalił: – *Wiedziecie, kim jest Gary Player?* Wiedzieli, to legenda golfa. Harp wróciła z plikiem kartek. Gospodarz zaczął opowiadać. Pewnego razu Player przedstawił mu historyka, który stworzył interesującą teorię. Zaczynała się od stwierdzenia: *Donald Trump jest najpotężniejszą osobą, jaka kiedykolwiek stąpała po Ziemi*. Potężniejszą od Attyli i Czengis-chana. Od Mao i Stalina. Od Hitlera, Napoleona i Cezara. – *To nie są ludzie, z którymi prezydenci Stanów Zjednoczonych zazwyczaj chętnie by się porównywali*. A Trump wyrażnie cieszył się z ich towarzysztwa – wspomina Swan. Donald recytował nazwiska. – *To jest pierwsza dziesiątka* – podkreślił. – *To ci najwięksi*. Niestety, wszyscy mieli jedną wadę. Ich wpływy były ograniczone. Trump zaś dysponuje globalnym zasięgiem, armią i technologią: – *Nie mieli samolotów, prawda? Nie można było podróżować*. Na koniec orgii samochwalstwa przeszedł do ostatniego argumentu przemawiającego na jego korzyść. Ci historyczni giganci utrzymywali władzę, siejąc strach. – *Kto by w ogóle robił coś takiego? Prawda?* Później wyszło na jaw, że twórca idei wielkości Trumpa nie jest historykiem, lecz wspólnikiem Gary’ego Playera, jego partnerem biznesowym i caddy, czyli facetem, który nosił za nim kije golfowe.

Godzinna audyencja dobiegała końca, gdy Trump wrócił do kwestii interesującej go równie mocno co klony: – *W zasadzie wygrywałem za każdym pieprzonym razem, a mam już dość wygrywania, wygrywania i wygrywania i ciągłego otrzymywania tylko złej, pieprzonej prasy*.

Najwyższy czas, żebyście zaczęli pisać prawdę. W porządku? W ustach człowieka porównującego się ze zbrodniarzami nie brzmiało to jak prośba.

Powtarzajcie, co mówię!

Pewnego wieczoru w Białym Domu Trump urządził eksperyment socjologiczny. Przy stole siedziało piętnaście osób, w tym dwaj jego potencjalni następcy na stanowisku przywódcy Partii Republikańskiej – J.D. Vance i Marco Rubio – oraz Rupert Murdoch, potentat medialny, przeciwko któremu prezydent prowadził niedawno wojnę prawną, groził mu i wyzywał publicznie. Teraz obsypywał go komplementami. Wreszcie zapytał: – *Rupert, co sądzisz o J.D. Vance’ie?* Zapadła krępująca cisza. Murdoch odparł dyplomatycznie: – *J.D. ma potencjał, żeby być wielki*. – *Och, dzięki, Rupert* – zaśmiał się nerwowo J.D., bo Murdoch wcześniej robił wszystko, by Vance nie został wiceprezydentem. Trump zadał kolejne pytanie: – *A co sądzisz o Marco?* – *Marco jest błyskotliwy* – padła odpowiedź. Goście byli zażenowani. Trump znów zrobił coś paskudnego, co zresztą robi nieustannie. Bierze ludzi, którzy żyją ze sobą w zgodzie i próbuje ich poróżnić. Vance i Rubio mieli wtedy bardzo dobre relacje, więc Trump uznał, że trzeba w nich trochę namieszać. Jaskrawy obraz stylu Trumpa daje też inna opowieść.

Po amerykańskich atakach na irańskie instalacje nuklearne prezydent ogłosił, że program atomowy Iranu został całkowicie zniszczony. Natomiast J.D. podczas wywiadu dla ABC powiedział ostrożnie: – *Wiemy, że znacząco cofnęliśmy ich program*. Popelnił błąd. Trump wściekł się: – *Wszyscy muszą mówić, kurwa, „zniszczony”*. Wszyscy mają po prostu powtarzać to, co mówię. Następnego dnia J.D. wystąpił



w Fox News i już konsekwentnie używał słowa *zniszczony*. Jeszcze więcej światła na charakter bohatera książki rzuca historia związana z izraelską operacją przeciwko przywódcom Hezbollahu, podczas której eksplodowały ich pagery. Trump opowiadał o tym Elonowi Muskowi i konserwatywnemu komentatorowi Tuckerowi Carlsonowi. Opisывał obrażenia ofiar z niezwykłą dokładnością. Mówił o *okaleczonych genitaliach, oderwanych dłoniach*. – *Jeden z ocalałych wyglądał tak, jakby wielki biały rekin po prostu odgryzł mu kawałek ciała* – relacjonował, jednocześnie przerażony i zafascynowany. Nie mógł oderwać się od krwawej opowieści.

W zaciszu domowym

W „Regime Change” jest wiele anegdot o codziennym życiu prezydenta. Choćby niekończąca się wojna o wystrój Białego Domu. Autorzy twierdzą, że podczas nieobecności małżonki Trump urządził prywatne apartamenty po swojemu. Niektóre przedmioty transportował własnoręcznie, na przykład złote lustro. Zarekwirował je z korytarza i przeniósł do swojej sypialni. Swojej, bo Melania i Donald są pierwszą parą prezydencką od czasów Richarda i Pat Nixonów sypiającą osobno. Polem rodzinnych negocjacji stał się nawet słynny Ogród Różany. Trump marzył

o wybrukowanym patio, przypominającym jego posiadłość Mar-a-Lago, Melania broniła prawa róż do istnienia. Ostatecznie osiągnęli kompromis, trawnik częściowo ustąpił miejsca nowej nawierzchni, a krzewy ocalały. Niekiedy prezydent próbuje osiągnąć swój cel estetyczny chyłkiem. Pewnego dnia rzeczniczka Karoline Leavitt zastąpiła szefa w Gabinetie Ovalnym z tubką superglue w rękę. Przyklejał złote ozdoby do marmurowego kominka. Z niewielkim powodzeniem. W domu państwa Trumpów zdarzają się problemy ze śmieciami. Personel zaczął kontrolować zawartość koszy po odkrywci, że Donald razem z odpadkami wyrzuca czasem srebrne sztuce. Opakowania po chipsach, kubki po Starbucksie i pudełka po lodach umieszcza zwykle na podłodze. Książka zagląda nawet do prezydenckiej rutyny pielęgnacyjnej. Fryzura Trumpa to przedsięwzięcie logistyczne.

Jego wieloletni współpracownik, Walt Nauta, poza lakierem do włosów, kosmetykami i miętówkami Tic Tac, nosi przy sobie nożyczki. Gdy prezydent uznaje, że włosy z tyłu za bardzo opadają na koltierz, dokonuje błyskawicznej korekty.

Autorzy „Regime Change” opisują też rozmowę telefoniczną z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem dotyczącą planowanego monumentalnego łuku triumfalnego w Waszyngtonie. Trumpa nie interesowały kwestie architektoniczne ani koszty inwestycji. Chciał wiedzieć, czy na paryskim Łuku Triumfalnym jest taras widokowy i czy ludzie wykorzystują go do samobójstw: – *Jak myślisz, Emmanuel, skaczą z niego?* – pytał, troszcząc się o własnych obywateli, którzy, nie daj Bóg, mogliby robić to samo. (EW)

Na podst.: *The Independent, Vanity Fair, Raw Story, The Guardian, AP,*

Grand Pinnacle Tribune, The Daily Beast, Business Standard, FOX



Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.
Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadową kolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.
Wakacje pokój 2-osobowy 560 zł/doba HP.

repcja@pensjonat-lazur.pl
www.pensjonat-lazur.pl
+48 603 598102

Lazur
Wellness & Spa



Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de
Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU



CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl



GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft ÄRZTE OHNE GRENZEN in rund 60 Ländern Menschen in Not – ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 097
Bank für
Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



Damian Ballon Rechtsanwalt

Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl



SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl

solidnyskup.pl
Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

YOUR RIGHT

Masz problem z niemieckim pracodawcą?

Oferujemy pomoc prawną z zakresu niemieckiego prawa pracy, w szczególności:

- Wypowiedzenia umowy
- Niewypłacone wynagrodzenia i inne należności

Działamy we współpracy z doświadczonymi prawnikami na terenie całych Niemiec. Pełna obsługa w języku polskim!

Skontaktuj się z nami – pomożemy Ci odzyskać to, co Ci się należy!

https://yourright.net/
+48 585859700
prawo-pracy@yourright.net



Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

Porady prawne w języku polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G. MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin für Familienrecht
Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

Dr. Andrzej Remin adwokat/Rechtsanwalt FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech i w Polsce**
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

Kosmetyki - DVD - Książki

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480** Więcej na: **www.sklep.de**

Wysyłka
z Niemiec

Symbol świadomych swojej atrakcyjności kobiet

Kosmetyki - Być może...	Cena
Być może... LONDON perfumy 10ml	4,50
Być może... NEW York perfumy 10ml	4,50
Być może... PARIS perfumy 10ml	4,50
Być może... ROME perfumy 10ml	4,50
Być może... SUMMER IN PARIS perfumy 10ml	4,50
Być może... TOKYO perfumy 10ml	4,50



Kto nie zna Pani Walewskiej?

Początek pięknej historii ikony polskiego rynku kosmetycznego. A wszystko zaczęło się 50 lat temu, w krakowskiej fabryce na Zabłociu. **Sila tkwi w flakonie!** Charakter marki podkreślają wysmakowane, powalające szlachetnym minimalizmem opakowania, które wyróżnia unikatowy kształt, stylizowany na kapelusze Napoleona.

PIĘKNO, STYL, ELEGANCJA.

Produkty marki Pani Walewska niosą ze sobą obietnicę najwyższych standardów doskonałości, prezentując holistyczne podejście do pielęgnacji ciała i zmysłów. Doświadczenie i tradycja. Kwintesencja dobrego smaku i stylu.



Kosmetyki - Pani Walewska	Cena
Pani Walewska classic 30ml	7,90
Pani Walewska noir 30ml	7,90
Pani Walewska noir 30ml	7,90
Pani Walewska sweet romance 30ml	7,90
Pani Walewska white 30ml	7,90



reż. Rogalski Michał

Każdy wie lepiej

Pełna humoru i wzruszeń komedia opowiadająca o parze zakochanych, którzy stają się celem intrygi najbliższych. Ich dwoje, jej dzieci, jego dzieci, dociekliwi teściowie, byli małżonkowie. Lawina zaskoczeń i przeszłość która upomni się o swoje. Rodzinne przezebłowanie to idealna recepta na błyskotliwą komedię, która zaskoczy każdego!



reż. Mateusz Głowiacki

Masz ci los!

Każdy z nas chciałby wygrać miliony w loterii. A co, gdyby szczęście się do ciebie uśmiechnęło, ale na ostatniej prostej pojawiło się więcej chętnych do podziału? W dodatku z niezbyt lubianej rodziny? A co gdyby... Rodzina przyjeżdża na pogrzeb ukochanego dziadka. Podczas stypy okazuje się, że w loterii padły właśnie numery, którymi grał przez całe życie...



reż. Ryszard Zatorski

Pech to nie grzech

Komedia romantyczna w reżyserii Ryszarda Zatorskiego, twórcy komediowych hitów: „Porady na zdrady”, „Dzień dobry, Kocham cię!”, „Tylko mnie Kochaj”, „Dlaczego nie!”, „Nigdy w życiu!”. Kiedy miłość omija cię szerokim łukiem, a twoje życie uczuciowe powoli staje się tematem żartów i zakładów, to najwyższy czas, by wziąć sprawy w swoje... serce.



reż. K. & I. Prwiezienczew

Samiec Alfa

Groteskowa komedia o mocy manipulacji. Pięciu mężczyzn spotyka się na kursie samorozwoju, prowadzonym przez charyzmatycznego coacha, który obiecuje, że naprawi ich relacje z partnerkami. Jednak kontrowersyjne metody samozwanych specjalistów stawiają ich życie na głowie, co prowadzi do serii zabawnych, a niekiedy mrocznych krew w żyłach, konsekwencji.

Szt.	DVD	Cena
	DVD (Nie)znajomi / reż. Śliwa Tadeusz	8,90
	DVD 7 rzeczy których nie wiecie o facetach / reż. Lewińska Kinga	8,90
	DVD Czarodziej z Harlemu / reż. Karpiński Paweł	7,50
	DVD Druga połowa / reż. Wiśniewski Łukasz	10,90
	DVD Idealny facet dla mojej dziewczyny / reż. Konecki Tomasz	6,50
	DVD Ja to mam szczęście! - 4DVD / reż. Jakimow Sylwester, Klementewicz Karol	17,90
	DVD Jak poślubić milionera / reż. Zylber Filip	8,90
	DVD Każdy wie lepiej / reż. Rogalski Michał	10,90
	DVD Kobieta sukcesu / reż. Wichrowski Robert	6,90
	DVD Kobiety bez wstydu / reż. Orzechowski Witold	10,90
	DVD Last Minute / reż. Vega Patryk	6,90
	DVD Lejdis / reż. Tomasz Konecki	7,50
	DVD Listy do M3 / reż. Konecki Tomasz	7,50
	DVD Listy do M4 / reż. Yoka Patrick	12,90
	DVD Masz ci los! / reż. Głowiacki Mateusz	10,90
	DVD Mayday / reż. Akina Sam	9,90
	DVD Miłość jest blisko / reż. Dunaszewski Radosław	10,90
	DVD Miłość jest wszystkim / reż. Kwieciński Michał	9,90
	DVD Narzeczony na niby / reż. Prokopowicz Bartek	8,90
	DVD Nigdy nie mów nigdy / reż. Pacyna Wojtek	14,90
	DVD Pech to nie grzech / reż. Zatorski Ryszard	8,90
	DVD Podatek od miłości / reż. Ignaciuk Bartłomiej	9,90
	DVD Podejrzani zakochani / reż. Kryński Sławomir	6,90
	DVD Pogoda na jutro / reż. Stuhr Jerzy	9,90
	DVD Polskie gówno / reż. Jankowski Grzegorz	8,90
	DVD Porady na zdrady / reż. Zatorski Ryszard	8,90
	DVD Prosto w Serce. Sezon 1, odc. 1-30 - 5DVD / reż. Banaszek Jarosław, Zylber Filip, Lewińska Kinga, Jadowska Anna	17,90
	DVD Prosto w Serce. Sezon 2, odc. 31-60 - 5DVD / reż. Banaszek Jarosław, Lewińska Kinga, Jadowska Anna, Zylber Filip	17,90
	DVD Samiec Alfa / reż. Prwiezienczew Katia & Prwiezienczew Igor	9,90
	DVD Serce nie sługa / reż. Zylber Filip	6,90
	DVD Śniadanie do łóżka / reż. Lang Krzysztof	8,90
	DVD Sztuka kochania / reż. Bromski Jacek / rekonstrukcja cyfrowa	8,90
	DVD Zamiana - reż. Aksinowicz Konrad	13,90
	DVD Złota / reż. Konecki Tomasz	10,90

To nie jest polska Bridget Jones ani polski "Seks w wielkim mieście". To jest nasze własne, kobiece, babskie, pisane tu i teraz, żywym językiem, wypełnione niebanalnymi dialogami jak ze scenariusza najlepszego filmu o kobietach, niekoniecznie tylko dla kobiet.

"Drogie czytelniczki, oddajemy w Wasze ręce historię pełną niedoskonałości, słabości, potknięć, upadków i wzlotów. Zrodziła się z naszej przyjaźni, a na pisałyśmy ją dla Was. Bohaterki tej opowieści istnieją naprawdę, jesteście nimi my wszystkie: Ty, Twoja przyjaciółka, sąsiadka, matka, nauczycielka Twojego dziecka, Twoja dentystka i wszystkie kobiety, które codziennie spotykasz. Zamyślane, smutne, porzucone, ale również te szczęśliwe, zakochane, szalone, niekonsekwentne, zwariowane, poważne, zdystansowane. Młode, starsze, miłośniczki tramppek i te, które na co dzień biegają w szpilkach. Te walczące z nadwagą i te, którym zdarza się wypić za dużo wina. Przemądrzałe i nie pewne siebie. Jednym słowem: kobiety nieidealnie wyjątkowe."



Grażyna Jeromin-Gałuszka

Agencja Złamanych Serc

Historia czterech młodych kobiet po przejęciach, mieszkanek wielkopłytowego PRL-owskiego bloku w Toruniu. Wszystkie Oblicza Kobiety - Seria książek dla kobiet od kobiet.



Agata Majchrzak

Dziękuję i zapraszam ponownie

Urszula to 30-lletnia singielka z zasadami. Powieść o współczesnej kobiecie, która pragnie kochać i być kochaną.



Anna H. Niemczynow

Powiedz życiu tak, Lili

Nie buntuje się przeciwko temu, czego doświadcza, lecz dziarsko płynie z prądem życia. Bo aby było ono piękne, trzeba mówić "tak". Bo jesteśmy cudem!



Joanna Jax

Smak wolności

Choć próbowali zapomnieć o wojnie, świat obok nich musi mierzyć się z jej konsekwencjami. Uczucia bohaterów zostaną wystawione na ciężką próbę. Jak ważna jest dla niego rodzina i ile będą w stanie dla niej poświęcić.

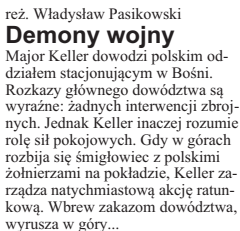
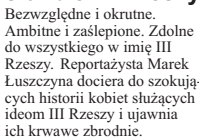
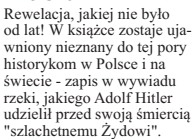
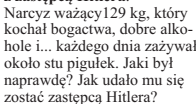
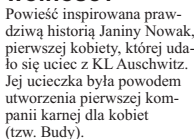
Szt.	Książki	Cena
	Agencja Złamanych Serc cz.1 - Grażyna Jeromin-Gałuszka	3,90
	Agencja Złamanych Serc cz.2 - Grażyna Jeromin-Gałuszka	3,90
	Arabski książę cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski książę cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Arabski raj cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski raj cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Arabski syn cz.1 - Tanya Valko	4,50
	Arabski syn cz.2 - Tanya Valko	4,50
	Bliski koniec - Joanna Jax	9,90
	Była arabską stewardesą - Marcin Margielewski	8,90
	Drugi brzeg - Joanna Jax	9,90
	Dziękuję i zapraszam ponownie - Agata Majchrzak	6,90
	Jestem córką szejka - Laila Shukri	9,90
	Jestem jedną z żon - Laila Shukri	9,90
	Jestem nieletnią żoną - Laila Shukri	9,90
	Jestem żoną szejka - Laila Shukri	9,90
	Jestem żoną terrorysty - Laila Shukri	9,90
	Kiedy Cię spotkałam - Krystyna Mirek	9,90
	Kobiety nieidealne. Iza - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety nieidealne. Joanna - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety nieidealne. Magda - Magdalena Kawka, Małgorzata Hayles	9,90
	Kobiety z Czerwonych Bagien - Grażyna Jeromin-Gałuszka	3,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Aleksandra - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Emilia - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Matylda - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Weronika - Lucyna Olejniczak	9,90
	Kobiety z ulicy Grodzkiej. Wiktoria - Lucyna Olejniczak	9,90
	Macocha - Natasza Socha	3,90
	Maska - Kelly Stevens	3,90
	Matki i córki - Albenia Grabowska	9,90
	Opowieść Warmińska tom 1, Kłątwa Langerów - Wioletta Sawicka	9,90
	Opowieść Warmińska tom 2, Ocali nas miłość - Wioletta Sawicka	9,90
	Pamiętnik - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Perfekcjonistka - Iwona Sobolewska	9,90
	Perska czułość - Laila Shukri	9,90
	Perska kobiecość - Laila Shukri	9,90
	Perska miłość - Laila Shukri	9,90
	Perska namiętność - Laila Shukri	9,90
	Perska nienawiść - Laila Shukri	9,90
	Perska niepewność - Laila Shukri	9,90
	Perska wytrwałość - Laila Shukri	9,90
	Perska zazdrość - Laila Shukri	9,90
	Perska zmysłowość - Laila Shukri	9,90
	Pokochoać Jackie - Nora Roberts	8,90
	Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	3,90
	Prawdziwy cud - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50
	Smak wolności - Joanna Jax	9,90
	Szczęściarz - Nicholas Sparks tw.opr.	6,50



Opowieść warmińska

stworzona przez utalentowaną autorkę Wiolettę Sawicką, to niezwykła podróż przez karty lokalnych historii, które są nasycone prawdziwym życiem, uczuciami i ludzkimi doświadczeniami. Każdy z tomów tej literackiej sagi jest naczyniem kawałek układanki, który otwiera przed czytelnikiem drzwi do malowniczej Warmii, regionu pełnego barwnych tradycji i niezwykłych postaci. Czekaj na Ciebie nie tylko piękna fabuła, ale również głębia emocjonalna, która sprawia, że każda historia zostanie w pamięci na zawsze.

Reaktywowana seria wydawnicza popularna w PRL "Biblioteka Żółtego Tygrysa". Nazwała się ona w latach 1957-1960 oficjalnym hasłem "Drużyna Wołodyjowski - operacje - kulisy". W niej można znaleźć opisy działań podziemnych, walk partyzanckich i wojny w czasie II wojny światowej.



Szt.	DVD	Cena
	DVD Blisko, coraz bliżej - 10DVD / reż. Chmielewski Zbigniew / rekonst. cyfrowa	34,90
	DVD Bodo - 5DVD / reż. Kwieciński Michał, Rosa Michał	14,90
	DVD Bracia / reż. Ostalski Łukasz	10,90
	DVD Ciotka Hitlera / reż. Rogalski Michał	9,90
	DVD Cudak / reż. Kazejak Anna	8,90
	DVD Człowiek z żelaza / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Demony Wojny / reż. Pasikowski Władysław	11,90
	DVD Drogi wolności - 4DVD / reż. Migas Maciej	14,90
	DVD Dywizjon 303. Historia prawdziwa / reż. Deliś Denis	9,90
	DVD Dziewczęta z Nowolipiek / reż. Sass Barbara	9,90
	DVD Dziewczynny ze Lwowa. Sezon 1 - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	8,90
	DVD Hans Kloss, stawka większa niż śmierć / reż. Vega Patryk	14,90
	DVD Historia Roja / reż. Zalewski Jerzy	8,90
	DVD Jack Strong / reż. Pasikowski Władysław	7,90
	DVD Kamienie na szaniec / reż. Gliński Robert	13,90
	DVD Katyń - Ostatni świadek / reż. Szkopiak Piotr	10,90
	DVD Legiony / reż. Gajewski Dariusz	8,90
	DVD Ludzie i bogowie - 4DVD / reż. Kox Bodo	12,90
	DVD Miasto 44 / reż. Komasa Jan	7,90
	DVD Obława, zdrada ma wiele twarzy / reż. Krzyształowicz Marcin	7,90
	DVD Obywatel / reż. Stuhr Jerzy	7,90
	DVD Orleń. Grodno '39 / reż. Łukaszewicz Krzysztof	11,90
	DVD Orzeł. Ostatni patrol / reż. Bławut Jacek	10,90
	DVD Pierścionek z orłem w koronie / reż. Wajda Andrzej	6,90
	DVD Polskie drogi - 11DVD / reż. Morgenstern Janusz / rekonstrukcja cyfrowa	32,90
	DVD Popioły - 2DVD / reż. Wajda Andrzej / rekonstrukcja cyfrowa	9,90
	DVD Pornografia / reż. Kolski Jan Jakub	7,50
	DVD Raport Pileckiego / reż. Łukaszewicz Krzysztof	11,90
	DVD Sława i chwała - 3DVD / reż. Kutź Kazimierz / rekonstrukcja cyfrowa	18,90
	DVD Stawka większa niż życie - 6DVD / reż. Morgenstern & Konic	24,90
	DVD Stulecie winnych. Sezon 1 - 4DVD / reż. Trzaskalski Piotr	12,90
	DVD Stulecie winnych. Sezon 2 - 4DVD / reż. Rogalski Michał, Trzaskalski Piotr, Śliskowski Piotr	12,90
	DVD Stulecie winnych. Sezon 3 - 4DVD / reż. Śliskowski Piotr, Kochańska Klara	14,90
	DVD Stulecie winnych. Sezon 4 - 4DVD / reż. Łukaszewicz Krzysztof, Śliskowski Piotr	15,90
	DVD Syberia polska / reż. Zaorski Janusz	7,90
	DVD Tajemnica twierdzy szyfrów - 4DVD / reż. Drabiński Adek	9,90
	DVD Wielki tydzień / reż. Wajda Andrzej	7,90
	DVD Wojenne dziewczyny. Sezon 1 - 4DVD / reż. Rogalski Michał	11,90
	DVD Wrota Europy / reż. Jerzy Wójcik	9,90

Jest to pełna nieoczekiwanych zwrotów akcji opowieść o wielopokoleniowej rodzinie Winnych z podwarszawskiego Brwinowa wpleciona w dramatyczne wydarzenia XX wieku. W serialu pojawiają postaci fikcyjne, jak i prawdziwe naszej historii, kultury i sztuki. Przewodnim są losy bliźniacze Winnych, które rodzą się na polu I Wojny Światowej. Saga rodu polskiego społeczeństwa, zmiana z rozwojem naszej państwowości

lub na stronie internetowej: **www.sklep.de**



Ślad pamięci

Co nam zostanie po Baracku Obamie?

Najdroższa biblioteka w dziejach

19 czerwca biblioteka prezydencka Obamy w Chicago została otwarta dla zwiedzających. Dziennikarze CNN mieli okazję przyjrzeć się Barackowi Obama Preidential Center w pierwszym tygodniu czerwca, kiedy to – jeszcze przed oficjalnym otwarciem – powitano w nim pierwszych gości z lokalnej społeczności.

Budowa centrum trwała ponad dekadę,

a jego koszt stale rósł. Z planowanych 350 mln zrobiło się 850 mln, co czyni je najdroższą biblioteką prezydencką w historii. Ośrodek ma szansę stać się ważną instytucją kulturalną i atrakcją turystyczną. Został wybudowany i jest zarządzany prywatnie przez organizację non profit Obama Foundation, a nie – zgodnie z tradycją – przez Narodową Administrację Archiwów i Dokumentacji (NARA). Samo archiwum prezydenckie, zarządzane przez NARA, zostało po raz pierwszy w pełni zdigitalizowane – to około 30 milionów stron.

Centrum znajduje się w pobliżu miejsca, w którym Barack Obama rozpoczął swoją karierę polityczną i wykładał prawo na Uniwersytecie Chicagowskim.

Jego żona, Michelle, dorastała w południowej części miasta (South Side). Lokalizacja kompleksu była przedmiotem sporu prawnego, ponieważ obiekt znajduje się na terenie historycznego parku Jacksona. Organizacja ekologiczna pozwala miasto Chicago za zezwolenie na realizację projektu na terenie publicznym, lecz pozew został oddalony. Centrum powiększyło park o 1,5 hektara, ale część dawnego kompleksu ucierpiała w wyniku budowy, która wymagała wycinki setek drzew i zniszczenia historycznego Ogrodu Kobiet z 1937 roku, który następnie został odbudowany tak, by odpowiadał potrzebom nowego kampusu.

Bibliotekę prezydencką zaprojektowali architekci Tod Williams i Billie Tsien, którzy oparli jej kształt na planie czterech stylizowanych dłoni, co ma przypominać, że to miejsce kształtuje wiele rąk. Tsien opowiada, że projektując obiekt, myśleli o budynku, który przetrwałaby 500 lat, a każda podjęta decyzja miała na celu stworzenie czegoś trwałego i ponadczasowego, co będzie przypominało o przyszłości demokracji, wspólnej wyobraźni, wspólnym opowiadaniu historii i wspólnej wierze.

Główny budynek kompleksu to 70-metrowa wieża muzealna. Ze znajdującego się na jej najwyższym piętrze pomieszczenia



Fot. Kamil Krzaczynski/AFP/East News

o nazwie Sky Room roztacza się panoramiczny widok na miasto i jezioro Michigan. W ramach przygotowań do otwarcia kompleksu były prezydent uczestniczył w działaniach promocyjnych – załagodził swój konflikt z gwiazdą NBA Anthonym Edwardem i razem z Markiem Hamilem (odtwórca roli Luke'a Skywalker'a) składał przed centrum życzenia „Wesołego dnia gwiazdnych wojen”. Być może chodzi tu o żartobliwą odpowiedź na to, że muzeum bywa przez okolicznych mieszkańców nazywane Gwiazdą Śmierci. Mówi się na nie też „Obamalisk” – czasem jest to wyraz sympatii, a czasem złośliwość.

Oplata za zwiedzanie muzeum w wieży wynosi 30 dolarów, ale zaplanowano też dni bezpłatne. Darmowy jest natomiast wjazd na najwyższe piętro do punktu widokowego i dostęp do wszystkich obiektów w pozostałej części kompleksu.

W muzeum znajdują się wystawy poświęcone politycznemu dziedzictwu byłego prezydenta, publicznym inicjatywom byłej pierwszej damy oraz historycznym ruchom, takim jak te na rzecz

praw obywatelskich czy działania sufrażystek. Para prezydencka podkreśla, że dawni aktywiści mieli wpływ na ich poglądy i podejmowane przez nich inicjatywy. Na wystawach znalazły się pamiątki i drobiazgi z kampanii, od plakatu „HOPE” Sheparda Faireya przez film dokumentalny po rysunki dzieci. Nie brak też atrakcji technologicznych oraz interaktywnych. Są sekcje szczegółowo prezentujące ustawę o dostępnej opiece zdrowotnej i polityce migracyjnej.

Zwiedzający zobaczą również, jak Obama wpłynął na design, styl i kulturę. Wśród eksponatów znajdują się stroje Michelle Obamy, takie jak zielonozłoty płaszcz i sukienka zaprojektowane dla niej przez Isabel Toledo na dzień inauguracji w 2009 roku, a także sukienka Michelle Smith, którą miała na sobie, gdy pozowała do obrazu Amy Sherald. W budynku jest pełnowymiarowa replika Gabinetu Ovalnego, gdzie goście mogą usiąść przy biurku prezydenta. Chociaż Obama nie jest pierwszym, który umieścił takie pomieszczenie w bibliotece prezydenckiej – tradycję tę kontynuowali m.in. George W.

Bush, Ronald Reagan i Jimmy Carter – to jednak nabiera ono nowego znaczenia w czasach, gdy Gabinet Ovalny bardzo się zmienił przez bogate zdobienia

w guście urzędującego prezydenta.

Do czytelnicy prezydenckiej państwo Obamowie osobiście wybrali 3,5 tysiąca książek, które dostępne są w nowej filii chicagowskiej Biblioteki Publicznej na terenie kampusu o powierzchni prawie ośmiu hektarów. Były prezydent wybrał również pasiaste fotele do czytania – przypominają te, które ma u siebie w domu. Na terenie obiektu znajduje się 28 instalacji autorstwa 30 artystów. Kolekcja, której kuratorką jest Virginia Shore, była zastępczyni dyrektora Arts in Embassies, obejmuje prace zarówno czołowych, jak i mniej znanych artystów współczesnych, z których wielu ma głębokie związki z Chicago. Liczne prace są bardzo duże, np. ogromny strukturalny obraz miasta Marka Bradforda, zdobiony korallikami i dzwoneczkami gobelin Nicka Cave'a i Marie Watt czy rzeźba plenerowa Martina Puryeara, poświęcona Martinowi Lutherowi

Kingowi jr. Nową filię Biblioteki Publicznej zdobi 21-metrowy mural przedstawiający m.in. Walt Whitmana i Jamesa Baldwina. Uwagę przyciągają też rzeźba Richarda Hunta ukazująca ptaka wzbijającego się do lotu nad książką, która stoi na dziedzińcu przy bibliotece, oraz mozaika Rashida Johnsa umieszczona obok ogrodu owocowo-warzywnego. Artysta Theaster Gates oddał hołd życiu Afroamerykanów, wykorzystując w budynku Forum archiwalne zdjęcia z magazynów „Ebony” i „Jet”.

Dyrektorka muzeum, Louise Bernard, mówiła, że artyści pomagają opowiadać o wspólnocie, o zjednoczeniu, o potęgze sztuki, która aktywizuje i dodaje ludziom energii, a także budzą w ludziach nadzieję i zachwycają swoją wrażliwością, łącząc różne głosy i pamięć.

Projekt rozszerza tradycyjną koncepcję

archiwalnej biblioteki prezydenckiej m.in. o muzeum, pasiekę i ogród owocowo-warzywny, zaplanowany przez byłą pierwszą damę. Szczególne znaczenie dla byłego prezydenta ma też teren piknikowy z dostępnymi dla każdego grillami węglowymi. Obama zaplanował go na samym początku, prawie dekadę temu, ponieważ z pobytem w Chicago zawsze kojarzyło mu się grillowanie w parku.

Z inicjatywy byłego prezydenta powstało również boisko do koszykówki o wymiarach zgodnych z regulaminem NBA. Obama jest miłośnikiem tego sportu i liczy, że teren ten będzie wykorzystywany do organizowania różnych wydarzeń dla lokalnej społeczności.

Podczas prezentacji obiektu dyrektor generalna fundacji Obamy, Valerie Jarrett, podkreśliła możliwości rekreacji na świeżym powietrzu – wymieniła dostępne dla wszystkich boisko sportowe, ogrody, górkę saneczkową i inne tereny zielone, w tym plac zabaw dla dzieci. Wyjaśniła, że twórcom tego miejsca zależało, by okoliczni mieszkańcy nadal czuli się właścicielami tych terenów.

Josh Harris, wiceprezes ds. zaangażowania społecznego fundacji Obamy, podkreślił, że Centrum Prezydenckie to przestrzeń, w której ludzie mogą się zastanowić nad historycznymi momentami minionej prezydentury, ale też spotykać się jako społeczność i decydować, jakie zmiany chciałoby wprowadzić w swojej okolicy. Dodał, że instytucji zależało, by tereny te były dostępne dla jak największej liczby osób. Każdy może spacerować po kampusie i korzystać z atrakcji. Oczekuje się, że rocznie odwiedzą go będzie nawet milion osób. (AS)

Na podst.: cnn.com, pbs.org

Angora 26/2026